

„ORZEŁ BIAŁY“  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Mai 1971

Price 20 p.

Cena 20 p.  
\$ 0.50; 2.70 F.



ORZEŁ BIAŁY

Nr 82/1229

1971

M A J

# SYRENA

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



*1 Obł. de S. May 1901. 155 JS*

*Ustawa Rządowa.*

*W Imię Boga w Trojcy Świętej Jedynego.  
Stanisław August z Bożey Łaski, y Woli Narodu  
Krol Polski Wielki Kiazę Litewski Ruskie  
Pruski, Mazowiecki, Lituński, Kijowski Wołyński  
Podolski, Podlaski, Inflancki Smoleński, Siewierski  
y Czerniechowski wraz z Stanami Skonfederowanemi  
w liczbie podwoyney Narod Polski reprezentującemi*

*Uważając, iż los Nasz wszystkich do ugruntowania y wyodrębnienia  
Konstytucyi Narodowej iedynie zawisł, długim doumłodzeniem pozna  
wasy zadawnione Kzędu Naszego władzy, a chcąc korzystać z sprawy  
w iakięsiej Europie znajdując, y z tej dogorywającej chwili, która Nas  
Samym sobie wrocila, wolni do hanbiących Obcy przemoicy nakaziw  
cenias drozey nas życie, nad szczesliwosc wobista, czystejney polityczney  
niepodleglosi zewnętrzna y wadnosci wewnatrzna Narodu, którego los  
w ręce nasze, jest powierzony, chcąc orac na błogostawienstwo, na  
wzrost wosci wspotczesnych y przyszłych pokoleń zastąpić, mimo przes  
szkód, które w Nas namiestnosci sprawować mogą, dla dobra przyszlej  
chney, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Dycypliny Naszey y  
iej granic z największą statoscia, dla zniszczenia Konstytucy, uchwa  
lony, y ty całkowicie za Nika, za niewzruszona deklaraciy, dopokily  
Narod w swacie Prawem przepisanyym wyrażna Wola swoca nie  
urnat potrzeby odmienienia w nięz iakięgo Artykulu Do który  
to Konstytucyi, dalsze Ustawy Sejmu trzeciynowego nie użyciam  
stowoiac si, inaię*

## KONSTYTUCJA 3 MAJA

Podobizna pierwszej strony ustawy konstytucyjnej

FP 2156

## W NUMERZE :

K. Brzozowska: Kłamstwa śpią w bibliotekach	1
A. Stambrowski: Tendencja rozwoju prawa politycznego	5
M. Hemar: Camera obscura	8
M. Wyrwicz: Moskiewska operetka	12
W. Opolski: Nowe ceny ropy naftowej	14
K. Glabisz: I nie całkiem i nie od razu Polskę „wyzwolono“	16
F. Chrzanowski: Blaski i cienie wywiadu Izraela	18
M. Tomkiewicz: Kawiarniany mikrokosmik	20
J. Surynowa-Wyczółkowska: „Liga ocalałych“	25
Z. Grabowski: Taniec Dżingis Kona	26
J. Ostrowski: Nowa teoria rozwoju psychicznego	28
O. Dunin-Borkowski: Pierwsze wrażenia z Kanady	30
Kage: Przegląd spraw wojskowych	34
J. Biernacka: 12 kwietnia 1943 roku	35
Z życia polskiego	36
H. Jankowska: Edith w oczach swojej siostry	38

### NUMER MAJOWY 1971

miesięcznika RWE

### NA ANTENIE

zawiera m.in. następujące artykuły:

- J. Nowak: NIE SAMYM CHLEBEM ŻYJE NARÓD
- P. Zaremba: O USTAWIE MAJOWEJ NIECO INACZEJ
- T. Podgórski: SKUTECZNA SAMOOBRONA ROBOTNIKÓW
- L. Wierczyński: ECHA POLSKIEGO GRUDNIA W BLOKU KOMUNISTYCZNYM
- M. Celt: DOKUMENTY
- ZAGŁUSZANIE
- A. Stypulkowska: PROJEKT USTAWY O PASOŻYTNICTWIE SPOŁECZNYM
- T. Mielezko: KOŚCIÓŁ KATAKUMB
- AS WYWIADU
- K. Kossowska: „DAWNE I NOWE LATA“
- R. Karst: PATENT NA LITERATĘ
- ZA KULISAMI

Prenumerata roczna £2.10 lub dol. am. 5.00, F. 25.00. Cena pojedynczego n-ru 17½ p., dol. am. 0.50, F. 2.50.

Do nabycia w administracji: Księgarnia SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i we wszystkich księgarniach polskich.

## M s z a ś w .

za spokój duszy śp. generała

# WŁADYSŁAWA ANDERSA

odbędzie się we wtorek, dnia 11 maja 1971 roku w Katedrze Westminsterskiej o godzinie 20-tej.

Mszę św. odprawi ks. biskup Szczepan Wesoly w asyście ks. infułata Władysława Staniszewskiego i ks. prałata Kazimierza Sołowieja, naczelnego kapelana SPK, i w obecności ks. biskupa Władysława Fierli oraz ks. biskupa Mateusza.

Uroczysty obrzęd na cmentarzu Monte Cassino odbędzie się 16 maja br. Szczegóły w SPK. — Tel. 584 0747.

## Ś. † P.

# ZDZISŁAW PRZYJAŁKOWSKI

generał brygady

długoletni przewodniczący Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji i członek Rady Federacji Światowej SPK, odznaczony Orderem Polonia Restituta, Virtuti Militari czwartej klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, urodzony 6 października 1882, zmarł w Sztokholmie 12 kwietnia 1971.

O nieodżałowanej stracie żołnierza i gorącego patrioty oddanego całą duszą pracy społecznej, zawiadamia

## Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

### KOMUNIKAT KOMITETU KONKURSU HISTORYCZNEGO im. Gen. Sosnkowskiego

Komitet Konkursu zawiadamia, że termin nadsyłania prac pod adresem J. Wajs, 145, Charlton Road, London, S.E. 7, England, ze względu na długotrwały strajk pocztowy w Anglii został przedłużony do dnia 1 sierpnia 1971 roku. Dotychczas nadesłano 80 prac, a ich tematyka obraca się głównie wokół przeżyć rodziców w czasie drugiej wojny światowej.

Komitet przypomina, że wszyscy uczestnicy Konkursu otrzymają dyplomy, a wyróżnione prace będą ogłoszone drukiem.

Komitet oczekuje dalszego napływu prac ze szkół sobotnich, drużyn harcerskich i innych związków młodzieżowych w świecie.

MAJ MIESIĄCEM ZBIÓRKI  
NA OŚWIATĘ POLSKĄ ZAGRANICĄ

„ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

May 1971

Price 20 p.

Cena 20 p.  
\$ 0.50; 2.70 F.



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

B.D.I.C

M A J

1971

Nr 82/1229

**11.VIII.  
1892**



**12.V.  
1970**

Święcimy w dniu 12 maja pierwszą smutną rocznicę śmierci generała broni Władysława Andersa.

Odejście Jego okryło żałobą całe społeczeństwo polskie, a szczególnie nas, byłych żołnierzy, marynarzy i lotników.

Generał był bowiem przede wszystkim symbolem nieustępliwej walki w obronie niepodległości Polski i o jej odzyskanie.

Postać Jego ozdobiły cnoty żołnierskie oraz rany i trudy dwu wojen polskich, w których ofiarnie szafował swą krwią.

Nasze myśli i uczucia bólu serdecznego lecą tam, do mauzoleum polskiego na ziemi włoskiej, gdzie wśród swoich żołnierzy wybrał On sobie miejsce na wieczny spoczynek.

Przed tym grobem chylimy dzisiaj z korną cziłą nasze czoła.

**STANISŁAW KOPAŃSKI**

gen. dyw.

**G**RZEBANIE się w starych czasopismach jest zajęciem fascynującym. Bogaty zbiór takich czasopism posiada Biblioteka Instytutu Polskiego. Wyrastały one w czasie drugiej wojny światowej jak grzyby po deszczu we wszystkich krajach i częściach świata, dokąd zagnała Polaków spółka z nieograniczoną nieodpowiedzialnością — Hitler/Stalin. Świadczą one nie tylko o przedziwnym rozproszeniu narodu polskiego, ale są również dowodem że naród ten, mimo rozbięcia, połączony był wolą wytrwania i zwycięstwa.

Ale w języku polskim ukazywały się również pisma gadzinowe, rojące się od kłamstw — tym śmielszych, im dalej skupisko polskie znajdowało się od źródeł prawdziwych informacji. Jednym z takich pism był miesięcznik „Wolna Polska” („Polonia Libre”), wydawany w Montevideo, stolicy Urugwaju.

### „POMŚCIMY KATYŃ”

Ta zwięzła decyzja rzucona była światu czarno na białym w kwietniu 1944 roku. Przez kogo? „Obszarniczy” rząd londyński czy „reakcyjną” Armię Krajową? Nie. Hasło to rzuciła Wanda Wasilewska na łamach „Wolnej Polski”. Miało ono przekonać wszystkich Polaków i cały świat, że autorami Katynia byli Niemcy. Wywody Wandy Wasilewskiej podano tłustym drukiem, aby nie uszły uwagi żadnego Polaka w Urugwaju. A oto jej akt oskarżenia:

„Groby katyńskie otworzyły się po raz trzeci. Tym razem aby ogłosić całemu światu okropną prawdę, aby zadookumentować jeszcze jedną zbrodnię niemiecką, popełnioną na narodzie polskim. Z zimną krwią, planowo i systematycznie mordowali Niemcy bezbronných jeńców wojennych. Zabijali Polaków wystrzałami z rewolwerów w czaszkę. Wrzucali do wspólnego grobu oficerów i inteligentów polskich, noszących z powodu wojny mundury wojskowe. Niemcy męczyli do śmierci najlepszych synów Polski z Warszawy, Krakowa, i ze Lwowa, w lasach katyńskich...

„Skrwawione łapy Niemców raz jeszcze zbezczeszczyły nieżywe ciała naszych braci. Niemcy powyciągali z grobów trupy swoich ofiar, głosząc przed światem podłe kłamstwo swojej ohydnej prowokacji. Fabrykowali świadków przy pomocy pałki, tortur i pieniędzy. Zniszczyli wszelkie próby oskarżające ich. Organizowali „komisje”, które pracowały pod ich rozkazami. Niemcy i ich lokaje żywili się podobnie do szakali trupami oficerów polskich.

„.....Obecna komisja śledcza, stworzona przez władze sowieckie, składa się z ludzi znanych i cieszących się uważa-

# Kłamstwa śpią

niem i zaufaniem Związku Sowieckiego i opinii publicznej całego świata. Akta tej Komisji opisują w prostych słowach i w sposób dobitny tragedię lasów katyńskich...

„Wiecznie będą przekłęci zdrajcy katyńscy, którzy przysłużyli się Niemcom aby użyć bratnią krew przelaną przeciwko własnemu narodowi, przeciwko zbrataniu się i jedności narodów uciemiężonych, walczących wspólnie o wolność.

„Krew lasów katyńskich woła o pomstę, o pomstę całkowitą i bezlitosną. Odezwe ten słyszą żołnierze dywizji Kościuszki i Dąbrowskiego. Nie zapomną oni na chwilę śmierci braci, żołnierzy polskich torturowanych przez Niemców, wrzuconych do wspólnego rowu, później wykopanych na nowo, aby się żywić na wzór szakali i hien.

„Żołnierze polscy, w swoim marszu na zachód, ku oswobodzeniu Ojczyzny, przy każdym ciosie i uderzeniu zadawanym nieprzyjacielowi, powiedzcie z zaciśniętymi zębami: za Warszawę, za Westerplatte, za Kraków i nie zapomnijcie tych słów: za Katyń!”

Jestem pewna, że żołnierze dywizji Kościuszki i Dąbrowskiego, jak również ich synowie — nie zapomnieli o Katyniu. Może dla tego właśnie Rosja Sowiecka tak mało ma przyjaciół wśród polskiego narodu.

Czy Wasilewska знаła prawdę w owej chwili? Trudno jest stwierdzić. NKWD nie wtajemniczało osób cywilnych w swoje poczynania. Przypuszczam nawet (choć nie mam na to żadnych dowodów), że członkowie owych plutonów egzekucyjnych zostali zlikwidowani z rozkazu Berii. Jeżeli nie natychmiast po zakończeniu akcji, to później, gdy na terenie całego ZSRR prowadzone były przez armię gen. Andersa poszukiwania zaginionych oficerów. Umarli nie mogą popełnić niedyskrecji.

### W PRZEDEDNIU OSTATECZNEGO WYZWOLENIA OJCZYZNY

Artykuł wstępny w tym samym numerze „Wolnej Polski”, zatytułowany jak wyżej, rozprawia się z tymi Polakami na uchodźstwie, „których komunikaty wojenne, donoszące o pogromie nazistowskich hord i niedalekim wyzwoleniu ujarzmionej Ojczyzny, napawają śmiertelnym strachem” — i twierdzi że — „dziś jeszcze znajduje się wiele patriotów, którzy woleliby widzieć Ojczyznę nadal pod okupacją Hitlera za-

miast być wyzwoloną z rąk Czerwonej Armii.”

Któż to są ci „patrioci”?

— „Takimi patriotami” — wyjaśnia bezimienny autor — „są wszyscy nasi na dyplomatycznych stanowiskach zagranicą, jest ogromna większość „skrzydlatych rycerzy, z byłymi sanacyjnymi ministrami Matuszewskim, Jędrzejewiczem i Reichmanem na czele, jest większość naszej śmietanki na uchodźctwie oraz kółkultura spod sztandaru C.N.Kurier-Zeitung”.

A przecież wódz wkraczających wojsk sowieckich, marsz. Stalin, „kilkakrotnie uroczyście zapewniał, że Związek Sowiecki pragnie widzieć Polskę silną i niepodległą”.

Wymienionych wyżej „patriotów” nazywa autor potomkami Targowiczana. Ale nie o oficjalnych „patriotów” chodzi tutaj, dla których „oniś było znacznie wygodniej widzieć Polskę pod zaborem kajzera Wilhelma, cara Mikołaja czy Franciszka Józefa” — wyjaśnia autor, — „*Nam chodzi o chłopca i robotnika polskiego, przebywającego na uchodźctwie. Nam chodzi o polskiego pracownika umysłowego; nam chodzi o drobnego kupca czy przemysłowca, których nasi patrioci straszą, że jeśli Polska swe wyzwolenie będzie miała do zawdzięczenia Czerwonej Armii, to w Polsce zapanuje bolszewizm i wszelka własność prywatna zostanie skonfiskowana. O tych ludzi nam chodzi. Do rozsądku tych ludzi przemawiamy*” (...) „*Apelujemy do uczciwych księży polskich, prawdziwych chrześcijan i patriotów polskich. Wzywamy ich do współpracy z demokratycznymi masami przy odbudowie Nowej Polski Jutra.*”

Prawdopodobnie na podstawie wielokrotnych przyrzeczeń Stalina zapewnia autor Polaków: „*Niechaj ci wszyscy zrozumieją nareszcie, że nie chodzi o to, by odrodzona Polska miała z góry określony ustrój społeczny.*” — „*Na nasze ziemie ojczyste — oznajmia jeszcze wkraczają polskie Dywizje Kościuszki i Dąbrowskiego, Bataliony kobiece im. Emilii Plater, Brygady czołgowe Westerplatte’ oraz lotnicze, Warszawa.*” Jakże szczęśliwa przyszłość otwierała się przed Polską!

### ARMIA ANDERSA ZBIERA POMARAŃCZE

W krótkim artykule „Proszę o głos” pisze Josef Pruszański, że „naród na

# w bibliotekach

uchodźstwie z wielką radością powitał wiadomość o powstałej Radzie Narodowej w kraju, którą wyłonił zjednoczony lud w Polsce, z przedstawicielami wszystkich ugrupowań politycznych”.

A cóż na to zbankrutowana „elita”? Dała ona odpowiedź „iż nie uznaje żadnej Rady Narodowej w Polsce i nie uznaje przywódców stojących na jej czele. Że mają oni gdzieś tam, w Palestynie, Andersa z jego armią, która obecnie zbiera pomarańcze, że mają w Anglii „potężną” awiację i flotę wojenną i że są w stanie wydać wojnę nie tylko Sowietaom, lecz również i narodowi polskiemu, który krwawi się o wyzwolenie Ojczyzny”.

## „GŁOS POLONII SOWIECKIEJ”

Tak! Sowiety zdobyły sobie w ciągu niespełna dwóch lat własną Polonię, liczącą chyba ze dwa miliony „dobrowolnych” emigrantów. Jeszcze żadna emigracja w dziejach ludzkości nie odbyła się w tak szybkim tempie i nie była tak znakomicie zorganizowana!

Otóż wyłoniony przez tę „Polonię” Zw. Patriotów Polskich, „reprezentujący poglądy i opinię milionowej Polonii Sowieckiej”, zabrał głos w tej sprawie. „Pamiętać bowiem należy, że Związek Patriotów Polskich jest związany z potężnym ruchem partyzanckim, który prowadzi bezwzględną walkę masową z okupantem niemieckim”.

Panowie z Londynu natomiast „współpracują z ruchem podziemnym, kierowanym przez byłych sanatorów, których główną linią wytyczną jest wstrzymanie i hamowanie walki masowej z Niemcami, przy jednoczesnym kierowaniu głównego ostrza przeciwko partyzantom z Gwardii Ludowej i Batalionom Chłopskim”.

Jakież są postulaty Związku Patriotów? — Popiera on słynną propozycję prof. Langego, aby stworzyć nowe centrum polityczne, do którego wesłliby przedstawiciele demokracji polskiej w Londynie i Moskwie. Nowe centrum uzgodni swą politykę z decyzjami teherańskimi, przyłączy się do paktu sowiecko-czechosłowackiego i załatwi kwestię granic z ZSRR. Następnie powstanie rząd w Warszawie, którego połowa członków winna się składać z tych, którzy byli w Polsce okupowanej. Oto wyjście dla demokracji polskiej i dla narodu polskiego”.

Wkrótce potem nie tylko kraj i emigracja, ale i cały świat miały się

przekonać, że nie było wyjścia ani dla demokracji polskiej, ani dla narodu.

## PROGRAM WODZA „PATRIOTÓW” DLA ODRODZONEJ POLSKI

Następny numer pisma wyszedł 1 maja 1944 r., a więc niespełna na trzy tygodnie przed zwycięstwem pod Monte Cassino, odniesionym przez „armię Andersa”, która tak niedawno jeszcze zbierała rzekomo pomarańcze w Palestynie.

Numer ten zawiera program dla odrodzonej Polski pióra Andrzeja Witosa, prezesa Związku Patriotów Polskich w stolicy ZSRR.

„Aby przyspieszyć odrodzenie Polski, musimy walczyć” — pisze on. Korpus Polski maszeruje przez terytorium sowieckie ku granicom Polski, „aby się połączyć z patriotami polskimi w kraju i utworzyć silną polską armię... Ale tego jeszcze nie dość: Cały naród polski jak jeden mąż musi przyłączyć się do czynnej walki przeciwko niemieckim okupantom i ich wspólnikom. Sprawa Polski wymaga tego... wszystko musi być uczynione aby zapobiec odrodzeniu się tego potwornego reżymu, którego agenci jak szaleńcy czynią wszystko, co leży w ich mocy, aby wywołać bratobójczą walkę w Polsce.

Program ten głosi dalej: „Zbudujemy Polskę, w której nie będzie miejsca dla reakcji. Konstytucja przyjęta przez Sejm, wybrany na podstawie powszechnego, wolnego, tajnego, proporcjonalnego i bezpośredniego głosowania zapewni demokratyczno-parlamentarny system”.

„Rolnicza odbudowa kraju przy pomocy bezpłatnego nadania ziemi chłopom posiadającym mało, lub nie posiadającym wcale ziemi, i rozwinięcie przemysłów na wsiach mają podnieść dochody producentów rolnych i bogactwo kraju”.

Cytujemy dalej: „Klasa robotnicza musi mieć naprawdę zagwarantowane prawo do pracy przy pomocy ustawodawstwa”. — I jeszcze: „System demokratyczno-parlamentarny musi gwarantować obywatelom Polski wolność przekonań religijnych, poglądów politycznych, organizacji społecznych, prasy itd.”. — A także: Sprawiedliwość społeczna będzie chroniona przez niezależne sądy. Prywatna własność będzie zagwarantowana przez nową konstytucję. Własność skonfiskowana przez okupantów będzie zwrócona jej właścicielom”.

LOUIS FITZGIBBON

## KATYN

A CRIME WITHOUT PARALLEL

*The most definite book ever published about the massacre of over 14.500 Polish officer prisoners-of-war by the NKVD in the Spring of 1940.*

50 illustrations — Price: £3.00

TOM STACEY LTD.

LONDON, 1971

## Zbrodnia Katyńska

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową

WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: £1.75

## The Crime of Katyn

FACTS and DOCUMENTS

Cena: £1.87

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

## GRYF PUBLICATIONS LTD

MINA TOMKIEWICZ

## BOMBY I MYSZY

powieść mieszczańska

Cena £1.75

GEORGE ALLEN

AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ

## OF BOMBS AND MICE

A story of Warsaw ghetto

Price: £2.50, \$2.50.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

I wreszcie: „Nakreślenie wschodnich i południowych granic Polski na podstawie wzajemnej dobro-sąsiedzkiej umowy wykluczy wszelką możliwość terytorialnych sporów i zapewni pokojową pracę narodu polskiego nad odbudową tego, co zniszczyła wojna, i nad rozwinięciem gospodarki narodowej”.

Czy Andrzej Witos, b. poseł R.P. i b. członek Rady Naczelnej Stronnictwa „Piast”, wierzył w realizację tego programu? Nazwiska jego, mimo że był przez pewien czas prezesem Związku Patriotów Polskich, nie spotkałam w Małej Encyklopedii Powszechnej P.W.N. Może zbyt dosłownie wierzył i przeszkodziło mu to w dalszej karierze? Kto zna dalsze jego losy?

### „DAJĘ NA TO MOJE SŁOWO HONORU”

Numer ten zamyka reportaż Pawła Lidowa, sowieckiego korespondenta wojennego, pt. „Msza żałobna w katyńskich lasach”.

Korespondent ten pisze o przybyciu do Katynia delegacji Pierwszego Polskiego Korpusu dla oddania czci polskim oficerom i żołnierzom, „pomordowanym przez niemieckich katów w 1941 roku”.

Żołnierzy polskich uszeregowano wzdłuż ogromnego grobu, a był między nimi 38-letni kanonier, Jakub Mróz. On-że Mróz powiedział korespondentowi przed mszą św. co następuje:

„Byłem komendantem plutonu 83 pułku polskiej artylerii polowej. We wrześniu 1939 roku zostałem ujęty przez Czerwoną Armię i wysłany do specjalnego obozu nr. 2, w oddaleniu około 7 lub 8 km. od Kozich Gór, (Kozie Góry nazywają się również okolice lasów katyńskich). W obozie tym spędziłem 9 miesięcy.

„W obozie tym czekaliśmy na skończenie wojny i odesłanie nas do domu. Wszyscy byliśmy przekonani, że wkrótce wrócimy. Uczucie to wzmacniało się w nas przez ludzki i przyjazny do nas stosunek zarządu obozu i straży. *Nie uważaliśmy ich za naszych nieprzyjaciół. Zawsze uważaliśmy, że Niemcy są naszymi wrogami.*

„W czerwcu 1940 roku zostałem przeniesiony do innego obozu. Podczas pobytu w obozie Nr. 2 i w innych, do których mnie wysłano, *nikogo nie zastrzelono ani nie zabrano. Życie toczyło się zupełnie normalnie, na to daję moje słowo honoru*”.

Jakub Mróz otrzymał jakoby list datowany w styczniu 1941 roku od kapitana Olszewskiego z 25 pułku ułanów. Kpt. Olszewski doniósł mu w liś-

cie, że ma się dobrze, że wszystkim ich przyjaciółom jest dobrze i że nie zaszyły żadne zmiany w życiu obozowym.

### REQUIEM

W nabożeństwie żałobnym, które odbyło się w zaimprovizowanej kaplicy, wzięli udział m.in. gen. Berling, dowódca I Korpusu, gen. Świerczewski i major Zawadzki.

Kapelan, ks. Franciszek Kupsz, wygłosił po mszy przemówienie. Powiedział on m.in., że w chwili kiedy rząd podpisał traktat ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, „*hitlerowcy rozpoczęli rzeź, mordując 11.000 oficerów i żołnierzy, kwiat polskiej armii. Dokonali tego w taki sposób, jak uśmiercili 5.000 ludzi z mojej parafii pod Pińskiem. Oby ta rozlana krew polska odrodziła naszą Ojczyznę. Niech Wszechmocny da spokój duszom tych męczenników*”.

Ks. Kupsz mógł rzeczywiście wierzyć, że zbrodni dokonali Niemcy, tym bardziej że w ciągu lat okupacji zetknął się wiele razy z popełnianymi przez nich zbrodniami.

Wśród głębokiej ciszy przeszedł kapelan wzdłuż grobów i pokropił je wodą święconą. Potem nastąpiło 5 salw armatnich.

Zabrał głos gen. Berling: „*Ci, którzy pamięć dzisiaj czcimy, wpadli w ręce Niemców, naszych najgorszych wrogów. Nasz okrutny wróg, Niemiec, niszczy wszystko co polskie, aby położyć kres istnieniu Polski i uczynić z niej część Niemiec. Groby Polaków, zmasakrowanych przez Niemców, wzywają o zemstę i my jesteśmy tymi, którzy pomśczą ich. Pomścimy tych Zamrłych*”.

Nie jest prawdopodobne aby Berling nie wiedział z czyich rąk padli pochowani w Katyniu oficerowie i żołnierze. Był przecież przez jakiś czas związany z armią gen. Andersa, która prowadziła poszukiwania zaginionych na całym terytorium ZSRR. Ale Berling powziął znacznie wcześniej decyzję, od której nie było odwrotu. Dołożenie jeszcze jednej zbrodni na szalę okrucieństw niemieckich w momencie, kiedy losy Polski były już po Teheranie w rękach Sowietów, wydało mu się mniejszym złem, niż bunt w beznadziejnej sytuacji. Kielich oportunistów musiał wypić do dna.

Później zabrał głos mjr. Zawadzki: „*Tragedia katyńskich lasów jest jedną więcej zbrodnią, dokonaną przez Niemców na Słowianach. Prowokacja Hitlera nie udała się. Nikt nie dał wiary jego fałszerstwom. Garstka Polaków w Londynie, którą samolubne interesy*

*skłoniły do poparcia hitlerowskich mordców, nie ma nic wspólnego z narodem polskim. Naród rosyjski pomógł nam odkryć prawdę i ta prawda zostanie zanieśiona do Warszawy. Będziemy mścić się nad wrogiem aż zostanie doszczętnie zniszczony*”.

Delegacja, z dowódcą Korpusu na czele, przemaszerowała obok grobów z pochylonymi sztandarami przy biciu werbli.

„Na grobach tych — kończy reporter — wzywających do zemsty nad hitlerowskimi katami, braterstwo broni Polaków i Rosjan zostało jeszcze raz przypieczętowane”.

Była to chyba największa profanacja grobów żołnierskich w naszych dziejach. Uroczystość ta stała się również najjaskrawszym świadectwem tragicznego losu zniewolonej Polski.

W dalszych numerach „Wolnej Polski” nie ma żadnej wzmianki o zdobyciu Monte Cassino. Jest to zupełnie zrozumiałe: jakże mogłoby pismo to wyjaśnić czytelnikom fakt, że armia Andersa, która „samowolnie opuściła Rosję aby nie walczyć z Niemcami i jeszcze w kwietniu „zbierała pomarańcze w Palestynie”, znalazła się w maju w stanie bojowym we Włoszech i odniosła wielkie zwycięstwo?

Jeszcze długo armia czekała, aby jej wybaczone zbrodnię walki u boku zachodnich sprzymierzeńców.

Krystyna Brzozowska

### STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

### ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH 1939 — 1945

TOM I.

Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Str. 584

Cena: £5.25

S k ł a d G ł ó w n y :

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W.7.

# Tendencja rozwoju prawa politycznego

**P**OWSTANIE prawa politycznego (konstytucyjnego) kryją mroki historii. Od najdawniejszych czasów istniały konwencje (zwyczajne) konstytucyjne, które dość ściśle były przestrzegane. Już Grecy i Rzymianie mieli prawo konstytucyjne. Np. senat itp. instytucje prawa politycznego.

Początkowo całe prawo konstytucyjne opierało się na prawie zwyczajowym (konwencje) i było przekazywane następnym pokoleniom w drodze tradycji ustnej. Od czasu jednak gdy ludzie nauczyli się pisać i czytać zaczęto wydawać (nie koniecznie uchylać) ustawy regulujące poszczególne i specjalne dziedziny stosunków ludzkich na polu politycznym. Do takich politycznych aktów ustawodawczych należą np. Neminem Captivabimus z 1433 r., Statuty Nieszawskie z 1454 r., Nihil Novi z 1505 r. w Polsce; Magna Charta z 1215 r., Bill of Rights z 1689 r., Act of Settlement z 1701 r. w Anglii i inne. Ustawy te były jednak kroplą w morzu prawa zwyczajowego (konwencje). Zresztą w W. Brytanii, która we wszystkich dziedzinach jest spóźniona, ten stan rzeczy przetrwał do dnia dzisiejszego.

## PRZEŁOM W ROZWOJU PRAWA POLITYCZNEGO

Przełomem w rozwoju prawa konstytucyjnego było uchwalenie amerykańskiej konstytucji w 1787 r., która objęła w swych ramach wszystkie dziedziny tego prawa. Z tego względu nazwano ją pierwszą konstytucją pisaną, chociaż w istocie przedtem były ustawy (a więc pisane) regulujące poszczególne dziedziny prawa politycznego. Przepisy tej konstytucji nie mogą być zmienione w zwykłej drodze ustawodawczej. Zmiana może być dokonana tylko na mocy uchwały kwalifikowanej większości i przy zachowaniu specjalnej procedury parlamentarnej. Stąd pochodzi, również nieścisła, nazwa konstytucji sztywnej.

Konstytucja ta była do tego stop-

nia udanym aktem ustawodawczym, że po wprowadzeniu do niej z biegiem czasu nielicznych nowel, uzupełnień i poprawek obowiązuje do dnia dzisiejszego, a co więcej jest nawet obecnie powszechnie stosowanym wzorem przy opracowywaniu nowych konstytucji, przystosowanych do lokalnych warunków i atmosfery politycznej.

Już nasza konstytucja majowa z 1791 roku była wzorowana na konstytucji amerykańskiej — i dlatego po wprowadzeniu do niej kilku nowel i uzupełnień mogłaby dziś obowiązywać jako lepsza od konstytucji z 1935 roku, nie mówiąc już o beznadziejnie złej i niedorzecznej konstytucji z 1921 roku.

Na konstytucji amerykańskiej wzorowała się konstytucja szwajcarska i wiele innych.

Głównym znamieniem konstytucji amerykańskiej jest to, że prezydent jest równocześnie szefem rządu i dlatego nie może być usunięty (obalony) przez parlament wraz z absolutnie podległym mu rządem w ciągu całej jego 4-letniej kadencji, a ponadto jest obdarzony niezmiernie szeroką władzą w dziedzinie politycznej, gospodarczej, wojskowej, społecznej itp.

## ANGIELSKIE PRAWO POLITYCZNE

Przed uchwaleniem amerykańskiej konstytucji i po jej uchwaleniu były różne inne typy konstytucji, ale nie są one w szkieletowym artykule godne uwagi. W licznych państwach rządzonych przez absolutnych monarchów w ogóle nie było konstytucji.

W. Brytania, jak zwykle, szła swoją utartą drogą, czyli pragmatyczną i bez żadnego planu, z dnia na dzień tworząc instytucje polityczne w wyniku praktyki parlamentarnej i politycznej. Ten stan rzeczy nie zmienił się do dnia dzisiejszego i wskutek tego nawet obecnie nie ma w tym kraju konstytucji pisanej, a nieliczne ustawy z dziedziny prawa politycznego, które mogą być zmienione

i uchylone w zwykłej drodze ustawodawczej, są kroplą w morzu konwencji konstytucyjnych, które mogą ulec zmianie bez żadnych formalności zgodnie z tendencją praktyki politycznej i parlamentarnej.

W odległych czasach król rządził despotycznie przy pomocy powołanej przez siebie rady przybocznej. Później był nieco skrępowany w swym samowładztwie i jedynowładztwie nielicznymi ustawami jak Magna Charta i inne oraz konwencjami, również nielicznymi, wynikłymi z praktyki parlamentarnej.

Wieka zmiana nastąpiła na początku XVIII wieku, gdy na tron angielski wstąpił król Jerzy I z domu hanowerskiego. Król ten do końca życia nie nauczył się mówić po angielsku, co mu niezmiernie utrudniało przewodniczenie na posiedzeniach gabinetu. Wskutek tego wyznaczał on zawsze jednego z ministrów jako przewodniczącego, sam z reguły nie biorąc udziału w posiedzeniach. Z biegiem czasu zwyczaj ten urósł do konwencji i przewodniczącego tego zaczęto nazywać pierwszym lub naczelnym ministrem (Prime minister). Tak powstał urząd premiera.

Przez pewien czas król dzielił władzę z premierem. Szybko jednak praktyczni Anglicy spostrzegli, że taki stan rzeczy, tj. dualizm władzy, prowadzi do chaosu oraz anarchii i stopniowo pozbawili całkowicie władzy króla, przelewając ją w drodze konwencjonalnej na premiera. W konsekwencji obecnie monarcha angielski jest faktycznie nominalną głową państwa, a do niedawna był również symbolem jeunosci imperium.

Władza (prerogatywy) angielskiego premiera jest niezmiernie silna i w sumie niczym nie ustępuje władzy (prerogatywom) prezydenta amerykańskiego, a może nawet ją przewyższa. Praktyczni Anglicy widząc, że częste obalanie rządów i obstrukcja na polu ustawodawczym przez w wielu wypadkach warchol-  
skich posłów prowadzi do anarchii

i zguby kraju, wymyślili dyscyplinę partyjną, polegającą na tym, że wszyscy posłowie winni głosować zgodnie z rozkazem przywódcy partii, a ponieważ premierem jest zawsze przywódca najsilniejszej partii faktycznie i w praktyce sam premier głosuje za swoimi wnioskami z wyłączeniem innych posłów, należących do jego partii, którzy są automatami w jego rękach. W dodatku gabinet również podlega absolutnej władzy premiera.

Z tego względu mogłoby się wydać, że pozycja i stanowisko posła brytyjskiego nie są atrakcyjne, albowiem działa on na rozkaz jak żołnierz lub policjant. Wywołuje to u niektórych obserwatorów angielskiego życia politycznego zdziwienie dlaczego tak dużo jest amatorów na posłów. Nie dostrzegają oni faktu, że pomimo dyscypliny dużo jest też amatorów służenia w wojsku i policji. Powodem tego jest to, że aby osiągnąć w wojsku lub policji wysokie lub najwyższe stanowisko trzeba być przedtem szeregowym żołnierzem lub policjantem. Tak samo, aby móc osiągnąć w Anglii wysokie stanowisko i znaczenie w życiu i na polu politycznym trzeba przedtem być szeregowym posłem. Fakt, że nie wszyscy osiągają powodzenie i zaspokojenie swych ambicji niewiele odstrasza, bo każdy żołnierz nosi buławę marszałkowską w plecaku.

## FRANCUSKIE PRAWO POLITYCZNE

Po rewolucji Francja miała kilka konstytucji o różnych odcieniach i zabarwieniach. Najważniejsza jednak i najdłużej trwającą była konstytucja z 1875 roku.

Konstytucja ta zmierzała do podgodzenia amerykańskiego tzw. systemu prezydenckiego z angielskim tzw. systemem parlamentarnym, w tej postaci, że głową państwa był prezydent, a na czele rządu stał premier, obaj o ściśle określonych uprawnieniach i zadaniach, czyli wprowadziła do prawa politycznego koncepcję dualizmu władzy.

Redakcja jednak treści konstytucji była taka, że praktyka parlamentarna potrafiła pozbawić prawie wszelkiej władzy zarówno nieodpo-

wiedzialnego przed parlamentem prezydenta jak i odpowiedzialnego przed nim premiera. W konsekwencji rządu faktycznie przeszły w ręce nieodpowiedzialnego przed nikim parlamentu, czyli nastąpiło tzw. sejmowładztwo z dobrze znanym skutkiem.

Sam fakt istnienia dualizmu władzy nie sprzyja powstaniu silnych i sprawnych rządów, albowiem w takiej sytuacji „jeden ciągnie do Sasa, a drugi do Lasa“. Jeszcze gorzej jest gdy oba człony władzy są absolutnie sparaliżowane przez wszechwładny parlament, często złożony w swej większości z demagogicznych i warcholskich posłów, mających w wielu wypadkach głównie prywatne interesy na oku.

Na tle powyższego dziwne jest, że nierząd i anarchia na górze nie sparaliżowały Francji do głębi jej istoty i mogła ona jakoś istnieć pod rządem takiej konstytucji.

Przy dostatecznej dozie hipokryzji, a zwłaszcza despotyzmu, można byłoby, oczywiście, rządzić sprawnie w ramach takiej konstytucji po pozbawieniu wszelkiej władzy jednego z jej członów — prezydenta lub premiera. W Bolszewii teoretycznie rządy są sprawowane kolegialnie. W praktyce jednak rządzi despotycznie i tyrańsko pierwszy sekretarz partii komunistycznej. W Anglii parlament jest suwerenny i dlatego rzekomo może wszystko zrobić z wyjątkiem przeistoczeń mężczyzny w kobietę i odwrotnie. W praktyce jednak premier sprawuje rządy indywidualnie i jednoosobowo. W legalistycznej demokratycznej do szpiku kości Francji taki obrót rzeczy był niemożliwy.

## POLSKIE KONSTYTUCJE

Nasza konstytucja z 1921 roku była faktycznie tłumaczeniem konstytucji francuskiej z 1875 roku. Nic więc dziwnego, że do 1926 roku istniały u nas nierząd i anarchia bodaj gorsze i groźniejsze niż we Francji. Po 1926 roku pomimo zachowania tej samej konstytucji sytuacja poważnie się poprawiła. Powstała jak gdyby konwencja, iż pomimo tego, że pozwala na to konstytucja obalenie rządów co parę tygodni jest niedopuszczalne. Konwencja ta powstała i utrwaliła się dzięki

naciskowi jednego człowieka, którego warcholscy i nieodpowiedzialni posłowie bali się. W tym wypadku główną rolę odegrał strach, a nie despotyzm czy hipokryzja, ale na strachu nie można trwałego i na dalszą metę zbudować, zwłaszcza, że osoba wywołująca zgrozę nie jest wieczna. Stąd pochodziło usilne dążenie tego człowieka do naprawy ustroju państwowego Polski.

W 1935 roku uchwalono nową konstytucję. Twórca jej, minister sprawiedliwości Car zmierzał do wprowadzenia do niej systemu prezydenckiego na wzór konstytucji amerykańskiej. Było to jednak ponad jego siły ze względu na zdecydowaną i przemożną opozycję licznych posłów, zamiłowanych w nierządzie, warcholstwie i anarchii.

W konsekwencji po długiej walce i spieraniu się uchwalono konstytucję opartą na kompromisie, z dużą przewagą elementu zaczerpniętego z konstytucji z 1921 roku.

Trzonem więc tej konstytucji jest poprzednia konstytucja z 1921 roku, albowiem zachowuje dualizm władzy w postaci nieodpowiedzialnego pre-

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER  
C.B., C.B.E., D.S.O.

## THE BATTLE OF WARSAW, 1920

przedruk z książki  
„The Decisive Battles of the  
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy  
zwycięstwa  
nad armią bolszewicką

Cena 15 p. z przesyłką 17 p.

KSIĘGARNIA SPK,  
20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonują  
ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. 01 - 228 0879



zydenta i odpowiedzialnego przed parlamentem premiera. Udało się jednak Carowi przemycić do niej pewne fragmenty z konstytucji amerykańskiej w postaci specjalnych prerogatyw prezydenta, do których między innymi należy prawo powoływania premiera według jego swobodnego uznania. Ponadto wybór prezydenta odbywa się nie przez parlament, lecz tak samo według konstytucji amerykańskiej, w drodze głosowania powszechnego.

Jest to twór, jak każdy powstały w drodze kompromisu, dość kulawy oraz kryjący w sobie dużo niespodzianek i potencjalnych możliwości dla kryzysów konstytucyjnych. Fakt, że parlament może obalić rząd przed upływem swej kadencji należy do najbardziej rażących i rzucających się w oczy defektów.

Francuska konstytucja z 1958 r. w dużej mierze wzorowała się na naszej z 1935 roku, z tym tylko, że nadając prezydentowi szersze prerogatywy i uprawnienia obdarzyła go większą władzą, a tym samym też wzmogła pierwiastek systemu prezydenckiego, zaczerpnięty z konstytucji amerykańskiej. Np. prezydent, a nie premier, przewodniczy na posiedzeniach Rady Ministrów. Ponadto konstytucja francuska ma podobne chociaż mniej liczne wady do naszej.

Pomimo tych wad obie te konstytucje są dużo lepsze od ich poprzedniczek. Świadczy o tym chociażby fakt większej stałości rządów od czasu ich uchwalenia i wprowadzenia w życie. Obecnie z większych państw w Europie tylko Włochy mają konstytucję wzorowaną na francuskiej z 1875 roku. Powodem tego jest niestałość rządów i częste kryzysy konstytucyjne, paraliżujące życie polityczne w tym kraju.

## KWESTIA

### REFORMY KONSTYTUCJI

Nie ma nic doskonałego na tym niedoskonałym świecie. Nie są więc doskonale konstytucje zarówno nasza z 1935 roku, jak i francuska z 1958 roku. Największa ich wada jest to, że wprowadzają dualizm najwyższej władzy: złożonej z prezydenta i premiera. Taki stan rzeczy osłabia

bardzo egzekutywę: czyni bowiem rządy niestałe i zbyt zależne od parlamentu, który przez częste obalenie rządów może udaremnić szerokie uprawnienia prezydenta. Ze szczególnym naciskiem krytykują ten dualizm władzy Anglosasi, których konstytucja skupia całą władzę w rękach jednej osoby — prezydenta w Ameryce i premiera w W. Brytanii — co jest jednym z powodów (poza jednomandatowym systemem wyborczym) stałości rządów w tych krajach.

Np. prof. William Pickles w krytycznym komentarzu do konstytucji francuskiej nazywa irocznie przewidywany w niej dualizm władzy „dwugłową egzekutywą“.

Jak widać z tego reforma naszej konstytucji powinna pójść w kierunku wzmocnienia władzy osoby stojącej na czele egzekutywy przez odwołanie drugiego jej członka — prezydenta lub premiera. Taki jest dziś kierunek reformy prawa konstytucyjnego na całym świecie, przy czym zdecydowanie przeważa tendencja do zachowania urzędu prezydenta, pełniącego również funkcję premiera, czyli tendencja do wprowadzenia na wzór amerykański systemu prezydenckiego, bez możliwości obalenia rządu przez parlament.

Możliwą jest rzeczą, że taka reforma naszej konstytucji będzie kiedyś przeprowadzona. Może to jednak być dokonane w Kraju po zrzuceniu jarzma bolszewickiego i zgodnie z

przepisami obowiązującej nas konstytucji z 1935 roku.

## CUI BONO?

Bolszewicy twierdzą, że nasza konstytucja z 1935 roku jest faszystowska. Nie w tym dziwnego, gdyż według bolszewików wszystko co nie jest bolszewickie jest faszystowskie. Dziwne jest tylko to, że niektórzy nasi politycy na Zachodzie nie będąc bolszewikami mówią to samo. Jeżeli nie ma w tym złej woli to chyba powodem tego jest to, że nie tylko nie wiedzą oni co to jest faszyzm i faszystowskie państwo korporacyjne, lecz, nawet nie rozumieją, a może nawet nie znają, przepisów naszej konstytucji.

Jeżeli chodzi o Rosję to już Katarzyna II „zdemokratyzowała“ nas przez obalenie i anulowanie przy pomocy Targowicy konstytucji 3-go Maja.

Ostatnio „zdemokratyzował“ Polskę Stalin narzucając jej — przy pomocy działającej w dużej mierze pod przymusem Targowicy krajowej — swoją tzw. stalinowską konstytucję z 1952 roku. O co chodzi przebywającym w wolnym świecie niektórym naszym politykom, którzy dążą do rzekomej demokratyzacji naszego ustroju państwowego nie jest jasne. Z tego co mówią i z rzadka piszą wynikałoby, że gnębią ich raczej atawistyczne ciągoty do „liberum veto“ i anarchii. Cui bono?

Aleksander Stambrowski

HENRYK GRUBER

## WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt w Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszt przesyłki

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

# CAMERA OBSCURA

**R**EDAKTOR naczelny naszego ukochanego „Dziennika Polskiego“, p. Wiesław Wahnout, był podobno za młodu przekonany lewicowych, był postępowym ludowcem, radykalnym demokratą, czymś w tym rodzaju. Powiadam „podobno“, bo w przedwojennej ojczyźnie niewiele, nic prawie, nie słyszeliśmy o sobie nawzajem. Teraz dopiero, z tego co w swych felietonach niekiedy wspomni, dowiaduję się, że to on właśnie robił ów doniosły strajk chłopski, w każdym razie magna pars fuit tego wydarzenia, że u niego, w krakowskim mieszkaniu zbierał się komitet strajkowy, że on właśnie zdaje się z Witosem, czy z Putkiem, czy z Niedziałkowskim — nie pamiętam zbyt dobrze, bo nie tak uważnie czytałem, ale w tym sensie nie raz nie drugi napisał. Każdy porządny człowiek, dzieckiem w kolebce, powinien być być skautem i socjalistą, byle mu to w porę przeszło. P. Wahnoutowi przeszło aż za bardzo, jak się dowiaduję z lektury „Dziennika“ przerzucił się na sam drugi kraniec politycznych ekstremów, nawet mu to niektórzy biorą za złe.

W ostatnim roku, z okazji wyborów do brytyjskiego parlamentu i przy każdej innej okazji takiej jak jakieś wybory uzupełniające, czy samorządowe, czy posiedzenia „angielsko - polskiego towarzystwa konserwatystów“, czy dyskusje w sprawach luzów, lub ograniczeń „kolorowej emigracji“, „Dziennik Polski“ uprawia politykę zagorzałego propagowania angielskich torysów i namiętnego szkalowania, wykpiwania, potępiania, dezawuowania angielskich labourzystów, tj. tubylczej lewicy.

Gdybym był Anglikiem, czytałbym takie wypowiedzi z zadowoleniem, sam jestem zwolennikiem demokratycznej prawicy i reform poczynanych w jej inteligentnym i sceptycznym duchu. Jestem jednak Polakiem, polskim uchodzącą w Anglii, na zielonym trawel-dokumentcie, nie na paszporcie brytyjskim, i takie wystą-

pienia organu polskiej emigracji bardzo mi się nie podobają.

Przed wszystkim, pro-taką czy pro-owaką propagandę wewnątrznych spraw angielskich, uważam w dzienniczku obcokrajowców za okropnie nietaktowną. Pomyśleć tylko, co my byśmy czuli i myśleli, gdyby w przedwojennej Warszawie jakieś dajmy na to piśmko białorusyjskich emigrantów szkalowało naszą lewicę, czy naszych ludowców, a sławiło naszą sanację, albo nasz oener, albo odwrotnie. Ktoś by im z pewnością wybijał szyby i podbijał oczy, a co najmniej uważalibyśmy, że są źle wychowani i nadużywają gościnności.

Mniejsza już z tym, że starcia politycznych programów są w tym kraju tematem w sam raz na kilka tygodni przedwyborczych kampanii, na dłuższą metę, nie licują z poważnym dziennikarstwem. Wszystkim wiadomo, że istotne różnice pomiędzy programem torysów a programem labourzystów, w dziedzinie polityki zagranicznej są żadne, w dziedzinie ekonomicznej minimalne. Próby rozwiązań najważniejszych dla W. Brytanii zagadnień, w coraz mniejszym stopniu stają się sukcesem lub klęską prawicy albo lewicy, w coraz większym, kwestią rozsądku albo głupoty całego narodu. Na tle trudności i wielkości tych psycho-geo-polityczno-ekonomicznych zagadnień, propaganda „Dziennika“ wydaje się jakby żywcem przeniesiona z naszych przedwojennych, niedowarzonych, politycznie zaciekłych i skłóconych prowincjonalnych podwórek.

Polaków, emigrantów i ich prasę, powinna interesować jedna jedyna polityka: dobro sprawy polskiej, nie innego. W obecnej konfiguracji politycznej jedynym naszym wrogiem jest Rosja. Wszystko co może choćby w minimalnym stopniu przeciwstawiać się Rosji, jest naszym sojusznikiem i zasługuje na nasze poparcie. Jedynym głosem który w starciach, w polemikach z Rosją, ma jakiś wydzźwięk i jakąś wagę, jest

głos lewicy, głos demokracji. Prawica, ani angielska, ani francuska, ani niemiecka, nie gra żadnej roli jako przeciwnik Sowietów, gdzie może, jak może, czy ustami Churchilla, czy Macmillana, czy De Gaulle'a, czy Nixona, zawsze szukała, zawsze będzie szukała zgody z Sowietami, handlu z Sowietami, porozumienia, konszachtów, zawsze ponad naszymi głowami, zawsze nas pierwsza sprzeda, nas podepta byle się pochwalić sukcesem appeasementu, ona też najmniej Sowietom zawadza. „Kapitalizm“ jest wodą na sowiecki młyn. Naturalnym wrogiem bolszewizmu, najbardziej przez Sowiety zagrożonym, najbardziej przez Sowiety znieprawionym, są socjaliści — angielscy, francuscy, niemieccy, włoscy. Najlepszymi naszymi adwokatami w Anglii byli zawsze tacy ludzie jak Dalton, Gaitskell, Aneurin Bevan — ten najgoręcej Chruszczowowi zalał sadła za skórę — jak George Brown, Michael Stewart — nie Churchill, nie Macmillan, nie Alec Home, nie Eden, nie Quintin Hogg. W tragicznych dniach inwazji węgierskiej i czeskiej w dobie ostatnich rozruchów w Polsce, najwyższe głosy oburzenia i protestu ze strony lewicy, najgłośniejszym echem niosły się po świecie. Nie wiem, czy nic nie wskórały i nie wiem czy kiedykolwiek co wskórają — lepiej jednak, aby były, aby szły z tej strony.

Głębokim wstydem przejmują mnie obelżywe epitety którymi „Dziennik Polski“ przy każdej niemal sposobności obrzuca „wstrętnych“, „ohydnych“, „zuchwałych“ murzynów amerykańskich, domagających się społecznego równouprawnienia — zapewne, jak wszyscy ludzie zrozpaczeni i przyparci do muru, przebijają nieraz miarę dopuszczalnego buntu — kiedyś jednak, tak mi się majaczy, naszym bojowym hasłem była walka „za waszą wolność i naszą“. Czyżby już nie obowiązywało? A w ogóle, skąd do p. Wahnouta ten dziwaczny, powiedziałbym, zastępczy rasizm?

Zostaje jeszcze argument ostatni: żyjemy na uchodźstwie, w kraju, w którym na ogół nie znają politycznej mściwości. Prawdopodobnie, jeśli jutro czy za rok czy za dwa, zmieni się tutaj rząd i wróćą do władzy labourzyści żaden „komisarz rządowy“ nie zawezwie do siebie redaktora polskiego pisemka, nie będzie bił przed nim pięścią w stół, nie nałoży na dziennik karnych podatków, nie zrobi nic takiego, co u nas zrobiłby pan starosta albo pan wojewoda. Tym bardziej trzeba szanować bezkarność, nie wolno jej prowokować. Bo jednak diabeł nie śpi.

W tym wszystkim co piszę, bynajmniej nie chodzi mi o przekonania czy zmianę przekonań red. Wahnouta — te należą wyłącznie do niego. Chodzi tylko o „Dziennik“, który nie należy do niego, ale do nas wszystkich i wszystkich nas kompromituje, gdy sam się wygłupia.

(Możliwe jest jeszcze jedno wytłumaczenie psychologicznej zagadki: Może red. Wahnout nic o tym wszystkim nie wie, zajęty pisaniem swych felietonów? Może by zaczął czytać „Dziennik“ równie uważnie, jak my go czytujemy?).

\* \* \*

Skoro już mowa o „Dzienniku“, w dniu 18 marca, artykuł wstępny „Futurologia, zaczyna się od inteligentnie i żywo sformułowanego pytania: „Czy cyfry coś znaczą, czy też to zawracanie głowy?“

Miło mi poinformować Szan. Redakcję, że zagadnieniem tym od niedawna zajmuje się specjalna gałąź nauki, nazywa się matematyka.

\* \* \*

Parę tygodni temu byłem w miłym, schludnym i słonecznym szpitalu w Dorking, leżałem na wznak, zadumany, przynieśli mi do łóżka telefon. Dzwoniła z Londynu dawna dobra przyjaciółka która na kilka dni przyleciała z Nowego Jorku. Pogadaliśmy o tym i owym, wspomniała mi: „Wczoraj byłem w waszym teatrze, w „Ognisku“, na tym „Gorącym uczynku“.. Jak ci się podobało? — spytałam. Powiedziała mi: „Wiesz, że ja w życiu nie widziałam nic podobnie okropnego. Uciekliśmy przed końcem drugiego

aktu. Wy to tu nazywacie teatrem? Czytałam co napisała o tym w „Tygodniu“ pani Karren. Przecież to było wprowadzanie ludzi w błąd!“ (Użyła gorszego wyrażenia, surowszego). „Czy ty nie możesz“, spytała, pani Karren i im „wszystkim napisać jakoś do słuchu?“. Odpowiedziałem: Nie mogę. Ona niewinna. Jej się to naprawdę podoba. Sama na przedstawieniu „Bawiła się znakomicie“...

\* \* \*

Prawdziwą hańbą „Tygodnia Polskiego“ wydały mi się „listy czytelników“ reagujące na słuszny, inteligentny i prawy artykuł Stefani Kossowskiej, na temat wyjazdów do kraju uprawianych przez koniunkturalnych emigracyjnych urlopowiczów. „Skrzynka listów do redakcji“ nie może być spluwaczką, do której ma prawo splunąć swoje trzy grosze, byle kto, każdy reżymieszek pod pseudonimem, każdy przebrany agenciak, każdy półinteligent, każdy rozzu-chwalony niedouk. Na tym kawałku „Tygodnia“, polskie pismo emigracyjne niczym nie różniło się od pluskiewnej „Kroniki“. „Skrzynka listów“ musi podlegać takim samym nakazom redakcyjnym, stylistycznym i moralnym, jakim podlegają wszystkie inne łamy pisma.

Prymitywny argument, że nasi „wielebni i czcigodni kapłani“ sami wiozą młodzież na wywczas do ukochanej okupowanej ojczyzny, jest argumentem żalonym. Czcigodni i wielebni kapłani chcieli zawieźć do Polski Ojca Świętego, ale dla niego nie dostali wizy.

Znam kapłanów którzy nie zdo- byli by się na takie wycieczki i taką turystykę. To jednak rzecz inna. Czy tak, czy owak, kapłani nie są naszymi przywódcami politycznymi. Nie stoją ponad polityką i etyką emigracji — im bardziej czcigodni, tym posłuszniej poddają się jej nakazom, przewodząc nam w dyscyplinie i posłuszeństwie. Zdumiewająca to rzecz ta nagła pobożność wzbudzanych turystów, ta katolickość zbawidowych marionetek, ta paxowość handlarzy ciuchami.

Szczytem blamażu było wydrukowanie tłustymi czcionkami cytaty:

„UBI CORS MEA.“ Jaki ten świat, swoją drogą, mały. Stefanię Kossowską w gimnazjum uczył łaciny prof. Ignacy Wieniewski. Gdyby był uczył także red. Zagórskiego, w pierwszej klasie gimnazjalnej dałby mu chyba dwójkę za tę „cors mea“...

\* \* \*

Artykuł Karola Zbyszewskiego w „Wiadomościach“ z dn. 28 lutego, pseudorecenzja z książki Sakowskiego „Dawne i nowe lata“, nie przynosi zaszczytu ani redakcji pisma, ani autorowi. Wiem że są czytelnicy którym przypadło do gustu, tym milej mi włożyć go do obskurnej kamery naszego piśmiennictwa.

Po pięćdziesięciu latach katastrofalnych przemian i niepowetowanych strat, niektóre niedobitki dawnego Oeneru wciąż nie mogą wydostać się z kredowego koła zastarzałej schizofrenii, nie mogą pozbyć się urazów, zadrażeń, nienawiści z lat dzieciństwa, nie mogą wyjść poza swoje rodzime „Prosto z mostu“. Artykuł Zbyszewskiego czytam tak, jakbym dziś czytał artykuł jakiegoś niemieckiego pogrobowca hitlerizmu a w nim napaści na Tomasza Manna, Karla von Ossietzkyego, czy Bertolda Brechta. Zbyszewski tak właśnie, w tym stylu, z takich pozycji pisze o „Skamandrze“, „rozprawia się“ z Tuwimem, Lechoniem, Słonimskim, Wierzyńskim, Iwaszkiewiczem, z fałą poezji i humoru, która od nich poszła na Polskę, 50 lat temu.

„Skamander“, którego założycielem i redaktorem był Grydzewski, miesięcznik w którego Komitecie fundacyjnym, oprócz niego i piątki poetów, zasiadał Karol Irzykowski, Juliusz Kaden Bandrowski, Emil Breiter, Wincenty Rzymowski, Wilam Horzyca, i Władysław Zawistowski — „nie miał pojęcia“ — tak zawiadamia czytelników „Wiadomości“ Zbyszewski — „skąd wziął swoją nazwę“. Niewykształceni skamandrycy nie wiedzieli że nazwa ta oznacza małą błotnistą rzeczkę w Turcji. Tego, że wcale nie szło o ów Skamander, ale o całkiem inny, o Skamander Wyspiańskiego, który w „Akropolis“ „wiślaną polyska fałą“, mój przyjaciel Karol nie wie, nigdy nie wiedział, skąd mógł wiedzieć?

W historii polskiej literatury, grupa „Skamandra“ i wyłonione zeń „Wiadomości“ stanowią renesans talentów i poetyckiego entuzjazmu, który znaczeniem swym dorównywa eksplozji „romantyzmu“ a przewyższa o klasę „Młodą Polskę“. W istocie, dopiero dzisiaj, po pięćdziesięciu latach rozbełtanej historii, na gruzach dawnej Warszawy, w ruinach polskiej cywilizacji, docenić można czym był i co wniósł do naszej literatury „Skamander“. Był czymś więcej niż synchronizacją niepospolitych pięciu talentów i szóstego, jedyne go na świecie redaktora. Właśnie „Skamander“ był hołdem złożonym Historii polskiej przez polską Literaturę, był potwierdzeniem odzyskania niepodległości, był jutrenką poetyckiej Swobody. Do pierwszej piątki nie tyle dołączyli inni, ile porwani zostali jej magnetyzmem, wciągani byli w orbitę grawitacyjną rozżarzonej Stellae Novae. Według praw kosmogenicznych, wszyscy wkoło wpadali w jej masę, zaczęli przydawać znaczenia i potęgę rosnącej gwiazdzie a ona przybierała na ich sile i piękności. Józef Wittlin, Stanisław Baliński, Jerzy Rytard, Zygmunt Karski, Maria Pawlikowska, Kazimiera Iłakowiczówna, aż po najmłodszych, Jerzego Paczkowskiego, Światopełka Karpińskiego, czarującego Lieberta, Wojciecha Bąka, Lucjana Szenwalda, Ildefonsa Gałczyńskiego, Józefa Łobodowskiego, Jana Roztworowskiego — wszyscy, czy chcieli czy nie, czy przyznawali się do tego, czy się wypierali, wszyscy przez jakiś okres swej twórczości terminowali w tej wszechnicy poetyckiej „Wiadomości“.

Niektórzy potrzebowali długich lat, by wyłamywać się spod skamandrowych wpływów, odchodzić na własne ścieżki, szukać dróg we własnych gąszczach, ale wszyscy uczyniliśmy się poetyki od tamtych pięciu, co więcej, uczyniliśmy się rzetelności wersyfikacyjnej, piękności rymu, poszanowania dla rzemiosła.

Groza chwyta na myśl, że bez „Skamandra“ mielibyśmy dzisiaj poezję polską z samych Peiperów, Miłoszów, Sitów i Czerniawskich!

Wysokie wymagania jakich żada-

ła poetyka Skamandra od swych terminatorów zniechęcały do niej wszystko co było beztalenciem i grafomaństwem. Niektórzy konkurenci darowaliby „Skamandra“ Lechoniowi, Iwaszkiewiczowi, Wierzyńskiemu — nie mogli go darować dwóm żydom, Tuwimowi i Słonimskiemu, (choć obaj byli niezgorszymi antysemitami) ... „Skamander“ poza tym że był niedostępny grafomanom, był żydokomuną, to wystarczało, by go nienawidzieć.

Skamandrycy — tak dzisiaj twierdzi Zbyszewski — byli ludźmi bez dowcipu, byli masonerią wzajemnej adoracji, co który powiedział przy stoliku w „Ziemiańskiej“, inni „wpadali w barani zachwyty i rycieli z wzajemnych zabawnych powiedzeń, (bons mots)“ — tak jeszcze objaśnia nieskazitelną francuszczyznę.

Było kilka takich lat w Polsce w których czterech ludzi bawiło swym dowcipem i humorem cały długi i szeroki kraj. Aż trudno to dzisiaj sobie uprzytomnić. Lechoń redagował „Cyrulika Warszawskiego“ z kapitalnymi karykaturami Czermańskiego do których dostarczał pomysłów — nie wiem czy wiele było w dziejach prasy polskiej lepszych satyrycznych tygodników — Tuwim, Słonimski, Lechoń i ja pisywaliśmy „szopki polityczne“, (szły po trzy miesiące w Warszawie, a potem przez 6 miesięcy po prowincji) — Tuwim i ja wypełnialiśmy całe programy w „Qui Pro Quo“, potem w „Bandzie“, Słonimski pisał niezrównanie dowcipne „Kroniki“ w „Wiadomościach“ i humoreski w „Cyruliku“, na dobitkę, ja wystawiałem w Teatrze Polskim „Dwóch Panów B“, albo w „Letnim“ „Piękną Helenę“, Tuwim robił czarujące parafrazy „Jadzi Wdowy“, lub „Nietoperza“, Słonimski zapisywał się w historii komedii polskiej „Murzynem Warszawskim“, czy naprawdę najdowcipniejszą komedią dwudziestolecia, „Rodziną“ — nie mówiąc już o fraszkach, satyrach, wierszykach, humoreskach, skeczach, piosenkach, którymi sypaliśmy jak z zaczarowanego rękawa, ciągle tylko my jedni, we czterech. Kto pamięta „Pracowitą Pszczółkę“, kalendarz rolniczy, Tu-

## WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żylaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

### TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE  
ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z  
Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

## OFICyna POETÓW I MALARZY

Marian Hemar

## ODY HORACJUSZA

Utwory wielkiego poety smutku i żartu, wolne od szkolarskiego pedantyzmu, jawią się w nowej, uroczej szacie słownej.

Cena: £ 1.40

Do nabycia w KSIĘGARNIACH

## THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie  
Powiernicze)

sporządza testamenty,  
likwiduje spadki,  
uzyskuje i przekazuje renty  
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.  
Tel.: 584 0747

wima i Słonimskiego, który stworzył w Polsce styl nowego humoru? Teraz przychodzi p. Karol Zbyszewski i stwierdza, że Skamandryci nie mieli humoru, nie byli dowcipni.

Takie rzeczy pisze historyk, niedoszły co prawda historyk, historyk zmarnowany dziennikarską ryżową szczołką, historyk historyk, ale jednak historyk z rudymentów wykształcenia. No, no. Prof. Handelman w grobie się przewraca.

Ale ja bym to wszystko jeszcze, po zyczliwości, darował Zbyszewskiemu. Nie mogę przełknąć spokojnie obelg pod adresem przyjaciela mojej pięknej młodości, tragicznie zmarłego generała Wieniawy. Pisanie o nim, że był bufonem, każe mi głęboko wstydzić się za p. Zbyszew-

spędziłem w Warszawie, dyżurując przy nim, nieprzytomnym, towarzysząc mu z jednej spelunki do drugiej, uważając nań jak na bezbronne dziecko. Nie był jedynym z takich ludzi. Drugim był Jaracz, z którym miewałem podobne przejścia całonocne; innym był w Zakopanem Władysław Orkan. W Dublinie zaprzyjaźniłem się z takim chorym, był nim świetny dramaturg irlandzki, Lennox Robinson. Innych nazwisk nie chcę nawet wymieniać, mógłbym komu zrobić mimowolną przykrość. Wszyscy ci ludzie mieli w sobie coś podobnego — byli łagodni w okresach trzeźwości, dobrzy, inteligentni, twórczy, szukali przyjaźni, jakby obrony przed przyczajonym w nich nieszczęściem. Mam te-

chany w nich Adolf Nowaczyński — są ich ciągiem dalszym, zadłużonym w ich sławie i dorobku i tradycji — są, właściwie, jakby napisem na ich nagrobku. Można było w trzech słowach zaznaczyć „od redakcji“ takie jakieś zastrzeżenia dobrego smaku — bo oczywiście, jeśli chodzi o artykuł Zbyszewskiego, należało go puścić bez cenzury. To bardzo dobrze wiedzieć, z kim i z czym ma się na każdym kroku do czynienia.

\* \* \*

## CAMERA LUCIDA

Nie mogę nie zwrócić uwagi — choćby dla odetchnięcia czystym powietrzem — na piękny artykuł Ks. Bonifacego Miazka. (w numerze

skiego.

ym z najbar-  
tjhojniej przez  
ludzi. Był jed-  
którzy stano-  
rokach i wdzię-  
łwojennej War-  
ly nigdy nigdy  
eżnie od swego  
orskiego dosko-  
wietnie czyta-  
teraturze fran-  
pięknie władał  
wielkiego świa-  
jmującą uprzej-  
cie humoru i  
zy tym wszyst-  
asano. Mógł  
etniejszych lu-  
dumnej epoki.  
okropną cho-  
na alkoholizm.  
o winy.

ie wie, czy jest  
u, czy chemi-  
organizmie, czy  
i endokrynolo-  
e nie ma nic  
vem“. Każdy z  
i, on, niestety,  
wódki do któ-  
czy ów lekko-  
już pół przy-  
ł upijania się  
drugim kielisz-  
wał przez trzy  
zanim miały,  
ym, wyczerpa-  
Niejedną noc

szami piękna, rasową i szlachetną twarz Bolka Wieniawy, słyszę znowu z jakim zapalem mówi o Conradzie, o Mickiewiczu, o Norwidzie, słucham jak przygadują sobie z Or Otem, jak nabiera Leśmiana na jakieś kolosalne interesy, na milionowe „dostawy dla wojska...“

Nie mogę na to pozwolić, aby dzisiaj ktokolwiek bezkarnie nazwał bufonem człowieka, który wobec kleśki ojczyzny odebrał sobie życie, aby sam siebie ukarać za zbyt piękną, płochą swoją młodość.

„Żyłem w Warszawie 19 lat“ — pisze p. Zbyszewski — „a nie wiedziałem kto to był Franciszek Fiszer“. Wobec tego że młokos zajęty ryżową szczołką, pykaniem na motocyklu i ujadaniem na Żydów, nie wiedział kto to jest Fiszer i nigdy go nie spotkał, wniosek brzmi: Sakowski pisze nieprawdę, nigdy nie było żadnego Fiszera, nie był żadnym filozofem, tylko powtarzał cudze dowcipy. O, historio, jakże zabawną bywasz nauką.

Jestem pewny, że śp. Grydzewski byłby puścił artykuł Zbyszewskiego bez zastrzeżeń i komentarzy. Grydzewski był pierwszym skamandrytą. Nikt nie mógł zrobić mu większej przyjemności, niż poobrzucać błotem jego samego i jego twór. Nie wiem jednak, nie jestem całkiem pewny, czy p. Chmiesowcowi wypadało zrobić tak samo. Bądź co bądź, „Wiadomości“ wyrosły na skamandrytach — jak ich nazwał zako-

1299 tychże „Wiadomości“) o legendzie i rzeczywistości „Księgi Ubogich“ Kasprowicza.

Doznałem olśnienia czytając od deski do deski to co pisze Książd, sam niepośledni poeta pięknych wierszy. Zdumiewa mnie poziom jego wiedzy o poezji, o poetyckim rzemiośle, o wersyfikacji, o metaforze, o tajemnicach rytmu, płynności i dźwięku wiersza. Na tle żalosnych, belferskich albo dyletanckich, snobistycznych i „awangardziarskich“ bredni wypisywanych w naszej prasie na tematy poezji, artykuł ks. Miazka wydaje mi się zapowiedzią odrodzenia krytyki poetyckiej na emigracji. Najwyższa na to pora! Ks. Miazek odnalazł wszystko co w Kasprowiczu dobre, co liche, co szczere, co zmanierowane. Temat był trudny, wynik analizy jest nieomylnie trafny. Jedynym znanym mi krytykiem który — sam nie pisząc wierszy — tak umiał o wierszach pisać i tak się na nich znał, był nieodżałowany Karol Zawodziński, skamandryta. Piszę to jako szczery komplement pod adresem ks. Bonifacego.

O ileż przyjemniej chwalić!, niż ganić. Nikt mi nie uwierzy.

Marian Hemar

Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!

Wieniawa był jed-  
dziejarzujących, na  
bogów obdarzonych  
nym z tych Polaków.  
wili o powabach, o u-  
kach dawnej, bo prze-  
szawy, która już nigd-  
nam nie wróci. Nieza-  
stopnia i tytułu dokt-  
nale wykształcony, ś-  
ny, wychowany na li-  
cuskiej, sam gładko i  
piórem, miał maniery  
towiec, dobroć serca, u-  
mość, ogromne pocz-  
wrodzony dowcip i pr-  
kim, temperament C-  
być jednym z najsw-  
dzi naszej krótkiej i  
Niestety, był zatruty  
robą — był chory.  
Nie było w tym jeg-

Do dziś medycyna n-  
to choroba metaboliz-  
cznego niedoboru w-  
zakłócenia równowag-  
gicznej — wiemy, że  
wspólnego z „pijaństw-  
nas pił więcej niż or-  
po dwóch kieliszkach  
rych namówił go ten  
myślny kompan, był  
tomny, wpadał w cykl  
dalszym jednym czy-  
kiem, cykl który trw-  
albo cztery dni i noc-  
zostawiając go osłab-  
nym i zrozpaczonym.

# MOSKIEWSKA OPERETKA

**B**REŻNIEW ma lat 65, urodził się i chodził do szkoły w Dniepropietrowsku na Ukrainie. Był więc dzieckiem w czasie wybuchu rewolucji bolszewickiej i liczył sobie za ledwie 18 lat w roku śmierci Lenina. Ukończył Instytut Metalurgii i mając lat 23 wstąpił do Partii w roku 1931 i powoli, ale ostrożnie i z uporem wspinał się do góry po szczeblach hierarchii partyjnej. W roku 1939 jest już sekretarzem rejonowego komitetu partyjnego w swoim mieście, Dniepropietrowsku. W czasie wojny był on komisarzem politycznym 18-tej armii na Ukrainie. Możliwą władzę Ukrainy był w tym czasie sam Nikita Chruszczew, który dał się poznać ludności ukraińskiej, jako wierny wykonawca i realizator okrutnej kolektywizacji. Skutkiem tej kolektywizacji, jak wiemy, były miliony zmarłych z głodu w kraju mlekiem i miodem płynącym, zanim ponury Stalin i jego wierni i wiecznie drżący ze strachu przed pragnącym krwi tyranem zaczęli uszczęśliwiać „socjalizmem i dyktaturą proletariatu“ ludy imperium rosyjskiego. W listopadzie 1952 r. Breżniew robi wielki skok naprzód, zostaje bowiem kandydatem do Prezydium Partii. Po dojściu Chruszczewa do władzy Breżniew staje się jego pupilem i zostaje obdarzony bardzo eksponowanym stanowiskiem, do którego nowy dyktator Sowietów przywiązuje olbrzymią wagę, mianowicie, powierza Breżniewowi nadzór nad kontrowersyjnym planem użycia pod uprawę tzw. terenów dziewiczych w Kazakstanie.

W roku 1964 następuje upadek Chruszczewa, który w ostatnich miesiącach swego panowania zaczął tworzyć wokół siebie kult jednostki i to było istotną przyczyną jego upadku, a nie zarzuty popełnionych błędów, a w szczególności, jego polityka w stosunku do Chin i wadliwa polityka rolna, gdyż te same błędy popełnia Breżniew.

Po upadku Chruszczewa powstaje „kolektywne“ kierownictwo partii, na czele którego stoją: Breżniew,

jako pierwszy sekretarz partii, Podgorny, jako przewodniczący Najwyższego Sowietu i Kosygin, jako premier, głównie odpowiedzialny za sprawy gospodarcze. Wkrótce stało się tajemnicą polityczną, że kolektywne kierownictwo ma charakter ściśle dekoracyjny, bo właściwym dzierżycielem władzy stopniowo staje się Breżniew, który idzie w ślady Stalina i przyjmuje tytuł sekretarza generalnego KPZR.

Rozpoczyna się okres bardzo ostrej i powolnej restalinizacji. Okres ten obejmuje proces Siniawskiego i Daniela oraz najazd na Czechosłowację i narodziny doktryny Breżniewa, która pozbawia nawet pozorów wolności kraje satelickie i tego czasu na całym obszarze imperium sowieckiego obowiązuje tylko jeden rodzaj „sorjalizmu“, któremu przeciwstawia się jedynie Rumunia.

Dnia 15-go grudnia 1969 r. Breżniew wygłasza przemówienie na posiedzeniu KC. KPZR. W przemówieniu tym Breżniew poddaje druzgocącej krytyce gospodarkę sowiecką, co powszechnie uważano za atak na Kosygina, a co niektórzy sowietolodzy uznali za zapowiedź upadku Kosygina. Cztery miesiące później Breżniew na zebraniu przedwyborczym w Moskwie wygłasza nowe przemówienie, w którym podkreślił on trzy problemy gospodarki sowieckiej: podwyższenie inwestycji na rolnictwo w nowym planie gospodarczym; ciągłość pierwszeństwa przemysłu ciężkiego; zwołanie XXIV kongresu partii w 1970 roku. Wskutek jednakże rozbieżności poglądów wśród członków KC. odnośnie projektowanej pięcioletki, a zwłaszcza krytyki planu gospodarczego w rolnictwie, za które główną odpowiedzialność ponosił sam Breżniew, postanowiono przesunąć termin kongresu do marca 1971 roku, aby zyskać na czasie i opracować nowy plan pięcioletni.

Po długich targach zakulisowych Breżniewowi udało się przekonać generalicję, najbardziej konserwatywny element skostniałego systemu rządów, aby poskromiła swój apetyt na

żelazo i zgodziła się na przesunięcie pewnych sum inwestycyjnych na rolnictwo i przemysł konsumpcyjny. Nie ulega wątpliwości, że wypadki grudniowe w Polsce wywarły ogromny wpływ na sposób myślenia władców na Kremlu i w połowie lutego br. dobito targu w sprawie nowej pięcioletki.

Od marca 1970 roku, kiedy miał się odbyć kongres Partii zgodnie ze statutem, ale został opóźniony o cały rok wskutek panujących nieporozumień w kierownictwie Partii, Breżniew prowadził intensywną grę, której celem było pozbycie się niebezpiecznych rywali. Jedną z wybijających się postaci w hierarchii partyjnej był sekretarz najpotężniejszej partii leningradzkiej, niejaki Tołstikow, człowiek o wielkich ambicjach i zdolnościach organizacyjnych. Breżniew nie miał wątpliwości, że Wasili Tołstikow zawrze sojusz z niebezpiecznym dlań Szelepinem, że zostanie wybrany do KC, co w poważny sposób zagrażałoby pozycji Breżniewa. Tołstikow został tedy usunięty z pola widzenia, został mianowany ambasadorem w Chinach.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że rozmowy na temat granic między Sowietami i Chinami prowadzone są, zresztą bez żadnych rezultatów, przez wiceministra spraw zagranicznych, Leonida Iljiczewa, to trudno sobie wyobrazić, aby Tołstikow mógł na terenie chińskim odegrać jakąś wartą zanotowania rolę. Jednakże to posunięcie było znakiem ostrzegawczym dla wszystkich jawnych i ukrytych oponentów Breżniewa, który nie zaniedbał niczego, co mogłoby mieć ujemny wpływ na jego dominującą pozycję. Toteż Breżniew nie zapomniał o swym notorycznym rywalu, Szelepinie, dawnym szefie KGB, którego zepchnięto do roli nie znaczącego w ustroju komunistycznym przewodniczącego Związków Zawodowych, zaś jego adherentów rozesłano w charakterze ambasadorów do odległych, głównie afrykańskich i południowo-amerykańskich krajów.

Oczyszczywszy przedpole i mając poparcie generalicji oraz kliki z nią związanej, Breżniew przedstawił kongresowi swoje sprawozdanie z dotychczasowej działalności KC. i plan gospodarczy na następną pięcioletkę. Plan gospodarczy (Gosplan) na bieżącą pięcioletkę został ogłoszony przez moskiewską „Prawdę“ na siedem tygodni przed zebraniem się kongresu. O ile dotychczas było stałym zwyczajem, że pod planem gospodarczym widniały podpisy wszystkich 11-tu członków Politbiura, to obecnie plan ten był podpisany przez samego Breżniewa, co nie jest bez znaczenia. Odczytanie sprawozdania z działalności KC i Politbiura trwało 6 godzin i było nadane w całości przez radio i telewizję, zaś 4-godzinne przemówienie Kosygina było streszczone tylko przez radio moskiewskie i zajęło 10 minut.

Ogólnie biorąc, przemówienie Breżniewa, zwłaszcza w zakresie polityki zagranicznej, było zarówno w tonie, jak i w swej treści bardzo łagodne jak na zwyczaje sowieckie. Zarówno w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych, jak i do Chin, mimo, że te ostatnie na dwa tygodnie przed kongresem prowadziły w swojej prasie b. silny atak na Sowiety, stawiając je na tej samej platformie, co Stany Zjednoczone, nazywając je „dwoma supermocarstwami“, z których każde dąży do panowania nad światem. Nie tedy dziwnego, że partia chińska nie przyjęła zaproszenia na moskiewski kongres i swego delegata nie wysłała. Pewnego rodzaju pikanteria mieści się w fakcie, że delegat Północnego Wietnamu, jadąc do Moskwy, wstąpił po drodze do Pekinu.

Cały kongres byłby niesłychanie nudną ceremonią, gdyby Husak w swoim przemówieniu nie podziękował Sowietom za udzieloną Czechosłowacji „bratnią“ pomoc w 1968 r. i gdyby delegaci Rumunii i Włoch nie wystąpili otwarcie i stanowczo w obronie zupełnej niezależności wszystkich państw komunistycznych. To był jedyny zgrzyt w tej ceremonii. Warto w tym miejscu zanotować, że nowy gubernator sowiecki w Warszawie, Gierek, wykorzystał swoje przemówienie, aby czołobitnie chwalić internacjonalizm, politykę sowiecką i zaatakować w sposób nie-

wybredny awanturniczą politykę Chin, które „rozbijają i osłabiają obóz socjalistyczny“. Z polskiej strony obok Gierka w skład delegacji wchodził: Jaroszewicz i Tejchma. Moczar tego zaszczytu nie doznał.

Wracając do spraw gospodarczych, należy podkreślić zupełny brak jakichś nowych koncepcji w zakresie planowania. Cała gospodarka sowiecka jest podzielona na dwa sektory: sektor „A“ obejmuje przemysł ciężki i zbrojeniowy, który wytwarza 75% produkcji globalnej i sektor „B“, wytwarzający zaledwie 25% całości produkcji, która nie może zaspokoić potrzeb rynku. Jedyną nowość nowego planu gospodarczego polega na tym, że produkcja przemysłu ciężkiego w ciągu 5 lat ma wzrosnąć o 41-45%, zaś przemysłu lekkiego o 44-48%. Tylko tyle dało się wytargować od kliki wojskowej, co wcale nie oznacza, że w toku wykonywania planu nie mogą nastąpić zmiany na niekorzyść przemysłu lekkiego. Gdy Breżniew, jako przewodniczący kongresu zapytał, kto jest przeciwny przedstawionemu planowi gospodarczemu, ani jedna ręka nie podniosła się do góry, wobec czego Breżniew oznajmił, że plan został przyjęty jednomyślnie. Nawet Szelest, sekretarz partii ukraińskiej, który przed kongresem nie krył się z krytyką podziału dochodu narodowego między poszczególne Republiki, twierdząc, że Ukraina produkuje więcej elektryczności, aniżeli Francja, więcej rudy żelaznej, aniżeli Stany Zjednoczone i blisko tyle stali, co W. Brytania i Francja razem wzięte, nie puścił pary z ust. Inni przywódcy ukraińscy twierdzą, że połowa dóbr stałego użytku i produktów rolnych pochodzi z Ukrainy. Ale w czasie kongresu wszyscy przywódcy ukraińscy nabrali wody w usta i głosowali według „prikazu“.

Jeśli idzie o stronę personalną kongresu to i tu wszystko odbyło się według z góry napisanego scenariusza, bowiem w demokracji „socjalistycznej“ nie ma miejsca na żadne niespodzianki. Zamykając kongres w dniu 9-tym kwietnia, Breżniew tryumfalnie podał sam do wiadomości pięcioletni program rzeszy delegatów wybór, oczywiście jednogłosny, swej osoby na stanowisko se-

krretarza Partii, i wybór członków Biura Politycznego, których liczbę podniesiono z 11 do 15 osób według z góry ułożonej listy.

Ustalonym zwyczajem w Sowietach jest oznaczanie ważności danej osobistości według miejsca, jakie ona zajmuje na liście „wybranych“ Kosygin, który dotychczas występował na drugim miejscu, obecnie figurują na trzecim, a jego miejsce zajął Podgorny, zaś Szelepin znalazł się na 11-tym miejscu. To wskazuje na fakt, że Breżniew był dość silny, aby Szelepiną zepchnąć w dół, ale nie udało mu się całkowicie wyeliminowanie swego rywala. Celem wzmocnienia swej pozycji Breżniew wprowadził do sekretariatu i Politbiura swych popleczników, a mianowicie: Kirylenkę i Kułakowa. W tym układzie personalnym, Breżniew, jak i Politbiura, będą w stanie kontrolować całe życie polityczne i gospodarcze zarówno Sowietów, jak i krajów satelickich. W taki oto sposób Breżniew stworzył platformę dla swojej osobistej dyktatury. Na jak długo, tego przewidzieć nie można. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości, a mianowicie fakt, że los Breżniewa jest w rękach sowieckiej soldateski.

Michał Wyrwicz

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

Czytaj polską książkę

**P**Ó BLISKÓ jednorocznych pertraktacjach, 20 zachodnich spółek nafciarskich zawarło z rządem wojskowym Libii nową umowę o dostawę ropy naftowej. Jak było do przewidzenia, spółki, zagrożone wstrzymaniem dostawy ropy, zmuszone zostały do przyjęcia nowych, twardych warunków, podyktowanych im przez Radę rewolucyjną. W rezultacie, konsumenci w W. Brytanii płacić będą za galon benzyny jednego pensa więcej, niezależnie od pół pensa, obowiązującego już od lutego, tj. od chwili zawarcia nowej umowy z producentami ropy naftowej w zatoce Perskiej. A należy się spodziewać, że cena za galon może podskoczyć jeszcze o jednego pensa, jeśli podobnej, jak Libia podwyżki, zażąda również Irak i Arabia Saudyjska, dostarczające ropy do portów śródziemnomorskich, oraz Nigeria, z której W. Brytania pokrywa 10% swego zapotrzebowania.

Cena podstawowa za baryłkę ropy była jeszcze przed rokiem zróżnicowana. Producentom z Zatoki Perskiej płacono 1.75 dolara za baryłkę, podczas gdy rząd libijski wymusił już wcześniej podwyżkę do 2.40 dolara, zaś w połowie ubiegłego roku wystąpił o dalszą podwyżkę 30%, niezależnie od podwyżki podatków (55 procent) oraz zażądał, by spółki nafciarskie dokonały, na własny koszt, dalszych wierceń w rejonach wyznaczonych im przez rząd, a nie w miejscach, które ich zdaniem rękują najlepsze wyniki.

Nową cenę za baryłkę ropy ustalono na 3,50 dolara. Ma ona obowiązywać do końca 1975 roku, z prawem corocznej dalszej podwyżki o co najmniej 5 centów, które automatycznie przerzucone zostaną na konsumentów w Europie zachodniej.

W. Brytania pokrywa z Libii 25% swego zapotrzebowania na ropę. Nowa podwyżka obciąży ją dodatkowym kosztem około 50 milionów funtów rocznie, a jeśli dodamy do tego 60 milionów dla producentów z Zatoki Perskiej, wtedy nowy wydatek wyniesie już 110 milionów funtów. A jeśli podobne roszczenia podniosą Irak, Arabia Saudyjska i Nigeria, a może raz jeszcze 9 producentów z Zatoki Perskiej, wówczas nowy wy-

datek może w sumie osiągnąć około 130 milionów funtów szterlingów.

W trakcie pertraktacji, Libia operowała głównie dwoma argumentami: 1) że np. transport ropy z Zatoki Perskiej do Włoch naokoło Afryki obciąża spółki wysokimi kosztami, podczas gdy odległość z Trypolisu do Rzymu wynosi tylko około 600 mil oraz 2) że ropa libijska jest bez porównania wyższego gatunku i że, dla niektórych potrzeb, może być użyta w takim stanie w jakim wypływa na powierzchnię ziemi. Argumentom tym spółki nie mogły odmówić słuszności. Resztę dopełniła groźba zamknięcia dostaw ropy, co mogło grozić racjonowaniem płynnego paliwa w niektórych państwach zachodniej Europy, w których konsumpcja ropy naftowej wzrasta docznie o 12 procent.

Podwyżki przyznane w lutym i kwietniu, zaważyć muszą ujemnie na bilansie płatniczym państw-konsumentów ropy. Eksperci od transakcji ropy naftowej obliczają, że w okresie następnych pięciu lat, dopłata dla producentów z Zatoki Perskiej wyniesie około 8 miliardów dolarów, a z Libią urośnie do około 12 miliardów dolarów, nie licząc

ewentualnych niespodzianek, które mogą mieć miejsce w Zatoce Perskiej po 1971 roku. —

## LIBIA

Libia liczy obecnie około 1,200.000 mieszkańców. W roku 1951 uzyskała status suwerennego państwa. Do tego czasu jedynym bogactwem był ... piasek, zaś pod koniec lat pięćdziesiątych, bogactwem stała się ropa naftowa, odkryta głównie przez prospektorów amerykańskich. Zasoby istniejących źródeł oblicza się na około 20 lat. Stąd gorączkowa akcja Komitetu Rewolucyjnego, z płk. Gaddafiem na czele, za poszukiwaniem nowych źródeł, przy czym koszt wierceń i utrzymania przerzuca się na spółki nafciarskie. Jednak już w okresie 20-lecia, komitet rewolucyjny zamierza zamienić Libię kosztem konsumentów ropy, na kraj wysoko przemysłowy. Planuje się budowę mleczarni, zakładów petrochemicznych, zakup własnej floty tankowców oraz utworzenie armii, wyposażonej w nowoczesną broń i silne lotnictwo.

Charakterystycznymi cechami Libijczyków są: przesadny nacjona-

# DLA SZKÓŁ

Polecamy nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczyustych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

## POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 50 p.

JADWIGA OTWINOWSKA

## UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 15 p.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.



# ropy naftowej

lizm, pan-arabizm oraz bezkompromisowe przywiązanie do islamu. Nie dowierzają oni obcokrajowcom, a dojście do władzy w 1969 roku Komitetu Rewolucyjnego z Gadaffim na czele i dochód z ropy naftowej, wytworzyły wśród ludności fałszywe urojenie bogatego i silnego militarnie państwa.

W stosunkowo niedługim czasie po przewrocie, wezwano W. Brytanię i Amerykę do opuszczenia baz, a niedawno temu wydano z kraju wszystkich Włochów, którym nie pozwolono zabrać nawet drobnych części majątku. Pozbawiono w ten sposób kraj doświadczonych i pracowitych rzemieślników i zdolnych techników. Banki zagraniczne i spółki zagraniczne upaństwowiono.

Wspomniane cechy wywołały wśród ludności bezgraniczną nienawiść do państwa Izraela. Przyznanie państwu Izraela prawa do egzystencji uważa Arab za obrazę. Zawijające do portu w Trypolisie statki bada się, czy nie wiozą towarów wytworzonych w Izraelu, lub tylko wskazują na możliwe pochodzenie z tego kraju. Towary są konfiskowane, a ponadto grozi kapitanowi konfiskata statku.

Plan gospodarczy Libii przewiduje wybudowanie 220.000 mieszkań dla ludności, która w ostatnich dwóch dekadach przeniosła się z pustyni do miast, głównie do Trypolisu, powodując brak rąk do pracy w rolnictwie. Nie wiadomo, jak w tej sytuacji mają powstać mleczarnie i zakłady przemysłu spożywczego.

Za to, zamiast rozpocząć likwidowanie problemu mieszkaniowego, nie posiadając własnych doświadczonych pilotów i personelu technicznego, reżim wojskowy zamówił w ubiegłym roku we Francji 100 samolotów bojowych typu Mirage. Według opinii ekspertów, problem mieszkaniowy można rozwiązać za połowę kosztów przeznaczonych na zapłatę samolotów. Ale, jak się okazuje i w dziedzinie budownictwa mieszkań istnieje chroniczny brak

rąk do pracy, spowodowany wydalaniem Włochów. Zaradzić mogłoby tu tylko sprowadzenie ludzi z Egiptu, Sudanu lub Algieru, ale tu na przeszkodzie stoi zakorzeniony wśród ludności libijskiej pan-arabizm i ortodoksyjne przywiązanie do Islamu. Byłby to zresztą robotnik niewykwalifikowany, niechętny do pracy w rolnictwie, a poza tym element politycznie niepewny.

## NOWE ŹRÓDŁA NAFTY

Wzrastające z roku na rok zapotrzebowanie na ropę naftową stawia państwa zachodnie przed wielkim zadaniem uzupełnienia rosnących braków. Wprawdzie, jeśli chodzi o zachodnią półkulę, zapasy samej Ameryki, Wenezueli i Kanady są zdolne zapobiec tzw. „głodowi nafty“, niemniej jednak rządy tych państw, zdają sobie sprawę, że obecne źródła mogą w niedalekiej przyszłości nie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania, zwłaszcza, że możliwe zmiany polityczne w krajach obecnych producentów mogą wytworzyć sytuację, w której Europa zachodnia zmuszona będzie kierować swoje zamówienia do producentów zachodniej półkuli. Pozostała już tylko Alaska, gdzie w ostatnich latach odkryto nowe, bogate źródła ropy naftowej. Przeszkodę do przyspieszenia eksploatacji stanowi przestrzeń między źródłami a częściami Stanów Zjednoczonych, które posiadają rozbudowany transport i centra dystrybucji. Projektowane są dwa naftociągi, jeden krótszy, który by doprowadził naftę poprzez Fairbanks do portu Valdez. Ten plan sprzeciwia się planowi prez. Nixona, bo istnieje niebezpieczeństwo możliwego zanieczyszczenia wybrzeży ropą, często wyciekającą z tankowców. Drugi plan przewiduje budowę naftociągu do Edmonton w kanadyjskim stanie Alberta. Wprawdzie tu trasa biegłaby po większej części wzdłuż rzeki Makenzie, poprzez teren płaski, łatwiejszy do budowy, ale i tu istnieje niebezpieczeństwo, że gorąca ropa może powodować opadanie rur i częste awarie. Istnieje jednak pewność, że jeden z planów będzie zrealizowany już w 1974 roku, a wtedy groźba ze strony dotychczasowych dostaw-

ców ropy z Zatoki Perskiej i Libii zostanie w poważnym stopniu zahamowana. Uruchomienie dopływu ropy z Alaski zbiegnie się prawie z datą zakończenia okresu obowiązującej teraz umowy, gdy obecni producenci prawdopodobnie wystąpią z żądaniem nowych, tzn. wyższych cen.

Władysław Opolski

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

**SEN MARA**

Poezje

Cena: 93 p.; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

LOTNICTWO POLSKIE

w W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: £3.00 — \$7.50 — F. 36.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

Dobry uczynek —  
zachęcić przyjaciela  
do prenumerowania  
„ORLA BIAŁEGO“

**W** STYCZNIU i lutym obchodzono w różnych miastach polskich 26-tą rocznicę przeprowadzenia Niemców, choć w pojęciu reżimu warszawskiego obecna Polska powstała już 24 lipca 1944 roku, gdy tak zwany „komitet wyzwolenia narodowego“ ogłosił się w Lublinie samowładnie rządem i wydał swój manifest do narodu. Sprzeczność ta tłumaczy się tym, że wyzwalanie Polski spod jarzma hitlerowskiego trwało, gdy się uwzględnia ziemie ponownie przez Sowiety anektowane oraz ziemie w Poczdamie przyłączone, bez mała półtora roku, czyli niemal tak długo, jak prawdziwe wyzwolenie w latach 1918/1920. Fakt ten odbija się nawet na wysokości rent tych emerytów, którzy pełnili urzędowe funkcje od chwili „wyzwolenia“, bo decydującą jest data przejścia władzy w danym mieście czy powiecie.

To uwalnianie ziem polskich z żelaznego uścisku okupanta niemieckiego odbyło się z grubsza w pięciu etapach, przy czym ziemie Polski przedwojennej (z wyjątkiem północnej części województwa pomorskiego, miast Poznania, Torunia i Grudziądza oraz Śląska Cieszyńskiego) pozbyły się niemieckich ciemiężycieli między styczniem 1944 a końcem stycznia 1945 roku, zaś ziemie ponemieckie, włączone znów do Polski układem poczdamskim, oraz powyżej wymienione miasta i skrawki dopiero między lutym a 10 maja 1945 roku.

W pierwszym etapie (styczeń — czerwiec 1944 r.) sowieckie wojska Rokossowskiego i Watutina względnie Żukowa opanowały Wołyń oraz małą część Małopolski Wschodniej po Seret.

W drugim etapie (lipiec — sierpień) grupy armii (tzn. fronty) Czerniachowskiego, Zacharowa, Rokossowskiego, Żukowa, Koniewa względnie Pietrowa zajęły Wileńszczyznę, Białoruś, Polesie, Lubelszczyznę, Podlasie, całą Małopolskę Wschodnią i kilka przyczółków na środkowej Wiśle, a we wrześniu Pragę i linię Narwi.

W trzecim (styczeń 1945 r.) grupy armii Czerniachowskiego, Rokossowskiego, Żukowa, któremu m.in. wówczas podlegała 1. armia LWP., oraz Koniewa sforsowały Biebrzę, Narew, Wisłę i Wisłokę, wdarły się do Prus Wschodnich, opanowały niemal całość pozostałych ziem Polski przedwojennej i zajęły wschodnie skrawki Śląska.

**KAZIMIERZ GLABISZ**

## I NIE CAŁKIEM I NIE NA RAZ

W czwartym etapie (luty — marzec) te same grupy armii (z tym, że Czerniachowskiego zastąpił 20-go lutego Wasilewski) przełamały umocnienia niemieckie m.in. „wał pomorski“, zajęły Gdynię i Gdańsk, całe ponemieckie Pomorze na wschód od Odry, niemal całe Prusy Wschodnie, ziemię lubuską oraz znaczne części Górnego i Dolnego Śląska.

Wreszcie w piątym etapie (kwiecień — maj) zajęły Szczecin, Świnoujście i Wrocław oraz południową część Śląska Dolnego, a ponadto (po sforsowaniu Odry i Nysy Łużyckiej) załazy ziemie należące obecnie do N.R.D. i C.S.R.L.

### DATY ZAJĘCIA WIĘKSZYCH MIAST

Dat wyparcia Niemców z wszystkich miast i miasteczek, których jest na dawnych i obecnych ziemiach polskich blisko 1.000, nie mogą oczywiście przytoczyć. Ograniczę się wobec tego do wymienienia dat wkroczenia oddziałów sowieckich względnie polskich, które m.in. zdobyły lub zajęły Pragę, Warszawę, Złotów, Mirosławiec, Połczyn, Kołobrzeg i Gdynię, do większych lub operacyjnie ważniejszych miast.

Pierwszym węzłem kolejowym, odebranych Niemcom, były Sarny, zajęte 13. stycznia 1944 roku, jednak pierwszym miasteczkiem polskim „wyzwolonym“ przez czerwone oddziały, już 4 stycznia 1944 roku, był Olewsk.

W lutym Niemcy wycofali się z Równego i Łucka.

W marcu oddziały sowieckie zajęły Krzemieniec, Tarnopol, Zaleszczyki i Kołomyje, a w czerwcu zdobyły Kowel.

Wielka ofensywa letnia, rozpoczęta 23. czerwca, wyrzuciła lub wymanewrowała Niemców nie tylko z Bobrujska, Słucka i Mińska, ale także, co prawda dopiero w lipcu, z Baranowicz (7), Wilna (10-13), Grodna (16), Chełma (22), Włodawy (23), Lublina (24), Puław (25), Dębłina (26), Lwowa (25-27), Białegostroku (27), Jarosławia i Przemyśla Otwocka, Mińska Mazowieckiego i

(28), Brześcia n/Bugiem (29) oraz Siedlec (31).

W sierpniu wojska sowieckie zajęły na Podkarpaciu Stanisławów (1), Dolinę i Stryj (5), Drohobycz i Borysław (7-8), w Małopolsce Zachodniej Rzeszów (2), Mielec (7) i Dębicę (23), na lewym brzegu Wisły Staszów (3) i Sandomierz (18), wreszcie w Łomżyńskim Ossowiec (14), Zambrów (22) i Ostrów Mazowiecki (28).

We wrześniu zdobyły (razem z wojskami Berlinga) warszawską Pragę (13-15), a ponadto samą Ostrołękę (6) i Łomżę (13), wreszcie w październiku Suwałki (23) i Augustów (24).

Gdy po 2-miesięcznej przerwie w działaniach ofensywnych na ziemiach polskich, rozpoczęła się 13-go stycznia 1945 roku wielka sowiecka ofensywa zimowa z przyczółka sandomierskiego, rozszerzona w następnych dniach aż po granicę Prus Wschodnich i Karpaty, front niemiecki szybko się załamał, wobec czego już w styczniu 1945 r. zostały oczyszczone z Niemców: Kielce (15), Radom (16), Warszawa i Częstochowa (17), Piotrków i Łowicz (18), Łódź, Kraków, Tarnów, Jasło i Kutno (19), Włocławek, Lubliniec i Nowy Sącz (20), Kluczbork (20), Inowrocław i Gniezno (22), Bydgoszcz, Kalisz (23), Żnin, Września, Rawicz, Opole i Gliwice (24), Ostrów Wielkopolski i Oleśnica (25), Zabrze i Sosnowiec (26), Kościan, Leszno, Bytom i Katowice (28), Zbąszyń i Nowy Targ (29) wreszcie Zakopane (30). Wszystkie te miasta zostały zajęte przez armie podległe Żukowowi względnie Koniewowi — z wyjątkiem miejscowości podkarpackich, które zajęły oddziały 4-go „frontu ukraińskiego“, Pietrowa. Równocześnie armie 2-go „frontu Białoruskiego“ Rokossowskiego sforsowały Narew i zajęły: Ciechanów (17), Mławę (19), Płock (21), Olsztyn, Ostródę i Iławę (22), Brodnicę, Szczytno i Mikołajki (23), Elk (24), Malbork (26) i dotarły tego samego dnia pod Tolkmickiem do

# POLSKĘ „WYZWOLONO“

Zalewu Wiślanego, zaś 30 stycznia zajęły Kwidzyna.

Kontynuując te uderzenia, oddziały sowieckie, wsparte przy przełamaniu „wału pomorskiego“ przez 1-szą armię LWP, dowodzoną przez sowieckiego generała Popławskiego, zajęły w lutym:

— na odcinku Rokossowskiego: Toruń (7), Elbląg (10), Świecie (12), Tuchole i Chojnice (15), oraz Szczecinek (28),

— na odcinku Żukowa: Wałecz (j), Mirosławiec (11), Sulęcín i Rzepin (3) oraz Krosno Odrzańskie i Zieloną Górę (15-20.II),

— na odcinku Koniewa: Brzeg i Olawę (6), Kąty Wrocławskie i Legnicę (11), Bolesławiec (12), Szprotawę i Jawór (14), Żary i Lubsko (15) oraz Żagań (18),

— a na odcinku Pietrowa: Pszczyzna (11) i Bielsko-Biała (12).

Ponadto poddał się 23 lutego garnizon niemiecki Poznania, który bronił się w jego dolnej części i cytadeli od 22 stycznia.

W marcu odebrano Niemcom na północy — Koszalin (4), Starogard Szczeciński (5), Grudziądz, odcięty od miesiąca (6), Kościerzynę (8), Słupsk (9), Kostrzyn Odrzański, Wejherowo, Tczew i Puck (12), Kołobrzeg, zdobyty po ciężkich walkach przez oddziały polskie, (18), wreszcie Gdynię (28) oraz Braniewo i Gdańsk (30), a na Śląsku Opolskim Niemodlin, Kosle i Prudnik (22), Nysę (24), Rybnik (28) i Racibórz (31)..

1-go kwietnia poddał się niemal doszczętnie zniszczony Głogów, oblegany od połowy lutego, 4-go kwietnia wyparto Niemców z Żywca, a — po sforsowaniu dolnej Odry — zajęto Szczecin (26 kwietnia).

Najdłużej utrzymali się Niemcy na ziemiach polskich: w Cieszynie (do 3 maja), w Wolinie (do 4), Świnoujściu (do 5), we Wrocławiu, który, choć otoczony już na początku lutego, skapitulował dopiero 7-go maja, a ponadto w podgórszych miastach Dolnego Śląska, jak Zgorzelec, Lubań, Jelenia Góra, Wałbrzych,

Dzierżonów, Świdnica i Kłodzko, do których oddziały sowieckie wkroczyły dopiero 9 lub 10 maja, a więc już po kapitulacji „Wehrmachtu“.

Z tą chwilą całość starych i odzyskanych ziem polskich została uwolniona spod jarzma hitlerowskiego, dostała się jednak bądź pod jarzmo sowieckie, bądź pod władzę narzuczonego rządu komunistycznego, oparte go na sowieckich bagnietach. W tym pogromie „Wehrmachtu“ brała udział — wśród 31 armii sowieckich — 1 armia LWP.

## WALKI LWP NA OBCYCH ZIEMIACH

Przy okazji warto przypomnieć, że na tym nie skończyły się działania wojenne pośpiesznie tworzonego Ludowego Wojska Polskiego.

Pierwsza jego armia, ściągnięta znad Bałtyku w pierwszej połowie kwietnia, wzięła udział w forsowaniu dolnej Odry w dniu 16 kwietnia, a następnie w pościgu ku Łabie i, częściami, w zdobywaniu Berlina. Do dalszej ofiarnej walki miała ją zagrzać następująca odezwa marszałka Żukowa: „Towarzysze broni. Nastal czas zadania ostatniego ciosu wrogowi i uwolnienia raz na zawsze narodów słowiańskich od groźby wojny ze strony niemieckich bandytów. Nastal czas wyzwolenia z jarzma naszych ojcowi matek, braci i sióstr, żon i dzieci naszych. jęczących jeszcze u Niemców w faszystowskiej niewoli. Nastal czas podsumowania strasznych zbrodni dokonanych na radzieckich i polskich ziemiach przez hitlerowskich ludożerców i ukarania zbrodniarzy. Nastal czas dobicia wroga. W obronie ojczyzny przeszliście wraz z Armią Czerwoną ciężką, lecz sławną drogę. Bojowe sztandary waszych jednostek i formacji owiane są chwałą wielu zwycięskich bitew. Chwałą odniesionych zwycięstw, swoim potem i krwią zdobyliście prawo gromienia berlińskiego ugrupowania nieprzyjaciela i uczestniczenia w szturmie Berlina. Od was zależy, aby zmiażdżyć wroga. Naprzód na Berlin“.

Jakże wymowna i niepotrzebna była ta bombastyczna odezwa. Żołnierz 1 armii dałby i bez niej ze siebie wszystko, bo nie tylko pałał nienawiścią do nieludzkiego wroga, ale także się ludził, że walczy o prawdziwą niepodległość ojczyzny.

Toteż parł naprzód niepowstrzymanie lub odpierał zaciekle przeciwuderzenia niemieckie i akurat w dniu 3. maja dotarł do Łaby pod Wulkau, gdzie 14 pułk piechoty 6 dywizji nawiązał krótkotrwały kontakt z oddziałami amerykańskimi. Snadź „naczalstwo“ obawiało się bardzo tego kontaktu, bo już 6 maja odesłano 1 armię znad Łaby w kierunku Odry, jak odesłano z Berlina te jej detaszowane oddziały, które w sile około 12.000 chłopca brały udział w jego zdobywaniu między 27 kwietnia a 2 maja.

Odesłano również do Polski 2-gą armię LWP, dowodzoną przez gen. Waltera Świerczewskiego, która po sforsowaniu Nysy Łużyckiej w dniu 16 kwietnia i ciężkich walkach w rejonie Budziszyna między 18 a 30 kwietnia wzięła od 7 maja udział w pościgu za nieprzyjacielem wycofującym się w kierunku Pragi Czeskiej, jednak została 10 maja na wysokości Melnika zatrzymana.

Oddziały tej armii, pospiesznie tworzone, niezgrane i nieostrzelane, walczyły także ofiarnie, ale poniosły (zarówno wskutek braku doświadczenia, jak wskutek groźnego przeciwuderzenia niemieckiej grupy Schoenera) daleko większe straty niż oddziały 1 armii podczas ich ostatniej ofensywy, mianowicie 22.490 żołnierzy, w tym 4.189 poległych, gdy 1 armia straciła tylko 10.074 żołnierzy, w tym 2.279 zabitych.

Tak więc LWP przypłaciło „wyzwalanie“ ziem należących obecnie do NRD względnie do Czechosłowacji stratą 32.500 żołnierzy, gdy (także podług oficjalnych danych) zdobywanie Pomorza między Odrą a Wisłą, połączone z przełamaniem „wału pomorskiego“, przypłaciło tylko stratą nieco ponad 20.000 żołnierzy, a fragmentaryczny udział w walkach na ziemiach dawnej Polski (między sierpniem a listopadem 1944 r.) niechybnie jeszcze daleko mniejszymi stratami.

(dokończenie na str. 18)

**POKÓJ** czy wojna? Zwycięstwo czy przegrana? — Pytania te mają inne znaczenie dla Arabów, a inne dla Izraela. Dla państw arabskich przegrana wojny z Izraelem może oznaczać tylko utratę mniejszego, czy większego skrawka terytorium np. arabskiej dzielnicy Jerozolimy, Cisjordanii lub południowo-wschodniej strefy półwyspu Syńskiego z Szerm el Szeik, zabezpieczającej swobodę komunikacji morskiej z izraelskim portem Eilat. — Dla Izraela przegrana wojna może być równoznaczna z likwidacją państwa, wyniszczeniem ludności i zepchnięciem reszty mieszkańców do morza. Wychodząc z takiego założenia oraz mając na względzie przewagę ludnościową sąsiadów arabskich Izrael stara się zagwarantować swą egzystencję na ziemi przodków sprawnością sił wojskowych, lepszym wyszkoleniem ideowym i technicznym żołnierza, a przede wszystkim — doskonałą służbą wywiadowczą.

Jej działalności są poświęcone dwie niedawno wydane książki oraz jedno studium publicystyczne.\*) Z ich

\*) Wydana w Paryżu praca dwóch dziennikarzy pod wspólnym pseudonimem Steve Eytan pod tyt. „Oko Dawida“; przetłumaczona z hebrajskiego na angielski książka „Milczący wojownicy“ pióra Jozua Tadmora oraz artykuł „Izraelski system wczesnego ostrzeżenia“, ogłoszony przez Paul Jacobs'a na łamach „New York Times Magazine“.

### NIE CAŁKIEM I NIE OD RAZU...

Czy wobec tego można powiedzieć, że 1 a zwłaszcza 2 armia LWP walczyły raczej o „wasz“ niż o „naszą“ wolność? Nie! Walczyły ofiarnie także na obcych ziemiach zarówno dlatego, że ich żołnierz pragnął uczestniczyć w wykończeniu hitlerowskiej bestii, jak i dlatego, że jeszcze się ludzi, iż walczy o wolność i niepodległość swojej sponiewieranej ojczyzny.

Nie jego wina, że ani Polska, ani dwa sąsiednie kraje, w których „wyzwalanie“ uczestniczył, prawdziwej niepodległości nie odzyskały, choć obwieszono je wszystkimi emblematami formalnej suwerenności.

Dowodzony niemal wyłączne przez

FELIKS CHRZANOWSKI

## Blaski i cienie

treścią pozwolę sobie zapoznać czytelników „Oria Białego“. Zaznaczę również, że tematem niniejszego felietonu są tylko niektóre ciekawsze fakty, związane z działalnością wywiadu izraelskiego, a dotyczące głównie konfliktu z państwami arabskimi w sensie zarówno wąskim jak i szerszym. Felieton pomija natomiast, jako zagadnienie odrębne, akcję zmierzającą do wykrycia zbrodniarzy hitlerowskich, której kulminacyjnym punktem było odnalezienie i sprowadzenie na sąd w Izraelu Eichmanna.

Zacznę od spraw organizacyjnych. Wywiadem oraz kontrwywiadem wojskowym i cywilnym zajmuje się w Izraelu 5 agencji rządowych. Najważniejsza z nich, której zadaniem jest ogólne rozpoznanie zagranicą, nazywa się „Mossad“, podlega bezpośrednio premierowi i koordynuje działalność pozostałych czterech organizacji. Z wydarzeń, które w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy wywołały szczególnie dużo rozgłosu, przypomnieć wypada przede wszystkim wyprowadzenie w noc Wigilijną 1969 roku z Cherburga kilku zbudowanych dla Izraela i do niego należących ścigaczy. Kawał polegał na tym, że były obłożone embargiem przez rząd prezydenta de Gaulle'a. Zdaje się że tejsze nocy w Gharib,

na terenie Egiptu, komandosi rozmontowali w ciągu sześciu godzin najnowocześniejszą rosyjską stację radarową typu P 12 i przetransportowali ją drogą lotniczą do Izraela. Obydwu tych wyczynów wywiadu, z których pierwszy wywołał wybuchy śmiechu w nieoficjalnej Francji, nie można było ukryć. Zresztą na otoczenie ich tajemnicą — zwłaszcza jeśli chodzi o radar — wcale rządowi Izraela nie zależało. Natomiast o dzisiejszej działalności wywiadu izraelskiego nie wiemy nic. Co jest w toku, jakie problemy starają się rozwiązać agenci izraelscy, kogo próbują zdemaskować u siebie w kraju czy zagranicą — zwłaszcza w państwach arabskich — o tym nie znajdujemy, rzecz jasna, ani cienia wzmianki w żadnych publikacjach. Opisane są tylko wydarzenia niedawnej przeszłości, które znalazły swój epilog i zostały podane do wiadomości publicznej. Powrócimy do nich w dalszej części niniejszego felietonu.

Tymczasem przypomnimy, że genezy szeroko rozbudowanego dziś aparatu informacyjnego Izraela należy szukać w okresie pierwszej wojny światowej, gdy w Turcji, walczącej po stronie mocarstw centralnych, władze brytyjskie popierały tajny ruch syjonistyczny, obiecując mu w zamian za pomoc utworzenie żydowskiej siedziby narodowej. Na terenie Palestyny działała wówczas sieć wywiadu syjonistycznego, dostarczającego informacji rządowi brytyjskiemu. Po pierwszej wojnie w okresie mandatu, sprawowanego nad Palestyną przez Wielką Brytanię, Żydzi palestyńscy znacznie rozbudowali swą organizację wywiadowczą. Było to uzasadnione zmianą w polityce brytyjskiej, która w trosce o utrzymanie dobrych stosunków z Arabami zaczęła drastycznie ograniczać emigrację Żydów do Palestyny. Wywiad, zwany w skrócie SHAI, ściśle współpracował wówczas z tajną organizacją wojskową *Hagana*, szkolącą młodzież męską i żeńską w rzemiośle wojskowym. Zabiegano też różnymi

Kazimierz Głabisz

# wywiadu Izraela

metodami o zatrzymanie w Palestynie jak największej ilości broni, posiadanej przez Anglików przy czym wywiad żydowski zawsze umiał uprzedzić *Haganę* o zamierzonej przez władze brytyjskie rewizji w jej nielegalnych składach sprzętu wojkowego.

W czasie drugiej wojny światowej rywalizacje i konflikty między syjonistami i Anglikami ustały. Zawarło nie tylko zawieszenie broni, ale nawet porozumienie skierowane przeciw wspólnemu wrogowi, jakim stała się Trzecia Rzesza. Po tej wojnie stosunki między Wielką Brytanią a Żydami syjonistami znowu się popsuły, gdyż Anglia z uwagi na politykę wobec krajów arabskich i ich naftę nie pozwalała na emigrację Żydów do Palestyny. Cały wysiłek wywiadu izraelskiego skierowano wówczas na masowe przemycanie emigrantów, którzy z różnych portów śródziemnomorskich — przeważnie włoskich — płynęli do ziemi obiecanej. Były to przeważnie niedobitki hitlerowskich obozów zagłady.

Jednym z ważniejszych wyczynów wywiadu izraelskiego w tym okresie było przychwylenie w 1947-ym na Morzu Śródziemnym koło Dodekanazu transportu broni czechosłowackiej, kupionej za jedenaście milionów dolarów przez Syrię. Transport ten po różnych przygodach skierowano do jednego z portów Palestyny. Czeskiej broni i amunicji użyto w pierwszej wojnie wyzwoleńczej w roku 1948, podobnie jak porwane na zachodzie z wielkim ryzykiem samoloty wojskowe typu Latające Fortece, Beaufightery i inne. Na broń czeską daremnie czekały oddziały syryjskie, walczące z Izraelem w roku 1948. Do niepowodzenia Syrii przyczyniła się także obecność w jej sztabie na wysokim stanowisku tajnego agenta izraelskiego, który dokładnie informował swych rodaków o transportach broni dla tzw. Syryjskiej Armii Wyzwolenia.

Między rokiem 1948-ym a kampanią synajską w roku 1956-ym nie

zanotowano w stosunkach między Izraelem i krajami arabskimi wydarzeń szpiegowskich w skali światowej. W Tel Awiwie stwierdzono jednak, że po zamachu stanu w Kairze w roku 1954-ym i objęciu władzy przez pułkownika Nassera Egipt przystąpił do poważnej reorganizacji swej służby wywiadowczej, działającej dotychczas bardzo nędznie. Wzmogła się też w Izraelu akcja terrorystyczna, szkolonych w państwach arabskich partyzantów, zwanych fedainami. Gdy wreszcie w październiku 1956 Egipt zamknął Izraelowi dostęp do portu Eilath — wybuchła nowa wojna. Wojska izraelskie wyparły Arabów z półwyspu Synajskiego oraz zniszczyły bazy fedainów na pograniczu. Pod naciskiem Ameryki i Narodów Zjednoczonych, a przeciw Anglii i Francji, broniących wówczas Izraela wojska izraelskie wycofały się z półwyspu, a rejon pogranicza został obsadzony przez porządkowe wojska Oenzetu.

Do Egiptu zaczęli przybywać wtedy instruktorzy wojskowi z Moskwy i Pragi. Nasser zorientował się jednak wkrótce, że Egiptowi grozi zupełne uzależnienie od Kremla i zwrócił się o wojskową pomoc do byłych dygnitarzy i oficerów Niemiec hitlerowskich. Próba zbudowania fabryki samolotów Messerschmidta nie powiodła się z powodu lichego stanu przemysłu egipskiego. Natomiast hitlerowscy specjaliści od rakiet i pocisków zdalnie kierowanych, zainstalowani w ośrodku 303 koło Kairu pracowali na pełnych obrotach. Zaplanowano zniszczenie ludności Izraela bombami bakteriologicznymi i atomowymi. Hitlerowcy nie szczędzili wysiłków, by projekt ten sumiennie wprowadzić w życie. Te ludobójcze zamysły wyszły jednak na jaw w czasie procesu, jaki w Bazylei wytoczono w roku 1963 dwóm aresztowanym w Szwajcarii członkom wywiadu izraelskiego. Z dowodami w ręku zdemaskowali oni zamiary Nassera i jego hitlerowskiego sztabu uczonych. Jeden z oskarżonych, austriacki fizyk atomowy

Joklik zeznał, że przez pewien czas skupywał za pośrednictwem pewnej firmy w Zurychu kobald 60 i stromium 90 dla fizyków pracujących koło Kairu. Sąd uwolnił obu oskarżonych, ale ich zeznania, poparte dokumentami, wywołały zrozumiałe poruszenie w opinii światowej. Tak się złożyło, że równocześnie do uczonych niemieckich na służbie Nassera zaczęły napływać listy, zalecające adresatom szybki powrót do ojczyzny. Listy te były przeważnie wysyłane z Kairu. Nie brakło też pogroźek. Jedna z paczek z książkami naukowymi eksplodowała i zabiła pięć osób. Kto te listy wysyłał, oczywiście nie wiadomo. Istnieje podejrzenie, że były ekspediowane za sprawą niejakiego Wolfganga Lutza, blondyna o typowym wyglądzie niemieckiego oficera rasy „aryjskiej“, który założył pod piramidami szkołę jazdy konnej, chadzał, jak przystało na junkra w butach z cholewami i utrzymywał bliskie stosunki towarzyskie zarówno z wyższymi oficerami egipskimi, jak i z całą kolonią dygnitarzy hitlerowskich. Dodajmy, że pałał oburzeniem na każdą wiadomość o straszeniu uczonych z ośrodka 303. Wydaje się, że jego działalność i życiowa kariera należały do najciekawszych w dziejach wywiadu izraelskiego i na pewno przyczyniły się do udaremnienia planu atomowego wyniszczenia ludności izraelskiej.

Lutz był synem Niemca i Żydówki, która w roku 1933 wraz z dwunastolenim wówczas Wolfgangiem schroniła się do Palestyny, gdyż do władzy w Niemczech doszli wówczas hitlerowcy. Ojciec porzucił rodzinę, a chłopca — póki był w Niemczech — szykanowano w szkole, pokazując go palcami i wołając Jude. Natomiast w Palestynie Wolfgang otrzymał porządne wykształcenie i gdy dorósł zaangażował się do wywiadu w Tel Awiwie.

Po wojnie wysłano go najpierw do Berlina, gdzie zawarłszy odpowiednie znajomości zaopatrzył się w podrobione dokumenty oficera Wehrmachtu po czym, ożeniwszy się z przystojną Niemką, pojechał do Kairu jako ofiara przegranej wojny. Informacje, które przekazywał do Jeruzolimy były bardzo cenne. Do dziś

dnia nie wiadomo kto go sypanął — mogło to stać się przypadkiem — i w jakich okolicznościach został aresztowany. Skazany w roku 1965 na dożywotnie więzienie został po wojnie sześciodniowej zwolniony i przekazany władzom izraelskim. Podobno pisze teraz pamiętniki.

Wyczynem wywiadu na wielką skalę było również uprowadzenie sowieckiego samolotu typu MIG 21 z Iraku. Przygotowywania trwały długo. *Per fas et nefas* wykorzystano upośledzenie chrześcijańskich oficerów pełniących służbę w wojskowym lotnictwie irackim. Jeden z nich, kapitan Mounir Roufa, zgodził się przylecieć do Izraela na Migu 21. Przed tym jednak musiał ewakuować żonę i dwóch synów, by nie wpadli w ręce władz irackich jako zakładnicy. Nie było to wcale łatwe. Użyto podstępu. Z Tel Awiwu przysłano kapitanowi małą pigułkę, którą rodzice dali do połknięcia jednemu z chłopców. Po kilku dniach malec zachorował, a niepokojące objawy wskazywały na paraliż dziecięcy. Dopiero wówczas kapitanowi, stale nadzorowanemu ze względu na religię chrześcijańską, dano pozwolenie na wysłanie chłopca z matką do specjalisty w Londynie. Wkrótce po tym Mounir Roufa wyprawił do Anglii drugiego chłopca gdyż — jak twierdził — nie miał czasu się nim opiekować. Z kolei doniósł do Tel Awiwu, że będzie lądować w Izraelu między 10-ym i 24-ym sierpnia 1966 roku. Od 9-go szef lotnictwa izraelskiego nie opuszczał swego biura i po udzieleniu tajnej instrukcji wszystkim oddziałom lotniczym, by nie strzelały do obcego samolotu, mającego przylecieć od strony Jordanii, sprawdzał ciągle czy lotnicy usłyszą przez radio jego głos, gdy na ekranach radarowych dostrzegą obcy samolot i gdy wypadnie mu powiedzieć, by gościa przyjęto po przyjacielsku. Wreszcie 16-go sierpnia przed godziną ósmą rano izraelskie radary dostrzegły nieznany samolot. Major który doniósł o tym szefowi lotnictwa odbył z nim decydującą rozmowę. Miała ona mniej więcej przebieg następujący: „widzę obcy samolot“. Szef: „Moniek, słyszysz mnie?“ Major: „Czy można kogo lepiej sły-

sząć? Szef: „No to bez żartów. Nie baw się w bohatera. Ten Mig posłusznie poleci za tobą i wyląduje przyjaźnie u nas“. — Tegoż dnia samolot sowiecki pokazywano prasie i attachées wojskowym, którzy go ze wszystkich stron fotografowali.

Poniósłszy szereg porażek w dziedzinie wywiadu, państwa arabskie przystąpiły do organizowania przedsięwzięć na długą metę. Szczególnie wiele spodziewano się po Ormianinie Kobruku Yaakowianie z zawodu fotografii, którego przez dłuższy czas szkolono, odpowiednio w klinice operowano i w roku 1959-ym wysłano z paszportem Nansenowskim... do Brazylii. Stamtąd ów Ormianin, udający Żyda-syjonistę emigrował do Izraela. Jego dowód osobisty głosił, że nazywa się Izak Ben Salomon Koczuk. Początkowo zamieszkał w kibucu, ale zachwyty nie budził, gdyż nie znał hebrajskiego i nic nie wiedział o Starym Testamencie. Jego opiekunowie musieli zaczynać wykłady od Abrahama! Był wciąż nadzorowany przez kontrwywiad, który z czasem zaczął mu podrzucać różne pseudo-informacje. (Koczuk skwapliwie przekazywał je do Kairu. Gdy w roku 1963-im chciał się ożenić władze postanowiły go aresztować by do małżeństwa nie dopuścić i nie łamać życia przyzwoitej dziewczynie, która była gotowa owego fotografa poślubić.

Znacznie więcej szkód wyrządzili Izraelowi — zwłaszcza po wojnie sześciodniowej — palestyńscy partyzanci, których różne organizacje stosowały dywersję i terror nie tylko w Izraelu, ale i zagranicą porywając samoloty z pasażerami. Natomiast fachowymi szpiegami po cichu posługiwali się sowieciarze. Ci potrafili dotrzeć znacznie głębiej niż niefortunny Yaakowian. Przez szereg lat osobistym przyjacielem i doradcą wojskowym premiera Ben Guriona był pułkownik Izrael Beer. Nie był to żaden Żyd syjonista za jakiego się podawał, ale obrzezany bolszewik, przesyłający raporty do KGB. Był tak pewny siebie, że zaniedbał środków ostrożności i kontaktował się bezceremonialnie z urzędnikami ambasady sowieckiej, przekazując im różne dokumenty do

sfotografowania. Izraela Beera, pułkownika KGB, aresztowano w roku 1961 i skazano na 15 lat. Zmarł na udar serca w więzieniu.

Innym szpiegiem o dużych kwalifikacjach był naukowiec profesor Sitte, obywatel NRF żydowskiego pochodzenia. Pracował on jako wykładowca w instytucie technologicznym w Haifie. Zdemaskowano go w roku 1960-ym.

Dużo zlej krwi wywołała również w Izraelu tzw. sprawa Lawona, ministra obrony. Nie sprzeciwił się on pewnej, chybionej od samego początku, imprezie sabotażowej, skierowanej przeciw Anglikom i Amerykanom na terenie Egiptu. Spisek wykryto i w procesie pokazowym w Kairze skazano w roku 1954-ym na śmierć i stracono francuskiego lekarza i egipskiego nauczyciela. Premier Izraela Szarett i minister Lawon podali się wówczas do dymisji.

Ogólny bilans izraelskiego wywiadu wykazuje jednak znacznie więcej sukcesów niż wpadek. Po wojnie sześciodniowej, gdy nastąpiła wymiana jeńców Izrael wydał Egiptowi przeszło 5000 ludzi a Egipt Izraelowi tylko ... dziewięciu wojskowych (lotników i nurków) ... plus kilka osób skazanych w Kairze za szpiegostwo na rzecz Izraela. O nastrojach jakie panowały wówczas świadczy najlepiej wojenny komunikat radiowy informujący, że w czasie jednej z walk poległ pewien generał egipski. Szkoda że zginął — oświadczono w Izraelu — bo przekazywał nam bardzo cenne wiadomości.

Zwycięską dla Izraela wojnę sześciodniową zakończyła rewia lotnictwa nad Tel Awiwem. Najwięcej oklaskiwano samolot, który pod skrzydłami nie miał rozpoznawczej gwiazdy Dawida, ale cyfry 007 — godło powieściowego i filmowego asa wywiadu James Bonda. Był to rosyjski MIG 21, który latem 1966 roku przybył z Iraku. Pierwsze miejsce przyznane temu samolotowi było hołdem złożonym wywiadowi, zwanemu potocznie Okiem Dawida!

Feliks Chrzanowski

W KSIĘGARNI SPK  
KUPI SZ KAŻDĄ  
K S I A Ż K Ę !

# Kawiarniany mikrokosmosik

JESZCZE jeden dzień, który przychodzi, na który się czeka. Ocieżała, niedospana, Ewa otwiera kawiarnię. W jednej ręce brzęczy pęk kluczy, w drugiej torebka i długi worek z zaczętym swetrem z otwartego pyszczka worka wysuwają się kły szpiczastych igieł. Pod pachą, owinięty w zmięte ścierki balansuje obraz, który Ewa stawia pod murem, aby mieć wolne ręce do manipulowania skomplikowanymi zamkami i kłódkami. Ulica jest jak wypucowana, połyskuje wilgocią w obrębie latarni, która zaraz zgaśnie. Czyścisz ode mnie, zapatrzyła się w trotuar Ewa, która przed wyjściem z domu zdążyła przemyć twarz i oczyścić zęby. Ten wieczny pośpiech zabija mnie, ale nie mogę przecież rozczarować ludzi, którzy przed pracą czekają na moje bułeczki i gorącą kawę... Nie chcą budzić żon, dbają o nie, nie tak jak mój mąż. Alergiczny na wczesne wstawanie, wstrętny egoista! „Masz końskie siły, kochanie, jesteś mocna, wysportowana, kochanie“, przedrzeźnia Ewa męża. Zrób to, kochanie, załatw tamto, kochanie. Kochanie! ktoś by pomyślał, że naprawdę...

„Dzień dobry, jak zdrowie?“, zachrypli głos daremnie stara się o nutkę wesela. Ewa nie odwraca się od swoich kluczy, wie, że to Stały Bywalec, dziwak o ruchach automatu, o końskiej twarzy ulepionej z porysowanej gliny. Stały Bywalec nie czeka na odpowiedź na swoje pytanie, nie spodziewa się odpowiedzi, podnosi obraz i worek z robotą, wnosi za Ewą do kawiarni, gdzie w półmroku poranka nieskładnymi kształtami odcinają się ustawione jedno na drugich krzesła i stoliki, srebrzy się stalowy łuk kontuaru. Skaczą uliczne światelka na błyszczącej zbroi perkolatora, który ma tyle rączek, że na pewno mógłby zrobić dużo więcej nie tylko ciurkać czarną kawę.

Ewa zapala światło i bez zwłoki przystępuje do rytuału ustawiania, wystawiania, porządkowania, włączania kontaktów, setki ruchów, każdy

obliczony, za dobrze znany, żeby sprawiał przyjemność. Kiedyś, na początku, kiedy urządzali kawiarnię, Ewa cieszyła się wszystkim, wprowadzała zmiany, ulepszenia, ciekawa była każdego klienta, szukała nowych dróg, żeby kawiarnię postawić na nogi. Miała wtedy do kawiarni osobisty stosunek, twórczy entuzjazm i sympatię, jak do dziecka. Ile to już lat? Jedenaście, nie, dwanaście! Co prawda, dzisiaj w kawiarni wszystko „gra“, ale to już nie muzyka dla Ewy, nie ma potrzeby szukać, nie jest już ciekawa, ma dosyć.

Stały Bywalec postawił przed nią kilka butelek mleka i worek ze świeżymi bułkami, który umundurowany mleczarz wyrzucił z zamkniętej ciężarówki. Zaaferowana Ewa mruknęła coś pod nosem w charakterze podziękowania. Mężczyzna usiadł przy stoliku, złożył starannie palto, przewiesił przez poręcz drugiego krzesła, wyjął ze zniszczonej teczki poranną gazetę, jak codzień, od iluś tam lat. Trzęsienie ziemi, powódź, bomby, miny, zbiorowe morderstwo, 5 trupów, 83 trupy, 60 tysięcy trupów, chora na raka sportmanka umarła w sanatorium Isselsa, beznadziejna choroba, beznadziejna — chropowaty głos rozsypuje na całą długość kawiarni cudze śmierci i kataklizmy, jak kamienie. Stały Bywalec stara się zabawić Ewę wiadomościami z dramatycznych tytułów, z patetycznych tytułów, które kondensują ludzkie życie do kilku linijek, do cyfr i statystyk.

Ewa słucha piąte przez dziesiąte, nie reaguje, za dużo tych tragedii na pojemność jednego serca. Kelnierka znów się spóźnia, nikomu nie chce się pracować, wiedzą tylko brać pieniądze, taki świat — myśli Ewa, rozlewając pachnącą kawę do dwóch filiżanek, dla Stałego Bywalca i dla siebie, przecież jeszcze nic w ustach nie miała.

„Znów nowy obraz, gdzie pani to wszystko powiesi? Że też ma pani jeszcze czas i ochotę malować, przy takiej ciężkiej pracy“, próbuje nawiązać kontakt Stały Bywalec, wy-

cierając dokładnie usta papierową serwetką. Zjadłby jeszcze coś, jajka w szklance albo „toast“ ze szynką, nie może sobie pozwolić na taką ekstrawagancję, przy takiej inflacji nie wiadomo, co będzie jutro. A bez inflacji — wiadomo? Złapał go ból aż zgiął się w pół. Jąkając się, z wykrzywioną cierpieniem twarzą, spytał czy może obejrzeć obraz. Głos łamał się, błagał o litość, o pomoc, ciepłe ludzkie słowo. Przeczekać ból, odwlec na kilką chwil pójdzie do pracy, gdzie w pyle i zaduchu stęchlizny, sam ze stosami papierów, będzie układał, zaklejał, porządkował, numerował. Jeszcze tylko kilka chwil...

„Tak!“, odwarknęła zniecierpliwiona Ewa, krzątając się w kuchni, do której wejście prowadzi przez niski otwór między zastawionymi półkami. Dzbek! — stłukła filiżankę zostawioną w zlewie od zeszłego wieczora. Psiakrew, klnie pod nosem Ewa, zbierając okrucy i kawalki szkła, od rana chwili spokoju, zawracają głowę. Boli ją krzyż, ale robota pali jej się w rękach, musi jeszcze odkurzyć puste butelki z kolorowymi nalepkami, Veuve Cliquot, Martelle, Smirnoff.

Roztrzęsionymi rękami, gliniarymi jak reszta, Stały Bywalec odwija ostrożnie obraz z chroniących go ścierek. Wśród nierealnych kwiatów kontury księżycowej paniąki w pomarańczowych lokach, całość uwodzicielska, rozmarzona, delikatna. „Śliczne!“ woła Stary Bywalec do kuchni, i prezentuje obraz modnie ubranej młodej dziewczynie, która właśnie weszła do kawiarni, już od rana z firankami przyklejonych rzęs i wyzywającym makijażem. „Ładne“, mówi dziewczyna wachlując rzęsami brązowe policzki. Zaabsorbowana własnymi problemami, albo po prostu jeszcze senna, ledwo rzuciła okiem na obraz.

„Jak zwykle?“, pyta Ewa, już przy perkolatorze, z którego cienką stróżką kapie dymiący wrzątek, podczas gdy ona przekrawa bułeczki robi kulki

z masła, układa papierki sera na talerzyku. „Bez mleka?“, upewnia się, żeby nie zrobić zbędnego ruchu, żeby nie zmarnować filiżanki kawy, przy takich podatkach każdy grosz się liczy, trzeba być drobiazgową. Ewa podaje dziewczynie śniadanie, uśmiechając się do niej specjalnym uśmiechem, wtajemniczonym i serdecznym.

Dziewczyna jest znaną modelką, od czasu do czasu spotyka się w kawiarni ze swoją przyjaciółką, lesbijką jak i ona sama. Kiedyś, w przystępie rozpacz, po kłótni z przyjaciółką, zwierzyła się Ewie, jak im ciężko żyć w świecie odwiecznej bigoterii i ustalonych konwencji. I że romans lesbijski może być równie burzliwy, pełen zazdrości i jednostronnej dominacji, jak każdy inny romans, tzw. normalny. Od tej pory każda wizyta modelki wywołuje w Ewie niewygodne uczucia, do których Ewa nie chce się przyznać nawet sama przed sobą. Jest ciekawa, co i jak, czasem chciałaby... Eh, bzdury, lepiej nie myśleć, widocznie w każdej kobiecie są cechy biseksualne, myśli racjonalnie Ewa.

Nareszcie przyszła kelnerka. „Musiś się zawsze spóźniać?“, syczy Ewa do niemłodej już kobiety, która rozbiera się bez pośpiechu, zmienia pantofle na ortopedyczne, wiąże fertyczny fartuszek z wyhaftowanym wielkim słonecznikiem, oczywiście, roboty Ewy. „Ach, te autobusy, skandal, nigdy nie wiadomo kiedy który przyjdzie, a potem trzy na raz“, tłumaczy się kelnerka, zbierając brudne talerze i opróżniając popielniczkę ze stolika modelki, która uważnie przeciąga sztuczne rzęsy maskarą, wpatrzona w mikroskopijne lustro. Mimo swoich niekonwencjonalnych skłonności modelka niczym nie różni się od innych modelek, od innych dziewcząt, których legiony wysypują się co rana na miasto, na podbój świata.

Ewa gasi niepotrzebne już światło, dzień, jeszcze jeden dzień, pije za kontuarem zimną kawę, zagryzając bezmyślnie wczorajszym chlebem. Wzrok jej błądzi po ścianach kawiarni, gdzie powiesić nowy obraz. Bo nieomal od sufitu do wysokości stolików i niżej, ściany pokryte są Ewy obrazami, zręcznie oświetlony-

mi kinkietami i lampkami w przemysłnych szydełkowanych abażurkach. Odbite kilkakrotnie w lustrach zamieniają kawiarnię w czarodziejski ogród: orchidee o żarłocznych wargach i zmysłowych kolorach rozżarzone maki, kropkowane narcyze o smukłych liniach, kwiaty „jak żywe“ i kwiaty jakich nie ma, ułożone w ślubne bukiety, w nastolne dekoracje, w żałobne wieńce, w tropikalne gęstwiny i dziecinne wianuszki. Wśród kwiatów, ale tylko na kilku obrazach, pozbawione ciężaru gatunkowego sylwetki, o łabędzich i syrenich konturach. Dziwna dekoracja na jednej z najbardziej ruchliwych arterii wielkiego miasta. Skąd do Ewy, właścicielki prosperującej kawiarni, z głową mocno osadzoną na karku, nieraz szorstkiej i despotycznej, zawsze wyrachowanej i „eficient“, takie właśnie obrazy?

„Pani marnuje się w tej dziurze, z takim talentem“, mówi Stały Bywalec, machając przyjacielsko ręką na pożegnanie. Za nim opuszcza kawiarnię Modelka, zostawiając za sobą smugę słodko-gorzkiego zapachu perfum. Wchodzą inni, dwie kawy, pięć herbat, jajecznicą, porridge. „Te napiwki od rannych gości aż wstyd, żeby takie państwo nie oceniali człowieka pracy“, gdera kelnerka, którą już bolą nogi, pod wieczór będą spuchnięte. „To przez ten drański Uzbekistan“, mówi kelnerka do Ewy, ni w pięć ni w dziewięć, ale Ewa wie o co jej chodzi, przecież nieomal codziennie wysłuchuje porcji zwierzeń o syberyjskich mrozach, głodach i innych plagach, które spotkały Kelnerkę przed 30 laty, podczas II wojny światowej.

Marnuję się, powtarza Ewa za Stałym Bywalcem, nie przestając dodawać i odejmować kolumn cyfr. Znów źle zapisał, i te jego bazgroły, on nawet nie pofatyguje się, żeby wyraźnie pisać, po co, lepiej niech ja psuję sobie wzrok. To nie ja się marnuję, to on mnie marnuje, rozżalała się nad sobą, zapalając jednego papierosa od drugiego. Dla wszystkich ma ten idiotyczny uśmiech, i jak się masz, i jak zdróweczko, dobry chłop z kośćmi, mówią. Tylko ze mnie wyciąga wszystkie soki, pasóży, pijawka, obmacywać młode dziewczyny, to on lubi!

„Podaj na Wedgewoodzie“, trąca Ewa Kelnerkę na widok pary w średnim wieku, która usiadła w głębi kawiarni. „Jaka ona jeszcze ładna, i naprawdę urocza i kulturalna. Ciekawe, że taka bardzo podobna do jego żony. Oni zawsze biorą sobie przyjaciółki podobne do żon, tylko młodsze — myśli Ewa, i podchodzi do V. I. P. pary przywitać się, dzień dobry, pani mecenasowo, dzień dobry panie ministrze. Obracają się głowy, minister jest wszystkim znany, z prasy, z telewizji, genialnie zdolny, doskonały mówca i polityk, może jeszcze będzie kiedyś premierem. Kobieta rzuciła dla niego bogatego męża, dzieci i wnuka, musi teraz zarabiać na swoje utrzymanie, ale kiedy wpatruje się rozanielonym wzrokiem w twarz ukochanego mężczyzny, promienieje szczęściem. „Proszę dwie mocne kawy, my tylko na chwilę, przyjdziemy wieczorem“, mówi minister. Przeznaczony dla ważnych gości serwis Wedgewooda zaczeka do wieczora.

Druga szansa, każdy człowiek ma drugą szansę, trzeba ją umieć wykorzystać, myśli Ewa, i wraca za kontuar, żeby wydać polecenia kucharce: 20 funtów podróbek, 4 funty mięsa, jarzyny, dwie puszki grzybków, zrobimy dzisiaj gulasz, tylko dodaj więcej przypraw, dużo papryki, zawsze dajesz za mało.

Równymi wyrzutami rąk Ewa przecina chlorowaną wodę basenu, tam i z powrotem, tam i z powrotem, musi utrzymać się w formie, tyle ma jeszcze planów, obowiązków. Przed zalanymi wodą oczyma skaczą kolumny cyfr, fruwią kurze żołądki, mieniają się zestawy kolorów, kształty i wzory. Potem Ewa ubiera się i jedzie na sesję Yoga, odprężenie, koncentracja, wykorzystanie całego ciała. „Wyciągać się, wyciągać“, poleca stary nauczyciel, który na głowie stoi równie pewnie jak na nogach. Odświeżona, z nową energią, Ewa robi zakupy i obładowana paczkami jedzie do córki. „Ewa, słodka Ewa“, obskakują ją bliźniaki, którym zakazała używać słowa „babcia“. Wyrrywają jej z rąk dwa kolorowe kotki, które dla nich zrobiła, jeden niebieski, drugi pomarańczowy, dwa kotki-bliźniaki z czarnymi kryształkami ślepków. Z przyniesio-



nych prowiantów ugotowała córce obiad, żeby „dziecko“ odpoczęło, opowiedziała bliźniakom ich ulubioną bajkę o krasnoludkach, zaprała zaplamione koszulki, i znów do kawiarni. Mąż zapowiedział jej jeszcze wczoraj, że przyjdzie tylko na kilka godzin.

„Biała kawa, czarna raz, gulasz dwa“. Na tle kolorowych pudełek z czekoladą i z papierosami Ewa siedzi na wysokim stołku przy kasie. Z przyklepionym uśmiechem na zmęczonej twarzy załatwia dziesięć spraw równocześnie: rozmawia z klientami, bacznym okiem sprawdza tace z zamówieniami, po omacku trafia na pudełko papierosów, o które prosi klient czy klientka. Stałym klientom podaje zanim jeszcze powiedzą, o co im chodzi. Obroża obowiązków trzyma ją za kontuarem, tyle razy już chciała sprzedać kawiarnię, ale mąż nie i nie, co będzie robił bez kawiarni, leń, egoista!

„Proszę pani, taki TYP, boję się, może podłożyć bombę, może coś ukraść“, szepce wystraszona kelnerka, ręce jej się trzęsą, nie spuszcza z oczu Typa, który równie dobrze mógł wczoraj wyjść z więzienia, w dziwnym stroju Murzyn w wielkich, ciemnych okularach, Typ zasłania się gazetą, zza której co chwila zerka na drzwi.

„Nie bój się, gapo, zaraz przyjdzie elegancki pan, usiądzie z nim, zapłaci za niego“, uspokaja kelnerkę Ewa, i sama podchodzi do Typa, dodając, nie spiesz się, zaczekamy aż przyjdzie ten drugi. Przyszedł, dosiadł się do Typa, zapalił fajkę; młody, o zaciśniętych wargach i rozbieganych oczach. „Szerloka Holmesa odstawia“, śmieje się w duchu Ewa, patrząc triumfalnie na kelnerkę, która już szykuje dla podejrzanych gości tacę z nakryciem.

Doświadczonym okiem Ewa obrzuca kawiarnię. Wszystkie stoliki zajęte, dużo młodych, to dobrze, ci dają najlepiej zarobić, Ewa ich lubi, chociaż mąż zawsze gdera, jak oni wyglądają, popatrz no na tę dziwkę, obnażona od góry i od dołu, bezwstydnica. Mąż lubuje się w inwektywach, co nie przeszkadza mu patrzeć łakomym wzrokiem na potępiane golizny. Młodzi śmieją się, krzyczą, rozkładają świat na atomy,

wprowadzają nowe porządki, krytykują wszystko i wszystkich, namiętnie, z pasją, czasem gwałtownym gestem zmiotą filiżankę na podłogę. „To na kawiarnię“, oferuje życzliwie Ewa, ale mąż dolicza za stłuczoną filiżankę, jakby była z chińskiej porcelany. Przecież oni dodają koloru, tworzą atmosferę, co szkodzi, jak się czasem pocałują publicznie, a ich długie włosy czy dziwaczne stroje też nikogo nie powinny obchodzić, tłumaczy Ewa mężowi. Bez skutku, bo mąż jest uparty, zatwardziały w przesądach i konwencjach, nie chce iść z biegiem czasu, tego czasu, który dla Ewy jest raz za szybki, raz za powolny, przecieka przez palce z kubkami napojów, z okruchami niezliczonych sznytek i ciastek.

Na przelotną chwilę kawiarnia zamarla, koncentrując się wizualnie i myślowo na sensacji wejścia ministra z przyjaciółką. „Wedgewood!“ komenderuje Ewa, kiedy powrotna fala dźwięków i głosów zasklepiła się nowoprzybyłymi. „Ja bym nie mogła tak żyć, jak ‘boczna ulica‘, mówi do Ewy za głośnym szepem elegancka Wdowa, która zajęła miejsce przy dostawionym stoliku tuż przy kasie. „Jak mu nie wstyd, na takim stasowisku, żonaty człowiek! I żeby chociaż wziął sobie jakąś piękność, młodzietką!“ dodaje Wdowa po chwili namysłu, już głośniejszy, żeby chociaż najbliższe stoliki słyszały jej moralne potępienie Ministra i Przyjaciółki. „Nie samym seksem człowiek żyje“, filozofuje zza kasy Ewa, „z nią może porozmawiać o wszystkim, poradzić się, zresztą, to przecież mi ł o ś“.

Dwa lata po śmierci trzeciego męża Wdowa chce się wydać za mąż jeszcze raz, za wszelką cenę. „Nie umiem żyć sama“, tłumaczy Ewie, którą zawsze prosi, może ona zna kogoś odpowiedniego, tyłu samotnych panów przewija się przez kawiarnię, dla każdego z nich ożenek z nią byłby szczęściem, zamożna, gospodarna, nie przekroczyła jeszcze pięćdziesiątki, gra w brydża. „Można być bardzo samotnym też we dwoje“, mówi Ewa sentencjonalnie, bo znudziły się jej wieczne narzekania Wdowy na samotność. „Mogłabyś zabrać się do jakiejś pracy, chociażby na-

wet bezpłatnie, samotność to stań ducha“, poucza Wdowę, opierając się na własnych doświadczeniach z małżeńskiego współżycia. „Mażeństwo to przegniła instytucja, czytaj o ruchu wolnościowym kobiet w całym świecie, wszędzie buntują się przeciwko archaicznym tradycjom, że kobieta może znaleźć szczęście tylko w małżeństwie, a ty kółkiem swoje, mąż i mąż, jakbyś nie miała ich trzech, jakbyś z każdym pokolei nie użerała się przy każdej możliwej okazji“. Ewa swoje a Wdowa swoje, no to jestem staroświecka, o Boże, daj męża, daj męża, daj męża.

Eh, szkoda czasu na rozmowy z taką idiotką! Kawiarnia jest teraz rozgadana, w ciągłym ruchu, ludzie wchodzą i wychodzą, kręcą się, szurają krzesłami, węgorze w kolorowej misce, marionetki na jarmarcznym przedstawieniu. Obijające się o siebie szklanki dźwięczą jak sygnaturki, kawa raz, gulasz z chlebkiem, dwa „paje“, ha-ha-ha, a to ci się udał dowcip, ta kelnerka ma dwie lewe nogi, nie mogę doprosić się musztardy. Lustra odbijają różowe twarze gości; jak w surrealistycznej kompozycji ukazują się i znikają grymasy, ruchy, kawałki klientów, odrąbana ręka z wielkim pierścieniem na brązowym od nikotyny paleu, futrzany kołnierz otulający szyję z perłami, zdekapitowany tułów. Kręcą się wężyki papierosowego dymu, z szydełkowych abażurów spływają ciepłe smugi światła na kwiaty na obrazach, księżycowe sylwetki pływają w kokonie poświaty, bliższe Ewie od ludzi z krwi i kości.

Na widok dwóch mężczyzn, za elegancko ubranych, o sępiach rysach i kapeluszach głęboko nasuniętych na niskie czoła, Ewa wzdrygnęła się. „Znów! Żeby ich tak można było wyrzucić“, westchnęła, trochę zaskoczona własną gwałtowną reakcją; ona, której nic już nie oburza, która wmawia sobie, że wszystko rozumie i wybaczają. Sutenerzy — bo taki właśnie był ich „zawód“ — usiedli przy stoliku, nie zdejmując kapeluszy. Zamówili wódkę i sznytki z łososiem. Kilka kobiet pracowało dla nich w okolicy kawiarni. Wkrótce podeszła do nich kobieta o zużytej twarzy, umalowana od korzeni włosów do podbródka. Kręciła się na

krzesie, tłumaczyła coś gorąco jednemu z mężczyzn. Czyżby chciała ukryć część zarobku? Bez słowa mężczyzna wykręcił jej pod stołem rękę tak mocno, że kobieta jęknęła, zmieniła taktykę: wyjęła ze zniszczonej torebki kilka zmiętych banknotów, dała sutenerowi, który zamówił jeszcze jedną kolejkę wódki. Kobieta wypita, tą samą kredką posmarowała wargi i policzki — jaskrawa czerwień — i z oczyma pełnymi łez wyszła na ulicę na poszukiwanie dalszych klientów.

Ewa odwróciła głowę ze wstrętem. „Brudy wielkiego miasta, banalna historia, jakich wiele, dlaczego mnie to zawsze tak złości?“, pomyślała, i uśmiechnęła się zawodowym uśmiechem do aktorki w starszym wieku, która płaciła rachunek za siebie i za swego towarzysza, młodszego od niej o dobrych 30 lat. Aktorka była nerwowa, miała zaczerwienione oczy, przy wyjmowaniu pieniędzy wypadły jej z torebki jakieś notesiki, proszki, pudełeczka. Młody człowiek wszystko skrzętnie pobierał, zezując niespokojnie na Tajniaka z Typem.

Stały Bywalec rozgląda się, szuka miejsca. Przyszedł, jak co wieczór, na szklanę herbaty, nie tak przyjemnie siedzieć samemu w wynajętym pokoju. Ewa przedstawia Stałego Bywalca Wdowie, czy pozwoli, żeby usiadł przy jej stoliku? Ależ oczywiście, proszę bardzo, naturalnie. Wdowa jest ósmym niebie, wdzięczy się i mizdrzy, zdejmując narzucony na drugie krzesło płaszcz („żeby nie myśleli, że siedzę sama“), kładzie go sobie na kolana. Stały Bywalec milczy, Wdowa zagaja rozmowę, czy można wiedzieć, a pan skąd, gdzie mieszka, co robi? Po czym, nie czekając na odpowiedź, Wdowa wskakuje na ulubiony temat, wspominki o poprzednich mężach, ach, och, jak ona cierpi, jej ostatni świętej pamięci mąż był nadzwyczajny, złego słowa jej nigdy nie powiedziała. „To naukowo stwierdzone, że ludzie, którzy byli szczęśliwi w małżeństwie, po śmierci partnera szybko wstępują w ponowne więzy małżeńskie“, powtarza wyuczoną na pamięć formułkę, i pyta Stałego Bywalca, czy jest żonaty. Nie. To pewno wdowiec, jak ja, ucieszyła się. Nie, mówię

Stały Bywalec i pije herbatę, a potem wyciąga gazetę. Więc rozwodnik? nalega Wdowa, już zdesperowana. Stały Bywalec nie odpowiada, udaje że jest pochłonięty czytaniem gazety.

Widząc, że jej wszystkie zaloty na nic, Wdowa restauruje urodę, ubiera powoli płaszcz, daremnie czekając, żeby Stały Bywalec pomógł jej. „Gentleman“, syczy z pogardą, ozięble kiwa Ewie głową na pożegnanie, i wychodzi... do innej kawiarni, gdzie może będzie miała więcej szczęścia. „Kretynka“, wzrusza ramionami Ewa, ale wie, że jest niesprawiedliwa, Wdowa przecież także szuka swojej szansy, a to nie takie proste.

Stały Bywalec zamówił jeszcze jedną herbatę, wyciągnął z kieszeni papierową torebeczkę, wsypał do filiżanki jakieś proszki, kilka, kilkanaście. „Żeby tyle sacharyny, to przecież niezdrowo“, tknęło coś Ewę, ale nie dokończyła nawet myśli, bo już ktoś prosił o papierosy, ktoś inny — o książkę telefoniczną, a kelnerka zrobiła duże zamówienie, trzy gularze, 9 toastów z szynką i butelka wódki.

Naraz, jak w kinie, jak w życiu... Stały Bywalec plackiem na podłodze, jedna ręka tu, noga skurczona, zakręcona w krzesło, które wywróciło się razem z nim. W skorupach rozrzuconych po podłodze resztki mętnej herbaty, pomarańczowego soku niedopitego przez obrażoną Wdowę. Samobójstwo! Tego jeszcze brakowało! Ewa nachyla się nad leżącym mężczyzną, obejmuje go ramionami, trzyma jego głowę przy piersi. Doktora, prędko doktora! Policję, trzeba zawołać policję! Karetkę Pogotowia! Kto to? Dlaczego? Dlaczego? Nie miałam do niego cierpliwości, wyrzuciła Ewa, ale zaraz uspakaja sumienie, kto mógł przypuszczać, pewno był chory, pewno...

Minister z przyjaciółką wysuwają się tylnymi drzwiami, ze schylonymi głowami szybko przechodzą przez długi korytarz, gdzie mieszczą się toalety. Nie chcą być wmieszani w nieprzyjemną sprawę. Słychać syrenę karetki pogotowia. Zabrali Stałego Bywalca na noszach, spod pleców wystawał kawałek kredowo bia-

łej twarzy. Polejant wlał do próbówki zebrane ze skorup na podłodze resztki herbaty. Może będzie żył, wątpliwe, nigdy nic nie wiadomo. Podeksycytowani goście wrócili na swoje miejsca, filozofują, takie życie, czy warto? Niektórzy skorzystali z zamieszania i wyszli, nie zapłaciwszy rachunku.

Ewa wróciła do kasy, przy której czekało już kilka osób, żeby kupić papierosy. Jeszcze jeden dzień, ciężki dzień, żeby tylko uratowali go, pomyślała Ewa, i pogrzyżyła się w pracy, odsuwając od siebie natrętny obraz Stałego Bywalca, z którym nie miała czasu porozmawiać.

Mina Tomkiewicz

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

### „Zeszyty Historyczne“

#### ZESZYT XVIII

zawiera m. in. prace:

S. POPKIEWICZ: Łączność radiowa z Krajem po powstaniu warszawskim.

S. ZOCHOWSKI: O Sztabie Głównym i Wyższej Szkole Wojennej.

J. GARLIŃSKI: Oświęcim walczący.

P. WANDYCZ: Jeszcze o misji Jerzego Potockiego w 1933 roku.

Ponadto: „Na 25-lecie P.R.L.“; „W ZSSR o powstaniu warszawskim“, dział wspomnień, polemiki i recenzje. Str. 238

Cena: £1.50 — 18.50 F. — 4 dol.

## INSTYTUT LITERACKI DOKUMENTY

### POZNAŃ 1956 — GRUDZIEŃ 1970

Str. 226

Cena: £1.60, F. 18.50, dol. 4.00

#### KSIĘGARNIA SPK

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

LIGA OCALAŁYCH<sup>\*)</sup>

**N**AJNOWSZA seria Polskiej Fundacji Kulturalnej ma w swoim składzie aż trzech laureatów nagrody „Wiadomości”: Jana Bielatowicza, Barbarę Toporską i Andrzeja Chciuka, jednego z członków Akademii Grydzewskiego — Józefa Łobodowskiego oraz znaną czytelnikom „Wiadomości” — Jadwigę Maurer. Mocna seria.

„Liga ocalałych” Jadwigi Maurer, to osiem obrazków powiązanych ogólną tematyką, wspólnym nieszczęściem przebytej gehenny gett i obozów koncentracyjnych. Książki pisane na ten temat przez samych Żydów, są rzadkością. My, Polacy mało wiedzieliśmy o narodzie, który żył obok nas, a nie razem z nami. Oddzielała nas bariera wzajemnych uprzedzeń, niechęci i obopólnej o sobie niewiedzy.

Z szeregu książek pisanych przez autorów żydowskich na plan pierwszy wybija się klasyk literatury jidysz na ziemiach polskich — Szalom Asz. Jego opowiadania i dramaty, tłumaczone na wiele języków, dają obraz getta żydowskiego w Polsce przedwojennej. Obrazki te pełne są egzotycznego uroku i optymistycznej wiary w człowieka.

Z kolei Mina Tomkiewicz w książce „Bomby i myszy” dała dynamiczny i autentyczny obraz getta warszawskiego podczas powstania, razem z jego wstrząsającą treścią. Bernard Singer w „Moich Nalewkach” opisał tragedię jednej tylko ulicy. Ta sama ręka, która starła z ziemi miliony Polaków — zgładziła i trzy miliony Żydów w bestialski sposób na ziemiach naszych.

Wszystkie te książki wybrane przeze mnie dorywczo są pisane z talentem i dużą dozą obiektywizmu.

„Liga ocalałych” dotyczy innego, nieznanego nam okresu. Powojennego. W Monachium, gdzie inteligencja żydowska i młodzież uniwersyte-

cka znalazła się bezpośrednio po nieludzkiej męce.

Otwierając książkę, naiwnie sobie wyobraziłam spontaniczną radość, jakieś szaleństwo upojenia z powodu wyzwolenia. Wolność po takim piekle?! Miałam wciąż przed oczami „Szarika” Solżenicyna, gardzącego kością kurczaka, aby uganiać po śniegu bez łańcucha. Wolność. Oszałamiające uczucie radości.

Nie podobnego.

Jakież to okropne, że makabra obozowa odarła Żydów z młodości, z radości życia, z entuzjazmu. Wyżarła, wypaliła ich aż do głębi. Zdegenerowała. Jaki przykry jest widok podlotka starzejącego się nieznacznie. Radosne zdumienie, że się przeżyło, nie mogło zatrzeć wspomnienia dudniących nocami pociągów wiozących Żydów do obozów zagłady; wspomnienia dziewczyny, która mówi: — chcieli mnie wziąć na mydło, a mnie się ten plan nie podobał, wyskoczyłam z pociągu i kuleję; wspomnienia rewizji w klasztorze; obozu ostatniego żydowskich dipisów. W głębi duszy nienawiść była naga i świeża, a świadomość żywa tego czego się Niemcy na Żydach dopuścili.

Na Möhlstrasse, w Monachium, Związek Studentów Żydowskich, najlepszy element inteligencji młodzieżowej — żyje życiem ludzi żywych, ale straconych dla świata. Zainteresowania tej młodzieży są bardzo ograniczone i powierzchowne, brak zapału, brak myśli filozoficznej. Realnie wszyscy zajmują się tylko sprawą języka, pieniędzy, posady, mieszkania, mąki i chleba.

Na tym tle młoda dziewczyna — urocza, młoda dziewczyna. Czuje się bardzo samotna zewnątrz i wewnątrz. Niesprecyzowane widoki i nadzieje na przyszłość — rozwiewają się. Bestialstwo wojny obudziło w niej dążenie do humanitaryzmu, do naiwnego mistycyzmu religijnego. W noweli „Biskup” i w innej noweli — zainteresowanie porozumieniem między religiami chrześcijan, żydów. Pierwszy semestr filozofii, Oszcze-

dzanie paczek przydziałowych papierosów na kupno naukowego dzieła. Zachwyt nad wykładami prof. Collina o poezji romantycznej (Shelley).

Więc chęć oderwania się od stółki uniwersyteckiej, gdzie koledzy rozmawiają o medycynie, o babach; chęć się żenić przez swatów albo przez imprezy matrymonialne... I dialog:

— Czy pani chce wyjść za mąż?

— Nie.

(Westchnął) — Pewno się pani coś marzy? Jakieś głupstwa?

— Możliwe — zgodziłam się.

Więc robieźność między literaturą a życiem i uczuciem bezdennej bezdomności.

Autorka pisze, że koledzy jej studia filozoficzne traktowali pobłaźliwie, a ona sama o bohaterce książki wyraża się, jakby w obawie o posądzenie o sentymentalizm, „że mając 19 lat nie grzeszy się mądrością”.

Jednakże ja tą dziewczyną jestem oczarowana. Jej reakcja na pomysł prof. Glücka, marzącego o wprowadzeniu Żyda do grupy studentów niemieckich „ASTA” — są zachwycające. Ale autorka swój entuzjazm ciągle kontroluje. Jej samokrytycyzm, skromność i szczerłość doprowadzają do takich wniosków:

„Z przyjaźni z Wilhelmem Fritzem, z tego pętania się z nimi nie wynikało, tylko przykreści”. Jakże to przypomina perypetie niemieckopolskie z „Obozu wszystkich świętych” Tadeusza Nowakowskiego. Lessing na ten temat pisał:

„W każdym państwie ludzie zdolni wznieść się ponad uprzedzenia narodowościowe — dokładnie zdają sobie sprawę, kiedy patriotyzm przestaje być cnotą”.

Więc w książce „Liga ocalałych” wizja zagłady straszy sumienie von Kubertów; prof. Glück myśli o kontaktach; nasza bohaterka próbuje z Collina zdjąć część klątwy, „bo miał wygląd szlachetny”. Sieglinda jest bardzo kochana przez von Heberta. Ale o głębszym zjednoczeniu mowy

(dokończenie na str. 26)

\* Jadwiga Maurer „Liga ocalałych”, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970.

## TANIEC DŻINGIS KONA \*)

ZASTANAWIAJĄCA jest pre-dylekcja dyplomacji francuskiej do literatury. Żadna inna dyplomacja świata może się wykazać takim takim bogactwem talentów literackich jak Francja. Przypuszczalnie jedynym reprezentantem literatury w dużym stylu jest były ambasador Grecji w Londynie Georgiades, który za swoje wiersze otrzymał nagrodę Nobla.

Przypatrzmy się teraz w największym skrócie dorobkowi francuskiej dyplomacji na polu literatury. A więc Paul Claudel, na którego imaginacji odcisnął się długi pobyt na Dalekim Wschodzie. Pod natchnieniem Dalekiego Wschodu powstała sztuka „Partage du Midi“, grana przed kilku laty na wielu scenach Europy przez Jean Louis Barrault i Hedwidge Feuillere, która stworzyła najlepszą bodaj kreację swojego życia. Echa Dalekiego Wschodu płaczą się w jego sztuce o „Atłasowym trzewiczku“, a sam Claudel przyznał się do tego, że typ

\*) The Dance of Ghengis Cohn, by Romain Gary, World Publication Ltd.

## L I G A O C A L A Ł Y C H

nie ma. Bo zawsze między nimi była jakaś szyba. Student Żyd z Niemką chodzi, ale się z nią nie ożeni przez pamięć na rodziców.

Więc?

Wszystkie próby pojednania na nic. „Bo my potrafimy tylko sami ze sobą... I dziewczyna wraca do swej stołówki, do której należy. Wyzbycie się wizji przeszłości jest trudne. Wyzwolenie od magii narodowej — niemożliwe.

Autorka ma siłę odtworzenia tego życia zaprzepaszczonego na monachijskiej ulicy. Najmłodniejszą stroną książki są przemyślenia. Trzeźwy intelektualizm. Zaskakujący i ryzykowny krytycyzm („Dziad i baba“); dużo nowych odkrywczych refleksji.

Język reprezentuje najczystszą polszczyznę. Opisy przyrody skąpe,

sztuki zwany po japońsku „No“ nie pozostał bez wyływu na jego własną twórczość. Ale przecież jeszcze przed Claudelem mamy znakomitego mistrza pióra Stendala, który swoje dyplomatyczne wojaże po Włoszech łączył z pisanie tak wspaniałych powieści jak „Rouge et Noir“ i „La Chartreuse de Parme“. Stendal czekał długo zanim jego zwięzła i świetnie trzymana w ryzach proza uzyskała powszechnie uznanie jako klasyczny wprost wzór.

Ale są i inne jeszcze nazwiska jak: St. Jean Perse, którego wiersze przypominają Walta Whitmana i są burzliwe i pełne niepokoju tak właśnie jak poezja amerykańskiego twórcy. Od czasów Viktora Hugo nie było poezji tak rozlewnej i tak niesamowitej.

Czyż można nie wspomnieć tutaj Paul Moranda, dyplomaty i prozaika, który przed wojną dał cykl niebywale dowcipnych obrazków ze świata europejskiego pod tytułem „Ouvert la nuit“.

Można by napisać całą rozprawę o talentach dyplomatów francuskich, a chyba pierwszeństwo

opanowane przez realizm, czasem tylko rozplývają się w niewyraźne kontury w fioletowym świetle, albo „cienie kładą się między nami na alejce. Co się oszukiwać, wiem dokładnie, że profesor nie żyje“. („Polska idealna“).

Ostatnia nowela odbiega od całości geograficznie i tematycznie. Jest wizją profesora Jagiellońskiego uniwersytetu, który mógł się wykazać wieloma szlacheckimi pokoleniami po mieczu i po kądzieli i umiał żyć tylko w „Idealnej Polsce“. O tej geograficznej ani słowa. Bo i po co? Już tyle na ten temat napisano. A Jadwiga Maurer nie powtarza się. Okładka Danuty Laskowskiej utrzymana w nastroju tonów czarno-bielato-białych. Nowoczesna. W stylu szkoły Backhaus.

należy się wspomnianemu już St. Jean Perse, który nie był kim innym jak tylko potęgą i szarą emnencją Quai d'Orsay i nazywał się naprawdę Alexis Leger.

Do tego szeregu talentów literackich przybywa obecnie Romain Gary, przybywa w pełni swojego talentu, który nosi cechy niezwykle indywidualne. Jest to człowiek nieprzeciętny tak jak St. Exupery, prozaik i lotnik, który zginął samotnie nad falami Morza Śródziemnego podczas lotu zwiadowczego.

Romain Gary urodził się w Rosji, dzieciństwo spędził w Wilnie pod opieką matki, której poświęcił najpiękniejsze strony swojej książki pod tytułem „Przyrzeczenie poranka“. Legenda głosi, że ojcem jego był znany aktor filmowy Iwan Możuchin, bohater pierwszych niemych filmów. Romain Gary zachował sentyment dla wschodnich połaci Polski i dla samego Wilna. Napisał on o nas Polakach wspaniałą wprost powieść „Edukacja europejska“, która jest najlepszą wizją walki podziemnej na Kresach Wschodnich. Nie możemy wprost uwierzyć, że Romain Gary, który w czasie wojny służył w lotnictwie Wolnych Francuzów pod de Gaullem, mógł z taką precyzją i prawdą oddać obraz wydarzeń, w których nie brał udziału. Jakżeż żywe są postaci przez niego stworzone — owoych chłopców i dziewcząt, którzy poznają świat zbyt wcześnie i spotykają się z okrucieństwem jako nieodzownym składnikiem życia ludzkiego. Wileńskie ostępy, gdzie kryje się ta młodzież podczas II wojny światowej grają dla nas autentycznymi i świeżymi kolorami naszej własnej pamięci. Jako obraz i wysiłek imaginacji, jest to książka niezrównana.

Niestety, nie można tego powieścić o dwóch tomach nowej powieści Romain Gary pod tytułem „Taniec Ghengis Cohna“ i „Przeklęta głowa“ — „The Guilty

Head". Jest to jakaś sarabanda pomysłów, kalamburów i symboli, głębokiej filozofii i żydowskiego szmoncesu. Bohater powieści jest duchem rozstrzelanego komika żydowskiego Kona, który w momencie egzekucji zdobywa się na gest zawołania pod adresem oficera SS Schatza propozycji pocałowania go w swą nagą część ciała, gdyż jak opowiada duch Kona „rozstrzelowano nas nago, aby nie dziurawić ubrania“. Ten akt buntu tak zdumiał oficera SS, że po wydaniu rozkazu „ognia“ — nie mógł zapomnieć bezczelności jednej ze swych ofiar. I tak się zaczyna symbioza byłego oficera SS i ducha żydowskiego komika — czyli dybuka.

Od chwili mordu Schatz i Kon stają się nierozłączni. Schatz bada również już po wojnie i de-nazyfikacji serię morderstw, w których kilkadziesiąt ofiar ginie w pewnym niemieckim lesie od noża w plecy z wyrazem ekstazy na twarzach.

Tortury jakie zadaje codziennie swemu mordercy Ghengis Cohn są jednocześnie niesamowite, zabawne, głęboko filozoficzne i pobudzające do poważnej refleksji. Na kartach tej niezwyklej powieści przewijają się postaci świata zarówno nain współczesnego jak i całej naszej chrześcijańskiej przeszłości. Romain Gary pokazuje człowieka i jego wiekowy dorobek we wszelkich oceniach i naświetleniach i nie jesteśmy pewni czy jest to jedno wielkie oskarżenie ludzkości, czy też okrutny i pogardliwy żart.

Zamierzeniem Romain Gary było prawdopodobnie wykazanie, że człowiek się w gruncie rzeczy nie zmienia i powtarza zawsze swoje stare pomyłki a od zarania dziejów kierują nim te same instynkty, nie podlegające ewolucji.

Przez kobiecą postać Lily Romain Gary pokazuje nam ludzkość, a jej kochanek Florian jest po prostu symbolem śmierci. Na kartkach powieści roi się od takich symboli: w lesie, gdzie Schatz znajduje pomordowanych czyhają na Lili wśród krzaków

Rafaël i Michał Anioł, Leonardo da Vinci i Cimabue. Być może, iż to zagęszczenie symboli nie wychodzi na dobre książki w pierwszym czytaniu. Gdy ją bowiem bierzemy do ręki po raz drugi, musimy pochylić głowę przed głęboką filozofią autora. Można by powiedzieć, że od całkowitej rozpaczony chroni tę książkę tylko sardoniczny uśmiech człowieka, który się już niczego od świata nie spodziewa.

Niektóre parable tej książki są niemal bluźniercze dla wierzących, ale Romain Gary nie liczy się z wrażliwością swojego czytelnika. W pewnym sensie jest to książka katastroficzna i pozbawiona jakiegokolwiek nadziei.

Ale w pierwszym rzędzie jest to książka o narodzie żydowskim. Podchwyciła ten fakt prasa izraelska, która zorientowała się najszybciej w sensie i posłannictwie tej powieści. Oto przykład pisarstwa Romain Gary: „Dlaczego Żydzi odznaczają się przeważnie dużymi uszami? — zapytuje duch Ghengis Cohna jednej z powieściowych postaci. „Oto dlatego, że przez wieki diaspory nadstawialiśmy uszy, lub rozplaszczali je przytuleni do murów w gettach, aby usłyszeć zawczasu hałas nadchodzącego pogromu“.

Oceniając dorobek Romain Gary, który pisał wiele ze swych powieści jako konsul generalny Francji w Los Angeles, dochodzimy do wniosku, że najwspanialsza w budowie, w obrazach i w psychologicznych portretach jest jego edukacja europejska.

Natomiast edukacją dla myślącej ludzkości jest omawiana dzisiaj książka. Zbigniew Grabowski

## WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

**J. WAWRZKIEWICZ:**

SPK wczoraj, dziś i jutro.

**J. ŻABA:**

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

**Z. SZADKOWSKI:**

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 7 p.

**S. PAPROCKI:**

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 16 p.

**KSIĘGARNIA S. P. K.**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

**Biblioteka „Kultury“**

seria *DOKUMENTY*

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

**MOTORY I HAMULCE  
SOCJALIZMU**

Studium procesów społecznych  
w państwie socjalistycznym.

Książka, która spowodowała  
usunięcie autora  
z partii komunistycznej.

Cena: £1.00 — 2.50 dol. — 12 fr.

**Księgarnia SPK**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

**GRYF PUBLICATIONS LTD**

Paweł Zaremba

**HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH**

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena: £2.25

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

**B**IORĄC się do omówienia rewolucyjnej książki polskich uczonych z zakresu psychologii i filozofii chciałoby się nawet zaostriżyć klasyczne dictum per aspera ad astra. Nie „przez trudy do szczytów“, ale wręcz „Per desperationes ad astra“ czyli „przez rozpaczę do szczytów“ rozwoju psychicznego się dochodzi. Tak w jednym zwrocie dałoby się ująć tenor „Izabela“ wydanego po angielsku pt. „Mental Growth through positive disintegration“ (co w przybliżeniu da się oddać wyrażeniem „Rozwój psychiczny przez dodatni rozkład“\*). Autorem głównym tej pracy jest prof. dr Kazimierz Dąbrowski, psychiatra z Uniwersytetu w Edmonton (prow. Alberta Kanada). Współautorami: prof. dr Andrzej Kawczak, filozof i psycholog z tegoż uniwersytetu jak i z Uniwersytetu Loyola w Montrealu, oraz dr Michał M. Piechowski, mikrobiolog z Uniwersytetu Alberta.

Tytuł tej książki jest dla nieobeznane go z jej treścią czytelnika dość zaskakujący i dla oswojenia go chciałoby się przytoczyć powiedzenie wybitnego katolickiego pisarza i filozofa francuskiego Joseph de Maistre „Nie wiem czym jest dusza zbrodniarza, ale wiem czym jest dusza uczciwego człowieka :to ohyda!“ Pamiętając, że autor ten był mistrzem paradoksu, nie przypisze mu się postawy skrajnego pesymizmu, lecz przyjmie jego powiedzenie „ze szczyptą soli“ i podzieli jego opinię, że paradoks jest raczej prawdą ujętą w formie pozornego fałszu, niż odwrotnie, to znaczy fałszem o pozorach prawdy.

Książka Kazimierza Dąbrowskiego and Consortes głosi rzecz nową, zapoczątkowaną w Polsce przed wybuchem II wojny światowej i rozwiniętą po niej. Jak przebiegał ten rozwój nowej idei zdać sobie można sprawę z załączonej bibliografii książek i artykułów ogłoszonych w języku polskim, angielskim i francuskim, już wydanych lub znajdujących się w opracowaniu.

Oparcie wzrostu, rozwoju psychicznego na pozytywnej dezintegracji

\*) Gryf Publications Ltd., London 1970. Str. XII + 184.

JAN OSTROWSKI

## Nowa teoria roz

w swej parodoksalności wskazuje, że jednak myśl ludzka znajduje się tutaj na szlakach odkrywczych, twórczych. Wprowadza na nie czytelnika uczeń Dąbrowskiego, Andrzej Kawczak, entuzjasta tej teorii, jej popularyzator, komentator i propagator. Jemu zresztą piszący zawdzięcza zwrócenie uwagi na tę pracę, która właśnie wychodziła spod prasy drukarskiej, gdy zbierał się w Londynie zeszłoroczny wielki kongres nauki i kultury polskiej. I na tym, może skromnym odcinku, potwierdziła się jeszcze raz wartość tego rodzaju spotkań dla krzewienia nowych idei naukowych.

Koncepcja Dąbrowskiego dotyczy zagadnień znajdujących się na pograniczu nie tylko psychologii i psychopatologii, ale i pedagogiki, socjologii, filozofii moralnej, nauk politycznych, a nawet teologii. Dla łatwiejszego zrozumienia całej koncepcji autorzy książki zaopatrzyli ją w rozumowany słownik kluczowych pojęć nowej teorii, jak pojęcia wewnętrznego środowiska psychicznego, wielostopniowych funkcji wzruszeniowych i instynktownych i wielu innych, z zasadniczym pojęciem „pozytywnej dezintegracji“, czyli „dodatniego rozkładu, czy rozpadu“.

Nim podejmie się tu próbę zbliżenia z tą teorią czytelnika do jej istoty, wypada od razu stwierdzić, że posiada ona kilka ogólnych cech wcale sympatycznych dla każdego, kto śledzi rozwój wiedzy współczesnej w jej najszerszym ujęciu i godzi się z tym, co jest w niej szczególnie cennego. A więc do cech tych zaliczyć trzeba dynamiczne podejście do zagadnień i swego rodzaju absolutystyczne podejście, nazywane antyrelatywizmem, do zagadnienia „wartości“ w ogóle, a moralnych w szczególności. Występuje się więc wyraźnie przeciwko usuwaniu z nauki sądów wartościujących, mało — podaje się ich obiektywne uzasadnienie. Dochodzi się w ten sposób do zasady, że „im wyższy jest poziom powszechnego rozwoju grup jednostek, tym bardziej jednomyślnie i obiek-

tywne są ich oceny“ w odniesieniu do celów i norm (dyrektyw) postępowania. Relatywizm w tym względzie, jak to wykazano już w historii, łącno prowadzi do zbrodni jednostkowych i zbiorowych (ludobójstwa). Toteż musi być sympatyczną taką zbieżność wymyślnej teorii z ezdrowym rozsądkiem.

Rozsądne są także podstawy nie tylko empiryczne, ale i metaficzne, w postaci hipotetycznych zasad ogólnych, na których teoria się opiera. Podbudowane są badaniami nie tylko klinicznymi, ale i neurologicznymi. Sam proces rozwoju psychicznego przedstawiony jest w postaci trójstopniowego postępu od „pierwotnego scalenia“ (integracji) oparte go na funkcjach wrodzonych i instynktownych, automatycznych i impulsywnych, poprzez etapy zatargów wewnętrznych i walk, pełnych wzruszeń negatywnych, obaw, niepewności, zwątpień, niechęci itp., aż do wzniesienia się na wyższy poziom „wtórnego scalenia“ osobowości. Tak jest w wypadku normalnym. W wypadki przeciwnym, raczej chorobliwym, zamiast „pozytywnej“ mamy „negatywną“, nierozwojową, „regresyjną dezintegrację“. Same konflikty, o których była mowa, występują, bądź na jednym poziomie między dążeniami i doświadczeniami życiowymi, bądź między różnymi poziomami rozwoju, między tym co jest, a tym co winno być, poprzez procesy rozkładowe różnych funkcji częściowo uświadomione, dopóki nie dojdzie do scalenia psychicznego na wyższym poziomie. W wyniku otrzymuje się całą gamę różnych możliwych charakterów, czy typów scalenia, jakby już przecutych przez Michała Wiszniewskiego w jego „Charakterach rozmów ludzkich“ z 1853 roku.

Cały ten uproszczony przez nas obraz przemian psychicznych ma jeszcze inne tytuły do naszej sympatii. Autorzy bowiem wskazują jeszcze, że jest on tylko częściowo skorelowany, powiedzmy — równoległy — z przekształceniami funkcji

# woju psychicznego

psychicznych zależnych od biologicznego cyklu życiowego, który — jak wiemy — dla człowieka kończy się rozkładem umysłowym i wszystkimi znamionami starości (senilizmu). I tu powstaje pytanie, na ile i do jakiego stopnia skorelowany? Gdy wiadomo też — z historii, iż byli uczeni, wręcz przyrodnicy, którzy bronili niezależności rozwoju psychicznego od biologicznego w cyklu życiowym człowieka. Do nich należy dziś na ogół zapomniany fizjolog Jacques Lordat, autor książki pt. „Dowód niestarzenia się czucia wewnętrznego człowieka...”. (De l'insénescence du sens in time...) opartej na jego wykładach z r. 1843/44 i wydanej w Montpellier w r. 1844. Dowodzi on w niej, opierając się na bogatym materiale historycznym biograficznym i klinicznym, że zależność między rozkładem umysłowym i starzeniem się jest tylko pozorna. Przytacza przy tym liczne przykłady, gdy zupełnemu zniedołężnieniu fizycznemu, cielesnemu towarzyszy pełna jasność umysłu i to do bardzo późnego wieku.

Rzeczy te mogą być nieznaną badaczom, których główna uwaga skierowana jest na uzasadnienie nowych tez, natomiast wchodzi one same w ręce tych, którzy zwykli nowinek szukać w przeszłości, zagubionej lub niedocenionej i dorabiać zwiastunów nowym dyscyplinom, jak to się ostatnio stało z prakseologią. Jeśli idzie o teorię Dąbrowskiego, to powstaje pytanie, czy przez tę częściową zgodność rozwoju psychicznego i biologicznego, a właściwie przez tę lukę między korelatywami przecięśnie się gdzieś, jakaś postać ducha, czy duszy, czyli bytu w istocie swej niezależnego od materii, a z nim jakiegoś zjawiska parapsychologiczne, którym nauka poświęca coraz więcej uwagi. Dobrze wróżą tym nadziejom wypowiedzi zawarte w omawianej tutaj książce, w których ze szczególnym naciskiem podkreśla się, że rozwój psychiczny człowieka jest zjawiskiem zupełnie różnym od wszystkiego, z czym się człowiek spotyka w

przyrodzie. A przy tym jest on kierowany siłami, które nadają mu charakter niesprowadzalny do praw czysto biologicznych. Siły te zwane dynamizmami w terminologii Dąbrowskiego mogą równie dobrze wywołać neurozy psychiczne, jak i prowadzić do pełnego rozwoju psychicznego jednostki. Wyróżnia się trzy główne typy czynników rozwojowych: 1) dziedziczne, wrodzone, konstytucyjne, 2) otoczenia i 3) autonomiczne, oparte na aktach własnego wyboru. Przeciwwstawiając się wielkiej tradycji, dającej przewagę czynnikiem racjonalistycznym (Platon, Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu, Descartes, Spinoza i Leibnitz), Dąbrowski przypisuje szczególną rolę w procesach rozwojowych wyższym wzruszeniom (emocjom), co zbija go do poważnego egzystencjalizmu, jednak bez przejmowania jego bezradnej rozpacz. Jednocześnie odcina się on od zwolenników „względnych (ocen) kulturalnych“ i wszelkich totalitaryzmów, od Sparty do narodowego socjalizmu włącznie. Uważa bowiem, że wartości zrelatywizowane do pewnych typów kultury są zawsze nieautentyczne i nieobiektywne.

Większość książki poświęcona jest materiałowi dowodowemu i rozważaniom systematycznym, przy czym Dąbrowski zdaje sobie sprawę, że teoria jego nie weszła jeszcze w fazę doświadczalną, eksperymentalną. Szczególnie ciekawe są uwagi na temat objawów „dodatniego rozkładu“ upatrywanego we śnie, kontemplacji, ekstazie, strachu, grozie, niepokoju, wyobcowaniu, depresji itp. Książka staje się w ten sposób wielką ilustracją ludowej mądrości, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Jednocześnie wywody autorów książki są jeszcze jednym przykładem lub przyczynkiem do powstającej nowej dziedziny wiedzy, którą ochrzczono mianem **biografiki**. Wywody swe bowiem autorzy nasi opierają na analizie danych biograficznych dotyczących długiego szeregu

wybitnych osobistości ze wszystkich dziedzin życia: polityki, literatury, nauki, sztuki, filozofii. Od Sokratesa poczynając, poprzez Johanna Wolfganga Goethego, papieża Jana XXIII i na Januszu Korczaku i o. Maksymilianie Kolbe nie kończąc. Tu nasi autorzy mogliby podać dłoń Elliot Jaques'owi (ur. 1917), który przebadał biografie ok. 310 wybitnych osobistości na całej przestrzeni dziejów, dla ustalenia życiowego cyklu ich twórczości.

Cała atmosfera tej książki Dąbrowskiego wskazuje na podjęty wielki wysiłek, aby wóz nauki, ugrzęzły w lepkiem mule materialistycznego pozytywizmu skierować na bardziej lotne szlaki w zakresie badań nad życiem duchowym, przepraszam — psychicznym człowieka. Towarzyszy temu zerwanie z mitem, że zagadnienia psychiczne można traktować w sposób etycznie neutralny (obojętny)“ (Str. 118). I to zarówno w zakresie leczenia psychicznego i pedagogiki, jak i filozofii życia ludzkiego. Tu autorzy nasi rzucają wyzwanie przedstawicielom filozofii analitycznej i logicznego pozytywizmu, których imienna lista biegnie od Georga Edwarda Moore'a, poprzez Marię Ossowską (ur. 1894) do Richarda Mervyna Hare (ur. 1919). A to dlatego, że „zagadnienia moralne wymagają podejścia, którego analiza lingwistyczna nie może się podjąć“.

Przyklaskując temu stanowisku, trzeba jednak zauważyć, że jest to rzucenie rękawicy najbardziej przemóżnemu ruchowi filozoficznemu i naukowemu na świecie. Gest ten skazuje śmiałków na wielką rozgrywkę. W tym z pewną pomocą przyjsć może podnosząca znów głowę fenomenologia. Dołączyć się też może poważna krytyka literacka, radząca sobie z nagromadzonym materiałem biograficznym w powieści, oraz nabierająca nowych sił historiozofia, co wskrzesza aktualności takich polskich filozofów aktywistycznych, jak August Cieszkowski, — wreszcie — socjologia w swych odmianach opartych na teorii czynu. A choć opór może przyjsć i ze strony niejednych prądów politycznych, tym bardziej warto bronić i poprzeć

(Dokończenie na str. 30)

# PIERWSZE WRAŻENIA Z KANADY

**T**ROCHE zmęczony i ocieślały 7-godzinny przelotem, obfitymi posiłkami i wypitym alkoholem oraz spoglądaniem na śliczne stewardess'y — ląduję w Montrealu na lotnisku Dorval, wkraczając w zupełnie inny świat.

Długie przejście pomiędzy dworcem przylotowym a miejscem załatwienia formalności pobytowych i kontroli bagażu, pomimo pasa transmisyjnego, który ułatwia przechodzenie, daje się we znaki. Dla zaoszczędzenia sobie opłaty za nadwyżkę dozwolonego na osobę przewozu bagażu, miałem ciężkie paczki podręczne. Chytrósć nie popłaca. Dźwiganie tych paczek zmusza do ciągłego zatrzymywania się dla złapania oddechu.

Czynności imigracyjne zajmują około godziny czasu. Są źle zorganizowane. Brak jest tradycyjnej angielskiej kolejki. Ludzie pchają się jeden przez drugiego. Urzędników jest za mało, przeważnie, nieuprzejmi Francuzi. Kto nie mówi po francusku traktowany jak intruz. Kontrola bagażu prawie żadna. Nareszcie jestem z synem i jego rodziną. Lecąc na zachód zyskałem około 6-ciu godzin. Startując z Londynu o godzinie 2-giej po południu, w Kanadzie ląduję o godzinie 4-tej miejscowego czasu.

## DANE OGÓLNE

Już w samolocie przeczytałem krótką broszurkę informacyjną o Kanadzie. Obszar Kanady wynosi 3,845.144 mil kwadratowych i dzieli

się na 10 prowincji i dwa terytoria z własnymi rządami prowincjonalnymi. Stolicą jest Ottawa siedzibą rządu federalnego. Ludność według spisu z roku 1966 wynosi 20,014.880 osób, w tym Polaków 161.720 (spis z roku 1961). Największe skupiska polskie to: Toronto — około 50.000 i Montreal — około 30.000. W tej chwili ludność Kanady wzrosła do około 21 i pół milionów, w tym Anglików i Francuzów po 6 milionów, a innych grup etnicznych — 9 milionów. Te grupy etniczne prowadzą intensywną i skuteczną walkę o swoje prawa. Najlepiej zorganizowanymi są Żydzi i Ukraińcy.

## MONTREAL

To największe w Kanadzie, bo ponad dwa miliony mieszkańców liczące miasto, położone na wyspie, a właściwie na szeregu wysp, oblanych rzeką św. Wawrzyńca i jej odnogami — jest piękne. Po środku miasta wysoka góra — Park Mont Royal — skąd roztacza się wspaniałe widoki na panoramę miasta. Jest to miejsce cotygodniowych wycieczek i spacerów montrealczyków. Co leniwi, mogą sobie wynająć konne dorożki. Na górze ogromny metalowy krzyż, oświetlony w nocy, do złudzenia przypomina mi Wilno z jego górą Trzykrzyską. Ulice stosunkowo wąskie. Masa nowoczesnych wieżowców. Wiezorami i nocą jarzą się one tysiącami świateł. Sporo parków i zieleni. Dużo wspaniałych i starych kościołów. Stara dzielnica portowa jest fascynująca. Dwa uniwersytety,

liczne college'e. Dobra rozbudowa systemu szos dojazdowych i licznych wiaduktów prowadzących do miasta. Znakowanie na szosach skomplikowane i często niejasne. W tej chwili społeczeństwo toczy uporczywą walkę o ochronę rzek przed zanieczyszczeniem odpadkami fabrycznymi.

Zdaje sobie sprawę, że jest to opis bardzo pobieżny, ale wyczerpanie tego tematu wymagać będzie osobnego opracowania.

## KLIMAT

Lądując w Kanadzie we wrześniu uniknąłem uciążliwych tegorocznych upałów. Pomimo tego aklimatyzacja trwała dłużej, niż przypuszczałem, bo około trzech miesięcy. Przypuszczałem, że z powodu nabiegłych latek, zmiany czasu i ciśnienia. Jedną z tych pociecha, że wobec suchego powietrza, wszystkie londyńskie reumatyzmy, jak ręką odjął.

W tej chwili mamy tu zimę, która trwa około 5-ciu miesięcy. Pierwszy śnieg spadł w połowie listopada. Dziś mamy go ponad półtora metra wysokości. Temperatura spadła do 20 stopni poniżej zera (Celsiusza). Powietrze jest czyste i orzeźwiający. Dokuczliwe są tylko silne wiatry i zadymki śnieżne. Wszyscy chodzą w kaloszach, futrzanych czapach z nasznikami, wiatrówkach i innych; nieraz bardzo wymyślnych strojach.

Odgarnianie śniegu sprzed domów i garaży jest normalnym, dodatkowym zajęciem mieszkańców Montrealu. Nie daj Boże tej czynności zaniechać. Potem jest trudno to zaniedbanie nadrobić i zapewnić sobie normalny dostęp do domów. Miasto Montreal wydaje około 10-12 milionów dolarów rocznie na oczyszczenie ulic i szos. Jest to, pod tym względem, najlepiej zorganizowane miasto w całej Ameryce Północnej. Szosy i ulice wiją się czarną wstęgą wśród bieli śniegu. Sól dla odtapiania śniegu jest sypana obficie, a różnego rodzaju i kalibru pługi śnieżne, pracują w dzień i w nocy. W podmiejskich osiedlach ulice są wytyczone specjalnymi słupkami, a już z reguły

## NOWA TEORIA ...

stanowisko, którego głównymi hasłami są prawda i sprawiedliwość. W szeroko zakrojonych ramach dla dalszego rozwoju tej nowej polskiej z pochodzenia teorii naukowej przewidziane zostało też miejsce dla czynnego ustosunkowania się religii i duszpasterstwa.

Znamiennym dla tej nowej koncepcji rozwoju psychicznego człowieka jest fakt, że powołuje się ona

na niewielu innych uczonych o podobnych tendencjach, i w zasadzie unika rozprawiania się polemicznego z poszczególnymi teoriami z przeciwnego obozu, jak np. freudyzm lub behaviorizm ograniczając się do dyskusji nad sprawami zasadniczymi. Niemniej pożądanym byłoby zaopatrzenie książki w indeks nazwisk przytoczonych.

Jan Ostrowski



krany przeciwpożarowe, które podlegają dodatkowej konserwacji i dodatkowemu oczyszczaniu. Krzaki i krzewy w ogrodach są zabezpieczane daszkami przed łamaniem się pod zwałami śniegu.

## DOMY

Duże domy i kamienice w centrum miasta są murowane. Czym dalej w kierunku przedmieść oraz w starych dzielnicach domy są przeważnie drewniane lub pół na pół z cegłą. W razie pożaru, palą się one jak pochodnie, w których giną ludzie, a przede wszystkim dzieci. W dzielnicach nowoczesnych domy są otoczone dużymi ogrodami i są znacznie od siebie oddalone. Domy są ciepłe, dobrze zaopatrzone w podwójne drzwi i okna. Na dachach często spotyka się specjalną instalację elektryczną dla rozpuszczania śniegu. Piece do centralnego ogrzewania są w piwnicach. Szczególnie niebezpieczne te na olej. Mają zawsze obok w piwnicy zbiornik na paliwo. W Anglii był przepis, że tego rodzaju ogrzewanie musi mieć piec w osobnym, murowanym pomieszczeniu, a zbiornik na zewnątrz domu. Natomiast inny przepis obowiązuje w Kanadzie. Mianowicie na bożonarodzeniowych choinkach nie można mieć świeczek a tylko dozwoloną są lampki elektryczne.

Za telefon płaci się ryczałtem niezależnie od ilości rozmów. Natomiast zużycie wody opłaca się według licznika. Tak samo elektryczność, która jest bardzo tania i stąd bogactwo światła i reklam, które palą się całymi nocami. Jest tu również zwyczaj, który mnie się bardzo podoba. Mianowicie ganeczki, okna i drzwi wejściowe są na Boże Narodzenie przyozdabiane kolorowymi lampkami. Często to samo jest robione na choinkach przed domami, co wygląda ślicznie i nastrojowo.

Zabieranie śmieci i odpadków odbywa się tu na wzór londyński. Z tą różnicą, że robi to u nas prywatny kontraktor. Sprawniej, cicho, bez hałasu. Nie tak, jak w Londynie, kiedy to w całej dzielnicy już z daleka słychać było zbliżających się śmieciarzy. Kiedy to wszystkie koty uciekały przemykając się chyłkiem, a psy wyły na alarm. Bez względu na

porę roku i pogodę, o godzinie 7-ej rano blaszanki są już puste. Gospodarze muszą wystawiać śmietniczki na chodnik. Ale o tym może prosić nie pisać, bo może tam u was śmieciarze zażądadają tego samego i znowu zastrajkują.

## LUDNOŚĆ

Ludność jaką się spotyka na ulicach Montrealu jest mniej dorodna niż w Londynie. Wzrost średni lub wręcz mały. Przeważa w prowincji Quebec typ śródziemnomorski — francusko-włosko-grecki. Kobiety co prawda są bardziej wypukłe, a mężczyźni bardziej brzuchaci, ale w zasadzie nie ma na kim oprzeć wzroku. Z pewną nostalgią wspominam moje przejazdy do biura w Londynie. Było na co popatrzeć. Tutaj ciężkie, zimowe stroje nie dodają uroku.

## TRANSPORT

Podstawowym środkiem transportu w Kanadzie są własne samochody, bez których przeciętny Kanadyjczyk nie rusza się z domu. W roku 1967 było zarejestrowanych 7,495.000 samochodów, czyli jeden wóz przypada na trzech mieszkańców. Sól, którą w okresie zimowym przysypywane są obficie szosy i ulice, szybko niszczy karoserie i wobec tego dbałość o wozy jest mniejsza niż w Anglii. Nie widziałem, aby Kanadyjczyk zmywał i czyścił swój samochód, co w Londynie jest obowiązkowym zajęciem w soboty i niedziele.

Wobec dużej ilości samochodów prywatnych, transport publiczny jest słabiej rozwinięty niż w Anglii. Autobusy (coach'e) chodzą regularnie, ale w dużych odstępach czasu. Niestety, często bez uprzedzenia, zmieniany jest rozkład jazdy i wtedy godzinami czeka się na połączenie. A mroziak szczypie. Autobusy są wygodne i szybkie. Kierowca, tak jak i w autobusach miejskich sprzedaje również bilety. Palić wolno tylko papierosy. Fajki i popularne w Kanadzie cygara są w autobusach zakazane. W Montrealu sieć autobusów miejskich jest obfita. Bilet kosztuje 35 centów około 12 pensów) bez względu na odległość. Na żądanie, kierowca-konduktor wydaje

kartkę upoważniającą do dowolnej ilości przesiadek, ale tylko w jednym kierunku. Np. ze wschodu na zachód, z północy na południe i odwrotnie. Można kupić od razu trzy bilety (za 90 centów) lub książeczkę na większą ilość przejazdów. Obsługa bardzo uprzejma. Montreal i Toronto mają kolejki podziemne. Co do długości przebiegów nie mogą się one równać z kolejką londyńską. Stacje są piękne, nowoczesne, dobrze oznaczone. Siedzenia bardzo niewygodne, twarde, obliczone na krótkie podróże.

88% wszystkich przewozów kolejowych załatwiają dwie podstawowe linie. Starsza, prywatna, Canadian Pacific i młodsza, konkurencyjna, państwowa, Canadian National. Poza tym istnieją kilkusetmilowe odcinki kolei — własność poszczególnych prowincji. Niezależnie od linii kolejowych oba te przedsiębiorstwa mają własne flotylle żeglugi wewnętrznej i przybrzeżnej, a nawet oceanicznej oraz liczne hotele i motele. Canadian Pacific jest również właścicielem bogatych linii lotniczych. Zdaje się, że Canadian Pacific jest najbogatszym i najbardziej rozbudowanym przedsiębiorstwem transportowym na świecie. I tu dla celów konkurencyjnych zostały stworzone państwowe linie lotnicze pod nazwą Canada Air. Istnieją, jak w przypadku kolei, lokalne linie lotnicze, dla obsługi krótkich przelotów. Jak to bywa w przedsiębiorstwach prywatnych i przy dużej konkurencji — obsługa pociągów jest przegrzeczna. Pomaga pasażerom wnosić i wyciągać rzeczy, ogłasza stacje kolejowe i podtrzymuje panie przy wysiadaniu z pociągu. Te młodsze i ładniejsze podtrzymuje pod rękę trochę dłużej. W godzinach nasilenia ruchu pasażerskiego kursują na liniach podmiejskie pociągi piętrowe (double deckers) i można je zatrzymać na żądanie.

Uderza długość pociągów towarowych. Dwie, trzy lokomotywy ciągną od 90 do 140 wagonów o rozmaitej budowie, przystosowanej do przewożenia różnego rodzaju produktów i wyrobów przemysłowych. Nie mogą się oprzeć, aby takich pociągów nie obserwować i nie liczyć wagonów.

Źrógłł Cytelniku! Proszę sobie uzmysłowić, że podróż z Montrealu do Vancouver pociągim, trwa cztery dni i trzy noce.

Taksówkij są bardzo tanie. Zawsze z przyjemnością korzystam z ich usług. Kierowcy są bardzo uprzejmi i rozmowni. Lubię z nimi gawędzić, dowiadując się wielu ciekawych rzeczy i nowych wiadomości.

Popularne w zimie są sanki motorowe, które z dużą szybkością poruszają się po zaśnieżonym terenie. Są one tańsze od motocykli, mogą być używane bez licencji i są one naturalnym regulatorem stanu ludności, gdyż wypadków śmiertelnych jest masa. W tej chwili toczy się w prasie energiczna kampania dla wprowadzenia ograniczenia wieku dla ich używania, wprowadzenia specjalnych zezwoleń i egzaminów.

### BRONŃ

Dubeltówki, sztucery i przerobione albo zgoła oryginalne karabiny wojskowe kupuje się w sklepach bez żadnych formalności. Na pistolety i rewolwery potrzebne jest policyjne zezwolenie. Pachnie tu trochę Dzikim Zachodem i napady rabunkowe na banki i sklepy są zjawiskiem codziennym. Stąd obsługi specjalnych wozów pancernych dla przewożenia pieniędzy, przy ładowaniu i wyładowywaniu z nich gotówki, trzymają w ręku pistolety gotowe do strzału. Myślę, że wielu londyńczyków, umarłoby z wrażenia, gdyby z nimi w windzie jechało paru takich byczków z naganami w garści. Był bowiem wypadek niezłego rabunku właśnie w windzie na przestrzeni paru pięter. A że zawsze lubiłem taw. Westerny (filmy i książki), patrzę na to z najwyższym zainteresowaniem.

W okresie tragicznej i wzmózonej aktywności separystów francuskich, energiczna postawa rządu federalnego i prowincji Quebec — zapobiegły rozszerzeniu się niepokojów. Wprowadzone do ochrony obiektów i osób oficjalnych, wojsko przedstawiało się doskonale. Przy posterunkach wojskowych, gromadziły się tłumy gapiów, poklepując żołnierzy po łopatkach, oglądając z ciekawością broń i ekwipunek. Pierwszym zabitym w tym czasie był żołnierz kanadyjski,

który wyskakując z ciężarówkij, postrzelił się śmiertelnie.

Poza pewną powagą na twarzach przechodniów, stanu wyjątkowego nie odczuwało się i życie, przynajmniej na zewnątrz, toczyło się normalnie. Jakies tam nieudane demonstracje. I tylko może na noc bardziej troskliwie zamykało się okna i mieszkania.

### OŚRODKI ZAKUPÓW

Co parę mil mamy tu ośrodki zakupów (Shopping Centre) przed którymi jest zawsze duży plac do darmowego parkowania samochodów. Kupić tu można wszystko. We czwartki i piątki sklepy są otwarte do godziny 9-tej wieczorem. W poniedziałki sklepy żywnościowe są do południa zamknięte. Naturalnie, jak w Anglii, na każdą rogę banki i również, jak w Anglii, zamknięte w soboty. Wszędzie nasz dobry znajomy Woolworth, znacznie gorzej wyposażony, niż w Londynie. Ceny żywności zbliżone do londyńskich. Natomiast: ubrania, bielizna, obuwie — znacznie droższe i w gorszym gatunku. Masa towarów importowanych z całego świata: Chiny, Hong Kong, Japonia, Polska, Rumunia itd. Są one tak tanie, że nie oplaca się ich produkować na miejscu.

Wiąże się z tym zagadnienie, którego jeszcze nie zbadałem dobrze. W okresie zimowym, stają takie roboty, jak budowa domów, wiaduktów, szos itp. Siłą rzeczy ilość bezrobotnych wtedy wzrasta, szczególnie w grupie robotników niewykwalifikowanych. Dziwi mnie, dlaczego, ci właśnie bezrobotni, nie chwytają się robót chałupniczych, drobnych napraw i reperacji. Zdaje się, że z jednej strony brak jest w tym kierunku kredytów i odpowiedniej inicjatywy, a z drugiej strony, robotnik przyzwyczajony do wysokich zarobków na godzinę, więcej otrzyma z ubezpieczeń społecznych, niżby zarobił drogą pracy na własnym. Istnieje również pogląd, że w ciągu lata, robotnicy zarabiają tak dużo, że im wystarczy na przezimowanie, łącznie z zapomogą dla bezrobotnych. Dlatego wydaje się, że rząd federalny, bezrobociem nie bardzo się zajmuje i przejmuje.

Tegoroczne zakupy przedświąteczne, były znacznie oszczędniejsze niż

w latach poprzednich. Wobec niewątpliwego kryzysu ekonomicznego i dużych redukcji pracowników w fabrykach i urzędach — ludzie liczyli się bardzo z wydatkami.

### PRASA

W Montrealu mamy dwie powszechnie czytane gazety w języku angielskim. Są to: The Gazette i Montreal Star. Wiadomości w nich raczej lokalne. Poszczególne numery są potężne, do 40 stron druku z różnymi dodatkami. Duża ilość gazet francuskich jeszcze mi nieznanych. Dużo drobniejszy brukowej. W niedzielę poważniejsze gazety nie wychodzą.

Z gazet polskich mamy dwie podstawowe, wychodzące w Toronto. „Związkowiec“ dwa razy w tygodniu i „Głos Polski“ raz w tygodniu. Na ostatniej stronie obu tych czasopism są podawane wiadomości z Montrealu, który pomimo dużej ilości zamieszkałych w nim Polaków, własnego pisma nie posiada. Stąd duża trudność w zawiadomieniach o różnego rodzaju imprezach, zjazdach itp. odbywających się w tym mieście. Złatwia się to telefonicznie, przy pomocy specjalnych ulotek lub przez ogłaszanie z ambon. Na skutek tego frekwencja jest słaba, szczególnie na zwoływanych doraźnie i w ostatniej chwili zebraniach.

W Toronto wychodzi również bardzo dobrze redagowany kwartalnik SPK w Kanadzie. Niektóre prowincje mają podobno również i prasę polską, która do mnie jeszcze nie dotarła.

Poczta dostarczana jest raz dziennie. W soboty poczty nie roznoszą.

Język angielski jest tutaj bardziej zmiękczonej i bardziej melodyjny niż w Anglii, co przypisuję wpływom języka francuskiego. I na odwrót, język francuski jest tu zupełnie inny niż na kontynencie.

### ŻYCIE POLSKIE

Życie polskie w Montrealu koncentruje się w szeregu organizacji tak starej, jak i nowej emigracji. Nie jestem jeszcze dobrze zorientowany w ich ilości i jakości. Wiem, że istnieją: Oddział kanadyjski Instytutu Naukowego z Nowego Yorku

oraz Biblioteka Polska tegoż Instytutu w lokalu udzielonym gościnnie przez uniwersytet McGill. Koło SPK, Koło A.K., Związek Ziem Zachodnich. Trzy parafie polskie obsługiwane przez OO. Franciszkanów z Ameryki Północnej oraz sieć szkół sobotnich. Kół Oddziałowych na wzór Anglii nie ma.

Organizacją wyższego szczebla jest Kongres Polonii Kanadyjskiej (coś jak Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii) z siedzibą w Toronto. Podlegają mu oddziały prowincjonalne K.P.K. z tym, że w niektórych prowincjach jest po parę takich oddziałów. Prowincja Quebec ma tylko jeden oddział Kongresu. Zrzesza on 22 organizacje polonijne tego rejonu, rozróżniając dwa rodzaje członkostwa. Organizacje płaćące składki na rzecz Kongresu z pełnym prawem głosu oraz organizacje nie płaćące składek afiliowane, jak szkoły sobotnie, harcerstwo i inne z ograniczonym prawem głosowania. Wyjątek stanowi tu harcerstwo, które pomimo, że na rzecz Kongresu finansowo nie świadczy, ma pełne prawo głosu.

Duże odległości, obawa o zarobki wobec ostatnio dużych redukcji pracowników w przemyśle oraz związane z tym częste zmiany miejsca pracy i zamieszkania — nie sprzyjają rozkwitowi życia organizacyjnego.

Zasadnicza różnica, pomiędzy W. Brytanią i Kanadą, jest ta, że Polacy w Kanadzie czują się przede wszystkim Kanadyjczykami polskiego pochodzenia, chcą jak najszybciej wejść w życie polityczne, przemysłowe i naukowe Kanady i mają tu ku temu ogromne możliwości. Jak wiemy, w Anglii jest to w znacznym stopniu trudniejsze. W Kanadzie, Polacy walczą energicznie o swoje całkowite uprawnienie, jako duża grupa etniczna. Stąd w Kanadzie jest to Polonia a nie emigracja polityczna.

Ten akcent wyraźnie podkreślił prezes K.P.K. na prowincję Quebec — prof. A. Adamkiewicz mówiąc na ostatnim opłatku:

„Chcemy stanąć na własnych nogach; stać się równymi, pracować i znaleźć się w tych dziedzinach, gdzie nas nie było. Handel, polityka i życie zawodowe. Akcja, a nie tylko prze-

życie. Liczę, że w ciągu pięciu lat możemy być walczącymi kanadyjczykami polskiego pochodzenia“.

Szczęśliwie uzupełnił tę wypowiedź b. prezes Kongresu dwoma twierdzeniami:

1) ciąży na nas odpowiedzialność za to, co się dzieje w Kraju,

2) musimy pracować i ustrzec nasze pozycje w kraju naszego osiedlenia.

Niepokojące zjawiska: jak wpro-

wadzenie w tym roku przez K.P.K. „Opłatka“ zamiast dotychczasowych „życzeń noworocznych“ wzorowanych na oficjalno-państwowych formach oraz wyjazd jednego z redaktorów tutejszej gazety polskiej na otwarcie nowego gmachu ambasady kanadyjskiej w Warszawie — omówię przy innej okazji. Zastrzegam się, że obu tych spraw, w żadnym wypadku, nie należy łączyć ze sobą.

O. Dunin-Borkowski

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

## ZARYS DZIEJÓW SOCJALIZMU POLSKIEGO

Tom I. Str. 520 + 65 plasz ilustracyjnych

Na wielką skalę zakrojone dzieło o polskim socjalizmie i polskim ruchu robotniczym od jego początków do czasów dzisiejszych. Tom I obejmuje okres od wielkiej emigracji do powstania styczniowego (1834—1861).

Marian Kukiel w „Kulturze“: To nie zarys. To historia źródłowa, dogłębna, jakiej nie było dotąd. Książka ta pisana z pasją, z umiłowaniem przedmiotu, staje wyżej od wszystkich dotychczasowych prac w tej dziedzinie. Wielkie osiągnięcie i zapowiedź dzieła naprawdę pomnikowego. Adam Pragier w „Wiadomościach“: Książka Ciołkoszów jest przedsięwzięciem wyjątkowym. Zawiera ogromny materiał źródłowy, krytycznie opracowany i doskonale ułożony. Powstanie dzieło, które w swoim zakresie, na długie lata, będzie ostateczne. Józef Żmigrodzki w „Tygodniu Polskim“: Wśród publikacji, które ukazały się w ciągu długich lat naszego pobytu na obczyźnie, na palcach można policzyć dzieła naukowe tego kalibru i tej klasy. To dzieło o charakterze encyklopedycznym, mieszczące w sobie olbrzymi zasób materiału historycznego, odznaczające się naukową rzetelnością i skrupulatnością. Wiesław Wóhnot w „Dzienniku Polskim“: Monumentalna praca. Feliks Gröss w „Robotniku Polskim“: Jest to praca klasyczna, która przejdzie do literatury polskiej. Świetnie napisana — czyta się tę książkę z taką ciekawością, że trudno się od niej oderwać. Benedykt Heydenkorn w „Związku“: Niewątpliwie najcenniejsza pozycja wydawnicza na emigracji w r. 1966. Feliks Mantel w „Drodze“: Mrówcza praca wydała wielkie wyniki. Szczegółowo opracowany okres socjalizmu romantycznego... Wspaniałe monografie... Peter Brock w „The Polish Review“: A standard account of the romantic — or „utopian — period in the history of Polish socialism...

PIERWSZA NAGRODA LITERACKA „KULTURY“ w 1967 R.

Cena: £3.15, 40 fr. lub 9 dol.

z przesyłką: £3.30, 42.50 fr. lub 9.50 dol.

Do nabycia w administracji „Lewego Nurtu“

Tom II (1861—1892) w druku

# Przegląd spraw wojskowych

NIEMCY ZACHODNIE (NRF). Po zeszluszczonych kontrowersjach, wywołanych żyrowaniem przez inspektora wojska, gen. Schneza, „studium“ 300 wyższych dowódców oraz demagogicznym memoriałem grupy uczniów hamburskiej akademii dowodzenia — przeżywa „Bundeswehr“ nową „afere“! Trzydziestu dowódców kompanii 7 dywizji grenadierów pancernych, zaniepokojonych panującymi stosunkami i trzema masowymi odprawami, mającymi się odbyć w Koblenji, Monachium i Hamburgu, złożyło ministrowi obrony, Schmidtowi, śmiały memoriał, który przez niedyskrecję dostał się na łamy prasy. W memoriale tym krytykują nie tylko nadmierną biurokrację i brak starań o wypełnienie szkodliwego niedoboru kadry, ale także zamazywanie przez górę istotnego stosunku sił między Wschodem a Zachodem, jej za daleko idącą uległość, nadużywanie uprawnień dowódczych dla celów partyjno-politycznych itp. Wystąpienie to. świadczące o rosnącym fermentie i zaniepokojeniu wśród młodszego korpusu oficerskiego, zostało, oczywiście, przez kierownictwo „Bundeswehry“ skontrolowane, skrytykowane i potępione, ale, jak się zdaje, bezpośrednich konsekwencji dyscyplinarnych mieć nie będzie, bo dobrych intencji jego sprawców nikt nie kwestionuje. Wytknięto jedynie dowódcy 7. dywizji, gen. Middeldorf, niedostateczne informowanie podkomendnych o zamierzeniach ministerstwa obrony, a Schmidt ograniczył się podczas debaty w parlamencie do przypomnienia, że ci, którzy żądają dyscypliny od innych, powinni przede wszystkim zachować się w sposób zdyscyplinowany.

Innego rodzaju niepokój wnoszą w szeregi „Bundeswehry“ reformy, reorganizacje i liczne zmiany personalne, przeprowadzane przez Schmidta, nie mówiąc już o „polityce wschodniej“ Brandta oraz o znów mnożących się katastrofach samolotów „Starfighter“. Szczególnie ostrą kontrowersję wywołuje jednak zamiar Schmidta skrócenia obowiązkowej służby wojskowej do 16 miesięcy. Byłoby takie skrócenie rozwiązaniem sprawliwszym, bo zmniejszyłoby ilość niepowołanych do służby, choć zdolnych, ale obniżyłoby pogotowie, kosztowałoby minimum 500 milionów marek i obciążałoby dodatkowo kadre, już obecnie przeciążoną, bo niewystarczającą.

Choć obecny generalny inspektor sił zbrojnych, gen. de Maiziere, najwcześniej 1. kwietnia 1972 roku przejdzie w

stan spoczynku, już obecnie wymienia się najprawdopodobniejszych kandydatów na to najwyższe stanowisko, mianowicie generałów wojska Ferber, Schnell i Butler, gen. lotnictwa Büchs, który jest zastępcą de Maiziere i „persona grata“, oraz admirała Zimmermanna, awansującego błyskawicznie. Ponieważ Büchs odchodzi do maczelnego dowództwa sił atlantyckich, wzrastają szanse admirała Zimmermanna, choć dotychczas inspektorami generalnymi byli wyłącznie przedstawiciele wojska lądowego — Hensinger, Foertsch, Trettner i Maiziere. Wchodziłyby zapewne przede wszystkim w rachubę gen. Bennecke, obecny dowódca centralnego odcinka sił atlantyckich, gdyby nie to, że też już się zbliża do granicy wieku emerytalnego. Za to gen. lotnictwa Jenett został komendantem „Führungsakademie“, a gen. Steinhoff, złuzowany niedawno na stanowisku inspektora „Luftwaffe“ przez gen. Gall, przechodzi do Waszyngtonu na funkcję przewodniczącego wydziału wojskowego NATO.

Dostawy pierwszej serii (88 sztuk) świetnych amerykańskich myśliwców bombowych „Phantom“ rozpoczęły się w styczniu. Druga ich seria (minimum 175 sztuk) została w marcu w wytwórni Douglas zamówiona. Jednosiedzeniowe „Panavia 200“ zaczną natomiast dopiero w 1978 roku na uzbrojenie „Luftwaffe“ wchodzić. Wcześniej ma ona otrzymać rakiety plot. „Roland II“ niemiecko-francuskiej produkcji, a może także ulepszoną ich wersję „Hot“ o 2-krotnie większym zasięgu, choć przewidziane są do zwalczania nisko lecących samolotów.

Wojsko ma otrzymać między 1973 a 1978 rokiem nowe terenowe pojazdy transportowe, i rozpoznawcze, zupełnie od dróg niezależne i amfibijne. Pokazy ich prototypów w terenie zaimponowały ekspertom. Należy się z tym liczyć, że będą one tak samą masowym artykułem eksportowym, jak czołgi „Leonard“, których sama włoska broń pancerna ma otrzymać 800, holenderska 468, belgijska 334, a norweska 78, nie mówiąc o Hiszpanii, Danii i kilku krajach Południowej Ameryki, z którymi pertraktacje jeszcze nie są zakończone. Ponadto mają być wprowadzone rakiety ppanc. „Milan“ w miejsce „Cobra“ w ciągu 1 do 2 lat.

Marynarka wojenna ma otrzymać 20 ścigaczy, wybudowanych we Francji kosztem około 800 milionów marek. Odnośną umowę podpisano podczas ostat-

niej wizyty francuskiego ministra obrony Debré w Bonn.

Natomiast w sprawie ewentualnego podjęcia masowej produkcji przeciwpancernych i przeciwludzkich rakiet przestrzennych, rozsypanych miny typu „Pandora“, „Meduse“ i „Drachensaat“, decyzja jeszcze nie zapadła. Nad ich udoskonaleniem pracuje duża ekipa pod kierownictwem znanego specja uzbrojeniu z Peenemünde, Bendera. Bronie te mają zmniejszyć dysproporcję konwencjonalnych sił lądowych a tym samym podnieść „próg atomowy“.

gorzej przedstawia się stosunek młodego pokolenia do służby wojskowej. W ubiegłym roku aż 19.146 poborowych odmówiło służby z bronią w ręką, czyli o 33% więcej niż w roku 1969, a trzykrotnie więcej niż w 1967 roku. Stałe wzrastanie ilości odmawiających jest znamienne i wywołuje niepokój, choć nie sięga 2% poborowych i choć maksymalnie 80% wniosków skutkuje. Niezadowolone wśród kadry wywołał również wyrok sądowy zabraniający zmuszania żołnierzy do obcinania zbyt długich włosów. Wyrok ten zmusił ministerstwo obrony do wprowadzenia siatek, które muszą nosić żołnierze, których włosy nakrywają kołnierze.

Preliminarz budżetowy resortu obrony wzrósł wprawdzie do 22,5 miliardów marek, ale podwyżka żołdu w marynarce wojennej podwyżkę zjada, wobec czego możliwości zakupu nowego sprzętu nie wzrosły. Zwłaszcza, że po raz pierwszy od 1961 roku z budżetu obrony odprowadzonych będzie gotówką równoważność £11,4 milionów gotówką na utrzymanie brytyjskiej „armii Renu“ (BAOR).

Na zakończenie wypada wspomnieć o zgonie dwu wybitnych generałów hitlerowskich, głośnego w pierwszych latach wojny dowódcy zmasowań pancernych, gen. Hotha, zwolnionego przez Hitlera w 1943 roku za defetyzm, i gen. Rendulica, pierwszego b. austriackiego generała, który w „Wehrmacht“ hitlerowskim zaawansował do stopnia generała pułkownika.

Kage

Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orła Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

# 13-go kwietnia 1943 roku \*)

**T**O BYŁ dziwny kwiecień, ten kwiecień 1943 roku.

Zza murów getta dochodziły nas coraz bardziej przerażające wieści. Do naszego żoliborskiego ogródka wiatr przywiewał strzępki na pół spalonych papierów w żargonie i świętych ksiąg po hebrajsku. To budziło przerażenie i głębokie współczucie dla naszych nieszczęśliwych braci żydowskich.

W owym czasie okrzepliśmy już w codziennym niebezpieczeństwie i przestaliśmy się bać. Notatki moje, pisane początkowo w małych zeszytach do słówek, kreśliłam obecnie w grubych brulionach, które zawsze miałam przy sobie. Oboje ze Stasiem byliśmy pogrążeni w pracy konspiracyjnej. Biedna Maryjka, która nie była zaprzysiężona z powodu zbyt młodego wieku, musiała ograniczyć się do kolportażu i służby wartowniczej. Pilnowała, mianowicie, czy niebezpieczeństwo nie zbliża się do domku, podczas kiedy odbywały się w nim rzeczy zakazane. Nie było to wcale rzeczą łatwą. Należało udawać, że jest się bardzo zajęta przy kopaniu, pieleniu lub zamiataniu przed domkiem, a jednocześnie nie zapominać o stronie od ogródka i spieszenie się tam co jakiś czas udawać. Robiła to znakomicie, z opanowaniem godnym rasowego konspiratora. Nierzadko, wracając do domu w czasie trwania tajnych wykładów, dostrzegałam te zabiegi.

Ten kwiecień był również miesiącem oczekiwania na motylka, lub ptaszka. Ten przyszły gość symbolizował dla nas ułamek, odprysk nieznacznego czegoś wielkiego — Brygady, która miała sfrunąć do nas, jak ptactwo powracające na wiosnę. Sfrunąć, kiedy zerwiemy się do czynu. Przekonanie to było tak powszechne, tak silne, że chodząc po ulicach Warszawy widziałam je zasłane spadochronami jak śniegiem.

Spełniły się moje marzenia — byłam lekarzem wojskowym. W tym czasie byliśmy gnębieni ustawicznymi „kotłami“: zabierano wszystkich

wchodzących i wychodzących z podejrzanego mieszkania, czy też domu. Obstawiano również często tramwaje z obu końców i wygarniano wszystkich.

Byliśmy już jednak wtedy tak zapatrzeni w cel ostateczny, że te machinacje obliczone na zastraszenie i złamanie nas nie odnosiły zamierzonego skutku. Poprzednie moje zmęczenie gdzieś się podziało i wszystko było w „deseczkę“, chociaż jedliśmy coraz mniej i podlej. Życie wydawało się piękne, piękniejsze niż kiedykolwiek. Ten stan ducha przerastał w jakiś sposób moją tęsknotę do ciebie.

\* \* \*

Było śliczne południe kwietniowe. Budząca się wiosna napawała nadzieją. Wychodząc z lecznicy, Trębacka 2, czułam się dobrze i kierując się do przystanku tramwajowego, przy pomniku Mickiewicza podśpiewywałam nawet pod nosem w takt melodyjki wydobywającej się ze szczekaczki ulicznej.

Wtem muzyka się urwała, ludzie się zatrzymali, podnieśli głowy. Ja się też zatrzymałam. Z głośnika popłynęła wiadomość o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w Kosogórach. Początkowo nie zrozumiałam, że to może dotyczyć ciebie. Nigdy nie słyszałam nazwy tej miejscowości.

Padło słowo Smoleńsk. Zadrżałam i zapaliło się we mnie czerwone światło, jak tyle razy uprzednio w obliczu niebezpieczeństwa. — Ale to przecież Kosogory? — Na ułamek sekundy uspokoiłam się. Nagle straszliwa pewność uderzyła we mnie, jak obuchem. Nie wątpiłam już ani przez chwilę, że to prawda. Nie wiem, jak dostałam się do domu. Dzieci pojęły od razu, że to tobie coś się stało. Potem zaczęli drukować w szmatławcu listy nazwisk i podstawy identyfikacji. W twojej kieszeni znaleziono medalik święty, który ci zawiesiłam na szyji, lusterko, naramiennik bez dystynkcji i ko-

perkę mego listu. Więc dostałeś ten list...

Z nikim nie chcę, nie będę mówić o tym. Chcę być sama. Czy zwiążali ci ręce? Jaka była twoja ostatnia ziemską myśl? Nie dowiem się nigdy. Więc wrzucili cię do wspólnej mogiły już trzy lata temu... Pisałam więc zaledwie parę miesięcy do żyjącego, a trzy bez mała lata do... Nie mogę wymówić, nie mogę napisać tego słowa. Nie płaczę. Zabroniłam dzieciom choć słowem dotknąć tego.

Biorę w ręce twoją drogą, od tyłu przestrzeloną głowę, kołyszę ją i nucę półgłosem twój ulubiony motyw z „Patetycznej“. Czy to wczoraj, czy bardzo dawno temu słuchaliśmy razem tego potężnego dramatu muzycznego, przejęci dziwnym niepokojem?

Huczny we mnie adaggio lamentoso i będę je słyszała do końca dni moich\*).

Jadwiga Biernacka

\*) Z cyklu „Listy niewysłane“.

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

## MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 90 p., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU  
LAUREATEM NAGRODY im. ANNY  
GODLEWSKIEJ

Nowym dowodem ogólniemigracyjnej łączności Polaków, było przyznanie Bibliotece Polskiej w Paryżu nagrody im. Anny Godlewskiej na rok 1971, której zarząd mieści się w szwajcarskiej Solurze.

Jak o tym donosiliśmy już po krótko nagroda tegoroczna wynosi 20.000 franków szw. i zostanie zużyta na renowację historycznego gmachu Biblioteki na wyspie św. Ludwika w Paryżu.

Wręczenie nagrody odbyło się 24 marca w czasie specjalnej uroczystości zorganizowanej przez Towarzystwo Historyczno-Literackie w sali odczytowej Biblioteki.

W imieniu Towarzystwa, a także Komitetu Nagrody powitał licznie przybyłych przedstawicieli polsko-francuskiego świata intelektualnego Kazimierz F. Vincenz, który przypomniał historię „Nagrody im. Anny Godlewskiej“ i wręczył prezesowi Towarzystwa Historyczno-Literackiego księciu Andrzejowi Poniatowskiemu czek na 20 tysięcy franków szwajcarskich. W odpowiedzi, książkę Poniatowski podziękował Komitetowi, a zwłaszcza jej fundatorowi Julianowi Godlewskiemu. Zwracając się do księcia Poniatowskiego, fundator wyraził radość, że nagroda imienia jego matki przypadła w tym roku tak zasłużonej instytucji. Wspomniał także ofiarną i bezinteresowną pracę kierownictwa Kiermaszu Książki Polskiej. Z kolei ks. prałat E. J. Frania członek Komitetu w przemówieniu o zmarłej matce fundatora, której imię nosi nagroda, zaznaczył że nagroda nie jest subwencją czy zapomogą, lecz stosownie do statutu przyznawana jest za czyny dokonane, co w tym wypadku ma pełne uzasadnienie.

Wśród około 100 osób, które przybyły na uroczystość z Paryża i okolicy było kilka ze Szwajcarii, z Anglii, a nawet z Hiszpanii, poważnie też było reprezentowane polskie duchowieństwo paryskie: Infułat ks. rektor Kazimierz Kwaśny z Polskiej Misji Katolickiej, ks. prałat Wiktor Grzesiek z Seminarium Polskiego, ks. Z. Klepacki proboszcz kościoła polskiego w Paryżu. Z prawdziwą przyjemnością powitaliśmy znaną i wybitną publicystkę panią Zofię Kozarynową z Londynu, państwo Zofię i Kazimierza Romanowiczów, prof. Henri Mazeaud prezesa Komitetu Lokalnego Biblioteki Polskiej, prof. pianistę Zygmunta Dygata, prof. Jerzego Nomarskiego, prof. Eugeniusza Zaleskiego, znanego publicystę Wacława Zbyszewskiego, tłumacza Allana Kosko, Konstan-

## Z ŻYCIA POLSKIEGO

togo Jeleńskiego („Preuves“), panie Germaine Mickiewicz prawnuczkę Wieszcza, inż. Krystynę Starnowską, gen. Józefa Jaklicza, Stanisława Lucykiego, inż. Edwarda Brzeskiego prezesa Stowarzyszenia Polskich Inżynierów i Techników we Francji, W. Zelenkiego wiceprezesa Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji, inż. Mieczysława Wszeciana, inż. Stefana Du Chateau, J. Jakubowskiego dyrektora Księgarni Polskiej w Paryżu i wielu innych. We wdzięcznej roli miłych gospodarzy wystąpili: Książkę Andrzej Poniatowski prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Komitetu Dyrekcyjnego Biblioteki, pułk. Marian Czarnecki prezes SPK na Francję i wiceprezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego, prof. dr. Irena Gałęzowska, sekretarz generalny Towarzystwa i kustosz Muzeum im. Adama Mickiewicza, pani Wanda Borkowska i mgr. Wojciech Kret kierownicy Biblioteki.

W miejscu gdzie zazwyczaj znajduje się stół prezydialny, tym razem wystawiono książki dotychczasowych laureatów i jurorów Nagrody. Organizacją wystawy książki zajęły się panie Haliszka Vincenz-Poniatowska z Zurychu i Jacqueline Dyjasówna z Paryża. Książki dostarczyli Księgarnia Polska w Paryżu i Kiermasz Książki Polskiej z Solury.

Zakończył uroczystość K.F. Vincenz dziękując tak licznie przybyłym przyjaźniom Biblioteki i członkom władz Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Złożył on także podziękowanie dr. Julianowi Godlewskiemu, który od kilkunastu lat szczerze wspomaga prace twórcze na emigracji i w Kraju. Dość powiedzieć, że ta działalność Godlewskiego od roku 1967 do chwili obecnej wyraża się kwotą 250 tysięcy franków szwajcarskich!

W tym kontekście nagroda im. Anny Godlewskiej jest tylko oknem wystawowym.

W czasie uroczystości wystawiono w gablotkach kilkanaście historycznych medali w tym trzy o wielkiej numizmatycznej wartości. Medale zostały ofiarowane Bibliotece przez dr. Godlewskiego jako „dodatek do nagrody“. Biorąc przykład z tej szczodrości Kiermasz Książki Polskiej SPK ofiarował Bibliotece 3 rarytasy bibliofilskie: „Pospisy roczne w szkołach krakowskich“ (wypracowania uczniowskie) wydane w Krakowie w 1784 roku, „Quo Vadis“ — po turecku i „Nieboską Komedję“ — po arabsku!

Zebranie towarzyskie zakończyła lampka wina urządzona przez kierownictwo Biblioteki.

Wojciech Przybyłowski

### FRANCJA

#### POLSKIE LICEUM NAD MARNĄ

Dla rodziców, którzy się zastanawiają do jakiej szkoły średniej skierować swoje dzieci, mamy dobrą wiadomość. W uroczej okolicy nad Marną nie dalek jak półsetki kilometrów od Paryża, w sąsiedztwie znanej siedziby oo. oblatów Le Ferté sour Joarre osiedliło się polskie liceum. Dzięki życzliwości biskupstwa w Meaux szkoła rozporządza posiadłością dawnego seminarium z obszernymi i wygodnymi pomieszczeniami, piękną kaplicą, rozległym parkiem, terenem sportowym itp.

Zgodnie z założeniami programu szkół europejskich i potrzebami emigracji, dąży się w szkole do pełnej, polsko-francuskiej dwujęzyczności. Wprowadzona również będzie nauka języka angielskiego. Niemniej, względ pedagogaiczny i praktyczny daje mowie polskiej, łączącej młodzież polską przybyłą z różnych krajów, pierwszeństwo.

Istnieje możliwość wyboru między kierunkiem humanistycznym z łaciną lub technicznym z naciskiem na nauki ścisłe i podstawy technicznego rysunku. We Francji matura daje prawo wstępu na uniwersytety prywatne (katoickie) i na wyższe szkoły techniczne.

Począwszy od roku 1972 szkoła będzie też przedstawiać do państwowej matury francuskiej, tych którzy sobie będą tego życzyć. Na wyższych uczelniach innych krajów, gdzie istnieje centralistyczny system egzaminów dojrzałości (np. Hiszpania, Niemcy, Szwajcaria) świadectwo maturalne szkoły są honorowane, jeśli postępy ucznia w nauce języka danego kraju są dostateczne.

Szkoła przejęła aktywa Liceum w Les Ageux a także jego uczniów i uczennice. Odmłodzono dyrekcję i zespół nauczycielski w którym stara gwardia profesorska współpracuje z zapalem z młodszymi wychowankami uczelni polskich i obcych, głównie francuskich.

Nadzór naukowy sprawują p. Zygmunt Markiewicz, profesor uniwersytetu w Nancy i p. Jerzy Nomarski, kierownik naukowy Instytutu Optycznego w Paryżu. Pieczę ogólną nad szkołą ma Rada Opiekuńcza pod przewodnictwem p. Mariana Czarneckiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego z udziałem m.in. ks. prałata Z. Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej, która mianuje księdza prefekta szkoły.

Wspomagają i troszczą się o szkołę krajowe towarzystwa Przyjaciół Liceum, we Francji z prof. Henri Mazeaud, w Niemczech z ks. kanonikiem Kwiekim na czele.

Szkoła współpracuje z innymi ośrodkami polskimi wychowania młodzieży, w szczególności, z Vaudricourt ks. ks. oblatów i z Seminarium przy ulicy des Irlandais w Paryżu.

Na pewno ci wszyscy, którzy doceniają znaczenie wychowawcze rozwijania wartości zawartych w młodych umysłach polskich, zainteresują się żywo tą polską placówką. Dyrekcja zaprasza serdecznie Rodaków do odwiedzenia szkoły. Będą tam mieli możliwość spędzenia paru dni wolnych od pracy za skromną opłatą.

T.R.

Adres szkoły: Lycée Polonais, 77, St. Jean-des Deux Jumeaux. Tel. 435-90-22. Dojazd: drogą N. 3 kierunek Chalons/Seine, lub pociągiem z Gare L'Est, kierunek Château-Thierry, stacja Chagny-St. Jean.

### PREZES KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ WE FRANCJI

We środę 10 marca br. Oddział SPK-Francja przyjmował lampką wina w Domu Kombatanta w Paryżu p. A. MAZEWSKIEGO, Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej wraz z jego towarzyszami dr E. RÓŻAŃSKIM, dyrektorem Związku Narodowego Polskiego, p. J. KRAWCEM, redaktorem „Dziennika Związkowego“, oraz dr. SIKORĄ, dziennikarzem rozgłośni radia Chicago. Wielką Salę Domu Kombatanta wypełnili rodacy zamieszkałi w Paryżu oraz przedstawiciele prawie wszystkich polskich organizacji niepodległościowych, którzy pragnęli powitać i nawiązać kontakt z przedstawicielem największego,

istniejącego poza granicami Polski skupu Polaków oraz podkreślić solidarność Polonii zagranicą, niezależnie od krajów i kontynentów, na których jest osiedlona.

Prezesa A. MAZEWSKIEGO i jego towarzyszy powitał płk. M. CZARNECKI, prezes Oddziału SPK-Francja, który w swym przemówieniu wyraził zadowolenie polskiej emigracji niepodległościowej we Francji z faktu, że po wielu latach przerwy przybyła do Francji delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej, aby nawiązać kontakt z tutejszą Polonią i skoordynować wysiłki wszystkich Polaków przebywających poza granicami kraju w dążeniu do wspólnego celu — przywrócenia narodowi polskiemu wolności i niepodległości. Przeszło 12 milionów Polaków przebywa poza granicami Polski; stanowią oni jedną trzecią narodu polskiego i z tego tytułu mają oni prawo przemawiać w imieniu tych, których reżim komunistyczny pozbawił wolności i możliwości swobodnego wypowiedziania się. Płk. CZARNECKI podkreślił konieczność zjednoczenia całej Polonii zagranicą i uzgodnienia jej wysiłków, gdyż tylko wtedy akcja nasza może być skuteczna.

W odpowiedzi płk. CZARNECKIEMU Prezes MAZEWSKI wyraził zadowolenie z poznania i nawiązania kontaktów z Polonią francuską i podkreślił, że choć każda z Polonii — w zależności od kraju w którym zamieszkuje — posiada różne cechy, łączy je jedna idea. Tą ideą jest dążenie do uzyskania niepodległości i wolności dla całego narodu polskiego, z którym jest powiązana ścisłymi więzami. Najskuteczniejszą akcją — zdaniem Prezesa MAZEWSKIEGO — jest oddziaływanie na rządy i światową opinię publiczną w kierunku dla nas pożądanym. Da to się osiągnąć, o ile Polonia zdoła zająć w hierarchii społecznej poważne stanowisko, wchodząc na pełnych prawach obywatelskich w społeczeństwo wśród którego przebywa. Prezes MAZEWSKI poruszył również problem młodzieży polskiej, która winna być tak wychowana, aby mogła przejąć od starszego pokolenia tradycję i kulturę polską i kontynuować walkę o uwolnienie narodu polskiego.

Po zakończeniu części oficjalnej Prezes MAZEWSKI odbył rozmowy z przedstawicielami szeregu organizacji niepodległościowych oraz z zaproszonymi gośćmi.

Prezes MAZEWSKI wraz z towarzyszami mu osobami był przyjęty poza tym przez Polską Misję Katolicką, Związek Inżynierów i Techników Polskich, Związek Kupców i Rzemieślników, a wreszcie przez Towarzystwo Historyczno-Literackie i Bibliotekę Polską, gdzie

był powitany przez Księcia Andrzeja PONIATOWSKIEGO. Został on również przyjęty przez doradcę dyplomatycznego premiera Francji, Ministra M. de La Fourrière, z którym odbył dłuższą rozmowę.

### WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK-ARGENTIERE

Walne Zebranie Koła SPK-Argentière odbyło się w dniu 10 .1. 1971 pod przewodnictwem Kol. J. DOBKA, który nakreślił w swym sprawozdaniu działalność Zarządu Koła w 1970 roku. Działalność ta polegała na podtrzymaniu polskości oraz tradycji polskich wśród Polaków zamieszkałych w Argentière oraz uświadamianie ich i Francuzów o rzeczywistej sytuacji w kraju. Koło przeprowadziło również zbiórkę na Fundusz Gen. Andersa oraz organizowało obchody patriotyczne. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi zostali wybrani do nowego Zarządu Kol. Kol. J. DOBEK — prezes, A. PAKURA — sekretarz W. KRZESAJ — skarbnik, do Komisji rewizyjnej weszli Kol. Kol. W. WĘGRZYN i J. KURZYŃSKI.

### WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK-LANNOY

Na Walnym Zebraniu Koła SPK-Lannoy, które odbyło się dnia 28 lutego 1971 roku w obecności delegata Oddziału SPK-Francja, kol. J. Serafińskiego i pod przewodnictwem kol. M. Bartnickiego, sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu wygłosił kol. inż. St. Słysz. Jak wynika ze sprawozdania Koło zorganizowało, względnie brało udział w szeregu uroczystości patriotycznych, m. in. wraz z Kołem SPK Roubaix i Lille zorganizowało obchód 50 rocznicy zwycięstwa odniesionego pod Warszawą nad armią sowiecką. Koło zamierza zorganizować w maju br. uroczyste nabożeństwo za dusze żołnierzy polskich pomordowanych w Katyniu oraz za robotników, którzy poległi od kul milicji komunistycznej w czasie zajęć grudniowych na wybrzeżu bałtyckim.

Po dyskusji nad sprawozdaniem udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi, po czym — na wniosek kol. St. Gawrycha — zebrani wybrali Zarząd Koła w tym samym składzie.

### BELGIA

#### SREBRNE GODY PUŁKOWNIKA LEBELTA

Państwo Stefanostwo Lebeltowie obchodzili w styczniu br. srebrny jubileusz

małżeństwa zawartego w 1945 roku w Brukseli.

Mszę św. dziękczynną odprawił ks. dr K. Brzezina, kapelan SPK i przy tej okazji wygłosił kazanie w języku polskim i francuskim. Podczas nabożeństwa śpiewał p. S. Bojakowski, znany tenor w belgijskim radio. „Lampka wina“ z udziałem ponad 50 osób odbyła się w sali P.M.K., pomysłowo udekorowanej przez panią H. Strożykiewicz. Gospodarzem ceremonii był p. J. Sobieski, świadek sprzed 25-laty na ślubie pp. Lebeltów.

P. Maria Lebeltowa z domu van Haver, Belgijka, podczas ostatniej wojny współpracowała z Polską Misją Katolicką i będąc członkinią „Résistance Belge“ wniosła wydatną pomoc jeńcom alianckim, a szczególnie Polakom. Obecnie bierze czynny udział w polskim życiu organizacyjnym i pomaga mężowi w pracach społecznych. Polska Misja Katolicka powierzyła jej funkcję delegatki w „Conseil Pastoral“ w Brukseli, gdzie energicznie broni spraw polskiej grupy katolickiej.

Pułkownik Stefan Lebelt jest znanym działaczem społecznym na terenie Belgii. Jest on członkiem zarządów wielu organizacji niepodległościowych, jak „Pogoń“, S.P.K., Naczelny Komitet itp. Z jego to inicjatywy powołano Komitet Millenium w Belgii (marzec 1961 r. na Walnym Zjeździe S.P.K.), którego sekretarzem generalnym był przez cały 6-letni okres działalności Komitetu. Należy on również do jednego z pierwszych, którzy projektowali przekształcenie Komitetu Millenium na Komitet zjednoczeniowy organizacji niepodległościowych w Belgii. W ten sposób powstał później Naczelny Komitet Wolnych Polaków w Belgii, w którym od początku płk S. Lebelt pełni funkcję sekretarza Zarządu.

Nie dziwnego, że na srebrne gody Jubilatów zjechał się do Brukseli z całej Belgii delegaci organizacji niepodległościowych ze sztandarami. Była to w pewnym stopniu uroczystość polonijna.

Delegacja „Pogoni“ w składzie p. Z. Szymańskiej i pp. J. Goppolda, L. Słupika i S. Merły wręczyła przedtem Jubilatowi książkę „Generał Anders — Życie i Chwała“ z dedykacją podpisaną przez wszystkich żołnierzy „Pogoń-Belgia“ — oraz grudkę ziemi spod Pomnika Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Podczas przyjęcia życzenia składali między innymi: ks. Rektor H. Repka, pp. J. Drobnik, E. Pomorski i inni.

Delegacja S.P.K. wręczyła pp. S. Lebeltom tekst błogosławieństwa apostolskiego nadesłanego z Rzymu przez Papieża Pawła VI.

S. Merło

HILDA JANKOWSKA

## Edith w oczach

KIEDY w październiku 1963 roku umarła Edith Piaf, najpopularniejsza pieśniarka francuska owego okresu, niemal wszystkie pisma światowe pożegnały ją wzruszającymi artykułami, a z ilustracji patrzyły pozornie tak niewinne oczy zagubionego dziecka. Choć dzieje tego „paryskiego wróbelka“ nie nadawały się na powieść dla grzecznych dzieci, sprawozdawcy przesuwali się tylko jakby mimochodem nad bujnością jej erotycznego życia. Rozpisywali się natomiast entuzjastycznie o sławie, jaką zdobyła na obu półkulach i unosili się nad siłą ekspresji, jaką porywała słuchaczy. Fakt, że Jan Cocteau, wierny, choć tylko platoniczny wielbiciel „Piafki“, umarł nagle, dowiedziawszy się o jej śmierci, zagłuszył do reszty gorszące legendy, krążące o niej po Paryżu. Byłby pozostał tylko głos, utrwalony na niezliczonych płytach gramofonowych, rzucający śmiało wezwanie: „Non, je ne regrette rien“.

Cóż, kiedy zmarła pieśniarka, zostawiła za sobą młodszą o przeszło dwa lata siostrę przyrodnią, nieodstępną towarzyszkę jej artystycznych wędrówek. I ta właśnie Simone Berteaut, postanowiła pokazać światu, jak wyglądała prawdziwa Edith Piaf, nie upiększając jej erotyzmu ani też innych ciemnych stron tego burzliwego życia. Ta niedawno wydana i na wszystkie europejskie języki tłumaczona biografia, dzieli się na dwie zasadniczo różne części. Pierwsza z nich składa się przeważnie z dialogów sióstr. Te rozmowy, prowadzone szorstką, nie wygładzoną burżuazyjnym szlifem gwarą robotniczych dzielnic, ożywiają i zabarwiają treść książki, która inaczej ujęta, mogłaby stać się zbyt jednostajną. Niestety, nie mogąc dostać francuskiego oryginału, musiałam zadowolić się angielskim tłumaczeniem. A ciężka gwara rybiarek z Bellingsgate, nie ma lekkości francuskiego „argot“. Może więc dlatego te dialogi rażą często zbytnią wul-

\*) Simone Berteaut, Piaf, W. H. Allen Londyn, 1970, 440 stron. 28 ilustracji.

garnością. Wprawdzie współczesne piśmiennictwo jest naszpikowane coraz to bardziej „niecenzuralnymi“ wyrażeniami, jednak aż tak jaskrawe oświetlenie wszystkich „pasji“ zmarłej siostry, nie było chyba konieczne.

Podobno niektórzy ze znanych dziś piosenkarzy protestowali przeciw twierdzeniu autorki, że „la mome Piaf“ pomagała im dojść do sławy. Ponieważ nie czytałam tych sprostowań, nie mogę powiedzieć ani gdzie ani przez kogo były podane.

Druga część biografii, równie żywa i barwna, jest znacznie lepsza pod względem formy. Jest bardziej zwarta i więcej w niej faktów niż gadulstwa. Zresztą do omawiania tej części wrócę później. Na razie trzeba nam pozostać przy pierwszej.

Wprawdzie historia tego niezwykłego życia jest na ogół dobrze znana, jednak chciałabym tu powtórzyć wersję Simony Berteaut, która była naocznym świadkiem wlotów i upadków przyszłej gwiazdy.

Otóż Edith, Giovanna Gasion urodziła się 19 grudnia 1915 roku na chodniku ulicy de Bellville, tuż przed domem nr. 72. Wypadek ten zdarzył się po prostu dlatego, że matka dziecka, nie mogąc się doczekać zapowiedzianego powrotu męża z frontu, wybrała się o własnych siłach do szpitala i... nie zdążyła. Rzadko spotykane poza Anglią imię Edith, otrzymała dziewczynka na pamiątkę miss Cavell, która została rozstrzelana przez Niemców w Belgii 12 grudnia tegoż roku. Kiedy mała ukończyła dwa lata, Ludwik Gosion odebrał córkę spod opieki brudnej i rozpiciaczonej matki, swej żony, u której Edith straciła wzrok z powodu zaniedbania i umieścił ją w Normandii, u „babci“ Gasion. Od wielu lat kucharczyła ona u swej kuzynki, właścicielki „domu niezbyt dobrych obyczajów“. „Madame“ była kobietą dobrą, łagodną i otaczała swoje „pensjonariuszki“ niemal macierzyńską opieką. Pewnego dnia w 1921 roku wszystkie mieszkanki tego „zakładu“, pełne litości dla niewidomej Edith,



# swojej siostry

B.D.I.C

postanowiły wybrać się do sąsiedniego miasteczka Lisieux, gdzie wciąż jeszcze była żywa pamięć cudów św. Teresy. Opowiadanie o tych dziewczynach maszerujących pokornie do miejsca odpustowego, jest wcale ciekawe. Jednak fakt, że Guy de Maupassant opisał podobną scenę przed wielu laty w jednej ze swych nowelek, osłabia nieco wrażenie. W każdym razie dziewczynka wzrok odzyskała i od tej pory „mała święta“ była jej ucieczką we wszystkich życiowych trudnościach.

Kiedy Edith miała lat 9, ojciec zabrał ją do Paryża. Będąc ulicznym akrobatą, chciał córkę swoją zaprowadzić do tego zawodu. Łamańce cyrkowe nie pociągały młodej dziewczynki. Woląca występować podchwyczone w czasie wędrówek z ojcem piosenki. Miała nadzwyczajny słuch i dźwięczny głos, więc słuchano jej chętnie. W 1930 roku zdecydowała, że czas już uniezależnić się od opieki ojca. (Matka od dawna angażowała swoją młodszą o dwa lata siostrę przyrodnią, przyszłą autorkę tej pośmiertnej biografii i obie chodziły po okolicach placu Pigalle, zabawiając niewybrednych słuchaczy przygodnymi piosenkami. I taki był początek kariery sławnej Edith Piaf.

Czytając biografię zmarłej pieśniarki, niecierpliwimy się często tak wielką ilością dialogów i nie bardzo wierzymy w ich autentyczność. Bo czyż autorka mogła zapamiętać je aż tak dosłownie? Mimo tego sceptycyzmu, musimy podziwiać jej samorodny talent do tworzenia niemal już gotowych scenariuszy filmowych czy teatralnych. Chociaż nie widziałam filmu o „paryskim wróbelku“ (nie jestem nawet pewna, czy taki jest jego tytuł) sądzę, że większa część tych przytoczonych przez autorkę biografii rozmów, została użyta do scenariusza.

Pewnego dnia (około 1935 roku) obie siostry zeszyły aż na Pola Eliżejskie. Dziwnie przejmujące brzmienie głosu małej, nędznie ubranej pie-

śniarki zwróciło uwagę starszego, wytwornie ubranego pana. Był to Ludwik Leplée, właściciel znajdującego się niedaleko kabaretu „Le Gerny's“. I tu ubrylantowane damy i wyfraczeni panowie oklaskiwali przez kilka tygodni „la mome Gassion“, dziewczynę nieokrzesaną i wulgarną, która czarem swego głosu miała w krótkim czasie zdobyć podziw całego świata, jako Edith Piaf.

Już w 1936 roku nazwisko „Piafki“ zabłysło w neonowym świetle u wejścia do cyrku „Medrano“. — „Patrz Momone“ — wskazywała siostrze z tryumfem — „Maurice Chevalier i Mistinguett są w jednym rzędzie ze mną“. — A potem coraz wspanialsze kabarety otwierały przed nią podwoje: Moulin Rouge, Casino de Paris, a wreszcie objazd po Ameryce. Popularni kompozytorzy tworzyli dla niej piosenki. Głos jej, choć nieco wypolerowany, jest wciąż radosnym lub bolesnym krzykiem dziewczyny z ludu. I tym właśnie porywa słuchaczy. Nie zmienił się też jej wygląd. Choć w życiu prywatnym miewa czasem jakieś skromne, mało sztywne sukieneczki, na estradzie jest przeważnie w czerni. Spod nazbyt wysokiego czoła, patrzą duże, piękne oczy zagubionego dziecka. Wygląda tak niewinnie, że trudno uwierzyć w to jej bujne życie erotyczne. Co prawda, te jej afery miłosne mają przeważnie podkład sentymentalny. Każdego z nich kocha „na zabój“ i każdy jest „szczytem doskonałości“. I nagle zakochuje się znów w innym i wczorajszy ideał dostaje dymisję. Bo ta mała, nikła i wcale nie piękna osobka ma jakiś dzwony urok, który pozwala jej wybierać i odrzucać kochanków według własnej woli i... głosu serca. I ona też, zawsze i wszędzie musi być „bossem“. Wraz z wzrostem sławy, wzrastała też ilość pokoi, jakie „Piafka“ zamieszkiwała. Choć właściwie obie siostry przesiadywały głównie w kuchni, bo tam czuły się najlepiej. A kiedy późnym wieczorem schodziła się hałaśliwa i spragniona alkoholu gromada, rozsiadywano się

w niemal pustych pokojach, gdzie i na czym kto mógł.

Lata wojny przerwały tę „dolce vita“ obu siostr i tylko spryt i tupet „Piafki“ ratował je z ciężkich opresji. Po oswobodzeniu Francji, życie potoczyło się dawnym biegiem aż do 1949 roku, kiedy to „wielka miłość“ Edith Piaf, sławny bokser Marcel Cerdan, zginął w wypadku samolotowym. I na tym kończy się część pierwszej książki Simony Berteaut.

Część drugą oddziela sam wydawca takim oto międzysłowiem: „Edith Piaf wchodzi w końcową fazę swego życia. Będziemy teraz świadkami jej tocznienia się w dół. Narkotyki, alkohol, napady szaleństwa, wypadki samochodowe, choroby, operacje... taką jest ponura lista nieszczęść i nalogów, z którymi walczyła na próżno. Ileż to razy chciałoby się krzyknąć „dość już“. Czytelnika ogarnia zgryza i litość. Jednak choć przeciętny człowiek padłby pod nawalem tych ciosów, ta pozornie tak słaba kobieta podnosi się i śpiewa dalej. A w tym ogniu męki, artyzm jej oczyszcza się z nalotów wulgarności i manieryzmu. Musimy jej wybaczyć wszystkie przewinienia...“

Liczne fotografie, zawarte w tej książce, przemawiają wyraźniej niż słowa, do naszej wyobraźni. Trzy z nich wydają mi się najbardziej charakterystyczne. Pierwsza utrwała nieśmiało początki na drodze ku szczytom. Biała bluzka i uśmiech dziecięco-naiwny podkreślają złudę niewinności. Druga (około 1948 roku) pochodzi z okresu „wielkiej miłości“ do Marcela Cerdana, sławnego szampiona wielu zwycięskich zapasów bokserkich. Edith ma wciąż jeszcze wyraz oczu jasny i radosny, jak obdarzone na Gwiazdkę dziecko. Jakże inaczej wygląda fotografia z 1960 roku. Oczy błędne, zamglone, mówią o narkotykach i spędzonych na pijalstwie nocach. Edith ma już za sobą ból śmierci Cerdana i krótką radość małżeństwa z popularnym śpiewakiem i kompozytorem piosenek. Jacques Pils żeniąc się z „Piafką“ w 1952 roku miał lat 47. Przystojny, inteligentny i dobrze wychowany, nie był odpowiednim mężem dla dziewczyny pochodzącej z samego dna mełtów społecznych. Może człowiek mniej łagodny i dobry, byłby mógł

zatrzymać ją na brzegu przepaści, do której toczyła się nieuchronnie. Po czterech latach burzliwego życia, przepłatanych pobytami w klinice, Edith rozwodzi się z mężem i wyjeżdża na występy do Ameryki. Jest tak drobna i nikła, że olbrzymią estradę nowojorskiego kabaretu trzeba zmniejszyć kotarami, żeby publiczność mogła dostrzec to blade, czarno ubrane maleństwo, którego głos przenika do najdalszych rzędów. Tylko, że zamiast takich piosenek, jak „La Vie en Rose“ czy „L'Hymne a l'Amour“, szarpie nerwy słuchaczy wyzywające, tragiczne „Non, je ne regrette rien“. Dla tych, którzy wiedzą, że Edith jest śmiertelnie, nieuleczalnie chora, słowa te brzmią, jak pożegnanie. Czy Edith zdawała sobie sprawę, jak groźną jest jej choroba? Może i wiedziała o tym, że jednak tyle już razy cudem silnej woli wprost z kliniki szła na estradę, więc pewnie wierzyła, iż św. Teresa i teraz odsunie od niej widmo śmierci.

Chociaż zapewniała zawsze Simone, że „chciałaby umrzeć młodo“, gdy koniec młodości przyszedł istotnie, pragnęła za wszelką cenę żyć i... kochać. To nagłe ożywienie spowodował 27-letni Grek, Teofanos Lambuskas. Według oceny biografki, był on „piękny, jak młody bóg“, co po obejrzeniu jego fotografii wydaje mi się przesadą. Edith, zakochana jak pensjonarka, dowiedziawszy się o jego ambicjach śpiewaczych, wprowadziła go na estradę, jako swego

partnera. Nazywał się odtąd Theo Sarapo. 9 października 1962 roku odbył się ich ślub w Passy, najelegantszej dzielnicy Paryża. Edith promieniowała, robiła plany na przyszłość, wybierała się do Ameryki. A nieubłagana choroba robiła zastraszające postępy.

18 marca 1963 roku Edith Piaf wystąpiła po raz ostatni na scenie teatru w Lille. Śpiew jej był jedną męką. Głos łamał się, chore płuca nabierały oddechu po każdym słowie...

A potem już tylko długie miesiące konania i troskliwa opieka męża, a wreszcie śmierć w podgórskiej miejscowości położonej niedaleko Grasse. Nocą z 9 na 10 października przewieziono jej ciało do Paryża i ułożono w mieszkaniu przy Boulevard Lanes, aby każdy kto chciał, mógł pożegnać „małego wróbelka“.

Tłumy ludzi na cmentarzu Père Lachaise, skromne bukietki kwiatów rzucane na trumnę spracowanymi rękami kobiet z Belleville, żołnierze Legii Cudzoziemskiej, stojący „na baczność“ nad grobem tej, która tyle razy śpiewała dla nich „Le Fanion de la Legion“, wszystko to nie należy już do biografii. Na zakończenie jeszcze uwaga o formie w jaką autorka ujęła rozdziały swej książki. Są one tak metodycznie oddzielone odpowiednimi tytułami, że robią wrażenie 19-tu szufladek, z których każda obejmuje inny okres życia Edith Piaf. I to rozgraniczenie ratuje książkę przed zalem dialogów.

## LISTY DO REDAKCJI

### O DWÓCH DĄBROWSKICH

Szanowny Panie Redaktorze!

Zbiegiem okoliczności, w marcowym numerze „Orla Białego“ (Nr 80/1127) jest mowa o dwóch generalach Dąbrowskich. Autorka życiorysu gen. Dąbrowskiego, twórcy Legionów włoskich, oparła się na monografii Gabriela Zycha, wydanej przed kilku laty w Warszawie. Nie chodzi o dyskusję ani nad tą książką, ani nad recenzją, ale trudno zgodzić się z oceną, że Zych „broni Henryka Dąbrowskiego przed zarzucaną mu ‘niemieckością’ pochodzenia“. Zarzut taki stawiali ongiś przeciwnicy Dąbrowskiego, chcąc odsunąć go od dowództwa Legionów. Dzisiaj gen. Dąbrowski żadnej obrony takiej nie potrzebuje, bo nikt już takich „zarzutów“ temu tak bardzo zasłużonemu Polakowi nie myśli nawet stawiać. Samo zresztą nazwisko twórcy Legionów mówi o jego pochodzeniu. Natomiast w życiorysie Dąbrowskiego, narysowanym przez autorkę, zdziwić musi brak wzmianki nawet o roku 1806, o przybyciu Dąbrowskiego do Poznania i rzuceniu podwalin pod odradzające się wojsko narodowe. Przecież był to moment szczytowy życia i działalności Dąbrowskiego, ukoronowanie jego wytrwałych wysiłków na obczyźnie podtrzymania wojska polskiego. Autorka nie charakteryzuje książki Zycha, która jest opracowaniem raczej popularnym i jako takie dalekim od opisywania „szczegółowo“ wszystkich bitew Legionów we Włoszech. Książce brak map i szkiców, a bez nich wszystkie opisy bitew są mówieniem w próżnię.

Najwięcej razi w artykule autorki stałe pisanie o generale: Henryk Dąbrowski. Nie nazywał się on tak i nie jest to zgodne z identyfikacją jego osoby. Imiona Dąbrowskiego były Jan Henryk. Polacy dziwnie nie honorują dwojga imion, uważając — jak i w wielu innych, często o wiele ważniejszych sprawach — że to wszystko jedno. W istocie tak nie jest, chodzi bowiem o identyfikację osoby. W omawianym wypadku gen. Jana Henryka Dąbrowskiego jest to tym dziwniejsze, że tytuł monografii Zycha jest właśnie „Jan Henryk Dąbrowski“. W dodatku, na stronie 13-ej

(Dokończenie obok)

## OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“, czytają Polacy w 25 krajach świata.

**Adres WYDAWNICTWA:** PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. **Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na:** 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). **Adres ADMINISTRACJI:** „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. **Oddział Redakcji we FRANCJI:** „Syrena — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-. dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wgl.

według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

tej monografii jest wyjaśnienie, że tradycją w rodzinie generała było posiadanie dwojga imion z tym, że pierwszym było zwyczajowo Jan. Dziad generała był Jan Stanisław, ojciec — Jan Michał, generał — Jan Henryk, syn generała — Jan Michał. Na tym ostatnim wygasła linia męska tej rodziny Dąbrowskich.

O Jarosławie Dąbrowskim jest tylko mała wzmianka w artykule „Setna rocznica cesarstwa Hohenzollernów“, jako o jednym z dowódców obrony Paryża, co miało zresztą miejsce już w czasie Komuny Paryskiej. Jestem zdziwiony jednak niezbyt miłym epitetem przy jego nazwisku — „b. carski oficer“. Jarosław Dąbrowski był oficerem armii rosyjskiej, jak byli nimi najwybitniejsi przywódcy wojskowi w epoce przedpowstaniowej i samego powstania 1863 r., że wymienię z całej plejady tylko takich, jak Sierakowski, Padlewski i największy z nich Romuald Traugutt. To oni zawiązali Koło oficerów Polaków, oni całą swoją działalnością patriotyczną podtrzymywali ducha wolności i walki, oni w większości pokonczyli na szubienicach — ci „carscy oficerowie“. Żaden z nich na pewno za takiego nie uważał się. I za naszych czasów, tyłu znanych nam oficerów w naszej armii, a pochodzących z armii rosyjskiej, nie nazywaliśmy nigdy „carskimi oficerami“ i na pewno byłoby to dla nich obelgą. Toteż jako wnuk Jarosława Dąbrowskiego przeczytałem podobne określenie z oburzeniem i odruchem protestu, który tutaj wyrażam.

Łączę, Panie Redaktorze, wyrazy poważania,

Adam J. Dąbrowski

Londyn, W. 5.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

HENRYK GRYNBERG

### ZWYCIĘSTWO

Powieść o losie Żydów w Polsce w czasie okupacji i w pierwszym okresie powojennym.

Cena: 75 p.; 9.00 F.; 2.25 dol.

Księgarnia SPK,

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W.7.

**Czy jesteś  
członkiem SPK?**

## IDEALNY PODAREK DLA NASZYCH NASTOLATKÓW

Niezwykłe ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu  
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

# W O J T E K

spod

## MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 63 p.

Zamowienia przyjmuje:

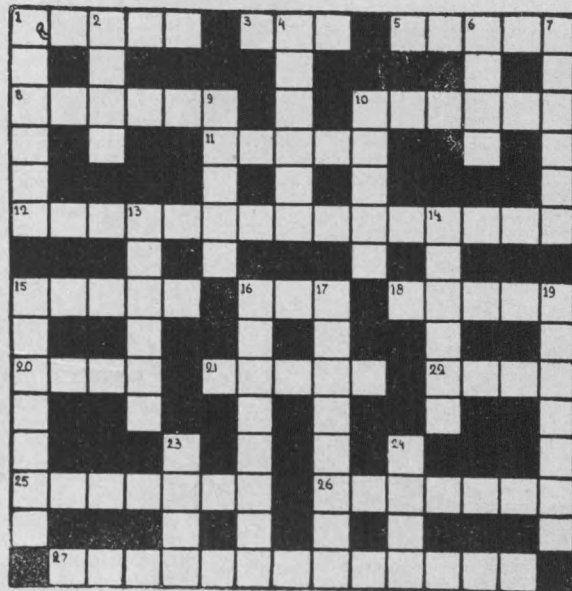
KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W.7.

## K R Z Y Ż Ó W K A Nr 138/71

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) i 5) tam zwyciężył król Jan III; 3) i 16) prowincja dawnej Italii; 8) przyznał wielką rolę malpie; 10) zanikanie gleby; 11) skręcają we dwoje (wspak); 12) zabytek Krakowa (5, 10); 15) i 18) nowe państwo w Afryce; 20) położenie w pasie?; 21) przykreść gdy drzewo przekształci się w czynność?; 22) albo deszcz albo śnieg; 25) rzeźbiarz grecki; 26) administruje mniejszą jednostką niż biskup; 27) nauka przyrodnicza.

**Pionowe:** 1) podstawowa struktura; 2) i 6) są zuchami, gdy młodzi; 4) czczony w Delfach; 7) dla ślepej kury jest nią ziarnko; 9) towarzysząca fauna; 10) czarodziejka, postać z Odysei (wspak); 13) słynie z wyrobu szkła, pod Wenecją; 14) strach (wspak); 15) dowodził Turkami pod Wiedniem; 16) drapieżny ptak; 17) nie przejdziesz suchą nogą; 19) banialuki; 23) nagroda dla zwycięzcy; 24) w nim prawda?



ny, 19) czara, 13 mandat (wspak), 14) trepki, 15) mazurki, 16) narkotyk, 17) wszystko, 19) Ellenai, 23) i 24) zbląkami.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 137/71

**Poziome:** 1) i 5) sygnaturka, 3) i 16) Tarnów, 8) kaczki (wspak), 10) czółno, 11) alasz, 12) Fontanna Aretuzy, 15) i 18) mózdzierz, 20) Zama, 21) urazy, 22) król, 25) Korybut, 26) amarant (wspak), 27) gałązka oliwna.

**Pionowe:** 1) Feliks (wspak), 2) i 6) guzdrała, 4) armada, 7) Alojzy, 9) Kan-

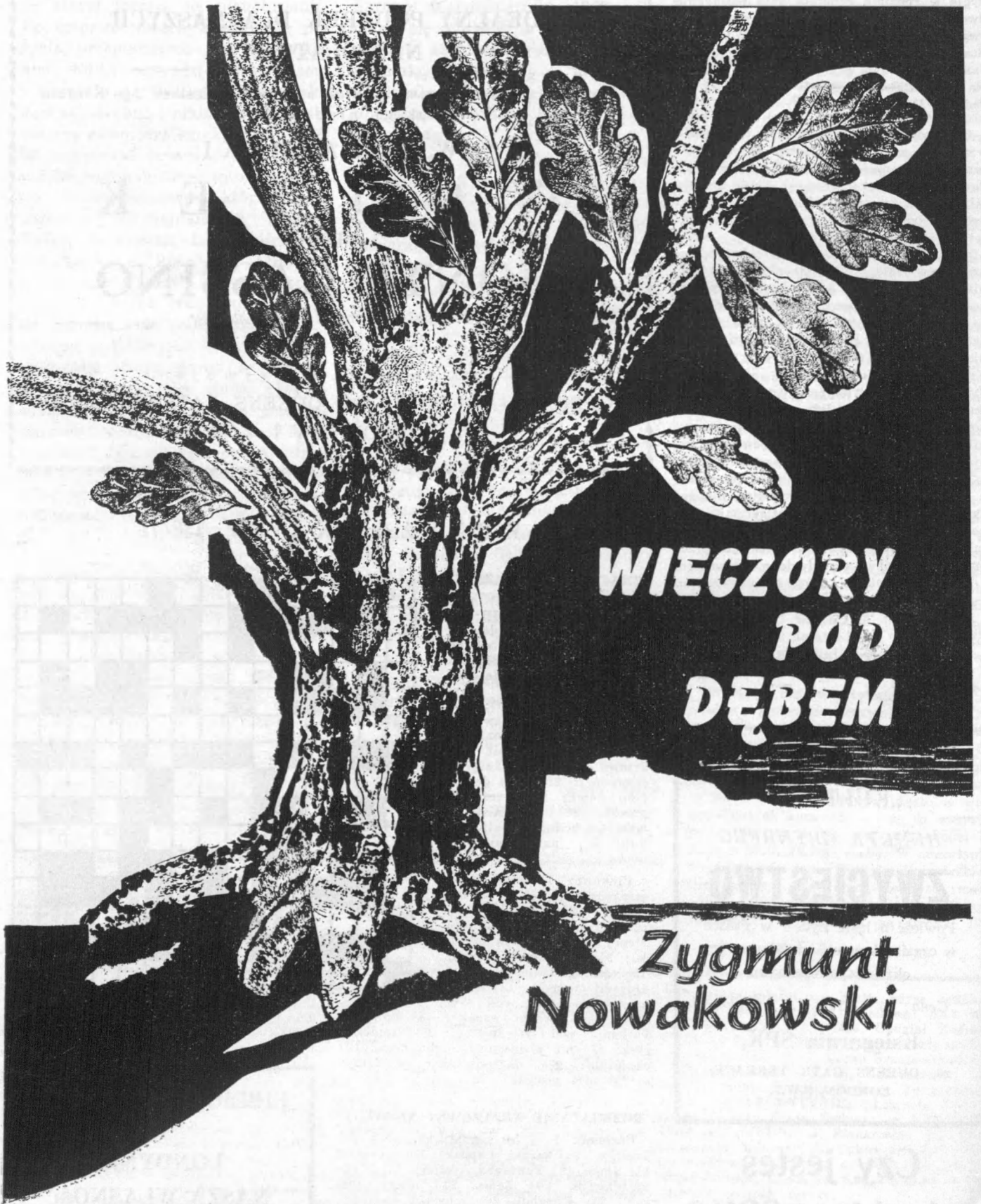
## BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK



**WIECZORY  
POD  
DĘBEM**

**Zygmunt  
Nowakowski**

*Cena: £2.2.0* — KSIĘGARNIA S.P.K., 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.